

PATRICIA ST. JOHN

Zwycięzca

Rozdział pierwszy

Nie umiem dokładnie określić, kiedy to wszystko się zaczęło. Z pewnością wszyscy, niczym kwiaty, rodzimy się z naturalną tęsknotą, by dążyć ku światłu. Po raz pierwszy uświadomiłem sobie tę tęsknotę pewnego poranka, kiedy wałęsałem się po plaży na północ od Tyru, a moje serce przepełniała nienawiść do siostry i do siebie samego. Nienawidziłem siebie, gdyż nie potrafiłem zwalczyć niechęci do siostry, która przecież nie była winna choroby, jaką ją nawiedziła. A może mieli rację ludzie z wioski, którzy twierdzili, że opętał ją diabeł.

Moja nienawiść nie zrodziła się dlatego, że siostra miewała nagłe ataki szału. Rzuciła się wtedy na ziemię, a nawet na palenisko, zaciskała zęby i wrywała włosy z głowy. Przywykłem do tego, gdyż trwało to już wiele lat. Pomiedzy atakami zachowywała się prawie normalnie, choć zawsze trzymała się na uboczu i trudno było nawiązać z nią jakiś kontakt. Miała zwyczaj siadać z boku z zaciśniętymi dłońmi i wpatrywać się w przestrzeń. Jej twarz traciła wtedy dziecięcy wyraz i nabierała powagi typowej dla starszych i dojrzałych ludzi. Jeśli odezwała się niekiedy, jej głos brzmiał jakby z oddali, ale słowa przesycone były mądrością. Pewnie dlatego matka uwielbiała ją i wyróżniała spośród swoich dzieci.

Nikt inny się nie liczył, myślałem z niechęcią, grzebiąc nogą w nadmorskim piasku. Byłem jedynym synem, ale to ja i młodsza siostra musieliśmy znosić głód, kiedy połów ryb nie był wystarczający, podczas gdy dla niej zawsze musiało się znaleźć trochę jedzenia. W takich momentach zdawało mi się, że matka boi się jej albo jest tak zaślepiona miłością, że nikogo innego nie zauważa. Westchnąłem ciężko, żałując, iż nie jestem dostatecznie duży, by wraz z ojcem wypływać na nocne połowy. Musiałem najpierw ukończyć dwanaście lat, czyli wejść w wiek męski. Do tego momentu brakowało jednak dwóch miesięcy.

Na plaży panował bezkresny spokój. Słońce wzeszło ponad ośnieżonym zboczem góry Hermon i ogrzewało mi plecy. Spojrzałem przed siebie. Nie można było określić, gdzie kończy się morze i zaczyna niebo, gdyż na górze i pod moimi stopami dominował taki sam odcień szafiru, a woda, nie zmacona najmniejszą falą, przypominała lustro.

Było już późno, a to oznaczało dobry połów. Wyteżyłem wzrok i na horyzoncie dostrzegłem maleńką łódź, ciągnącą za sobą zanurzoną do połowy sieć, a na niej wysoką postać ojca. Podbiegłem w kierunku wody i zacząłem machać rękami. Po chwili mężczyzna na łodzi odwzajemnił powitanie. Prawie codziennie powtarzaliśmy ten rytuał. Było to dla mnie ważne, gdyż bardzo kochałem ojca i miałem pełną świadomość, że rybak wypływający na nocny połów nie zawsze wraca o poranku do domu.

Pobiegłem po kosze i zdążyłem wrócić w momencie, kiedy załoga wciągała łódź na piasek. Mężczyznom dopisywał humor, gdyż ryby wypełniały sieć prawie po brzegi. Wszyscy w ciszy zajęli pozycje

10

przy linie. Jak na wytrenowaną załogę przystało, nikt nie czekał na

komendę, gdyż wszyscy dobrze znali swe rzemiosło. Bez słowa ustawiłem się na końcu, by choć trochę pomóc w wyciąganiu sieci. Mimo że jak na dwunastolatka byłem silnym dzieckiem, nie mogłem równać się z muskularnymi, spalonymi słońcem rybakami. Szarpnęli linę dokładnie w tym samym momencie i odchyłili się do tyłu, ciągnąc na piasek obfity ładunek. Potem zaczerpnęli oddechu, znów pociągnęli za linę i wreszcie naszym oczom ukazała się sieć wypełniona migoczącymi w słońcu rybami. Teraz należało je posortować.

Uwielbiałem ryby. Niekiedy wiele z nich musieliśmy z powrotem wrzucać do morza, ale dzisiaj prawie wszystkie złowione ryby były jadalne.

Załadowaliśmy je do koszy, podrygujące jeszcze i lśniące w świetle promieni słonecznych, a potem rybacy zarzucili kosze na ramiona i ruszyli na targ. Bardzo się zmęczyłem pracą przy wyciąganiu sieci, więc najpierw zażyłem krótkiej kąpieli i dopiero wtedy chwyciłem swój mały koszyk i podążyłem za ojcem. Przed wejściem na bazar czekali już na nas handlarze gotowi targować się o cenę. Byłem dumny z ojca, gdyż nikt nie mógł zbić jego ceny, ponieważ nasza łódź jako pierwsza powróciła z połowu. Po transakcji, kiedy cena została ustalona, a ryby zważone i poukładane w stosy na ladach, ojciec zwrócił się do mnie.

— Zanieś resztę ryb do domu — powiedział — i powiedz matce, żeby przygotowała posiłek. Ja niedługo przyjdę.

Ruszyłem w górę ulicą prowadzącą do domu, zapominając na chwilę o nękających mnie troskach. Byłem bardzo głodny, ale wiedziałem, że dzisiaj wszyscy najemy się do syta. Niedługo matka i młod-

sza siostra oczyszczą ryby, rozpalą ogień i po domu rozniesie się

smakowita woń smażonej potrawy, ziół i świeżego chleba. Wróci ojciec i razem usiadziemy wokół paleniska. Nie potrafiłbym wyobrazić sobie miłszych chwil, gdyby nie ciężąca nad nami obecność starszej siostry. Zazwyczaj jadała z dala od nas, w kącie, trzymając na kolanach talerz wypełniony najsmaczniejszymi kaskami, niekiedy jednak przysuwała się do nas i wtedy zapadała ciężka, złowroga cisza. Miałem wtedy wrażenie, że przysiadł się jakiś obcy człowiek. Matka wpatrywała się w swą córkę z oddaniem i przepelnioną strachem miłością, ja zaś wybiegałem z domu nie kończąc posiłku, by znaleźć się jak najdalej od tego wszystkiego. Kiedy tak szedłem do domu, słońce wzeszło wysoko ponad horyzont. Jego palące promienie wróżyły upalny dzień. Właśnie mijalem chatę jednego z członków załogi, gdy rybak wychylił się zza drzwi i zawołał mnie. Zatrzymałem się na chwilę w ocienionym przedsionku i skwapliwie przyjąłem kubek maślanki. Gawędziliśmy kilka minut, ale czułem, że jesteśmy odgradzeni jakimś niewidzialnym murem. Żałowałem, że nie mogłem nigdy zaprosić do siebie któregoś z zaprzyjaźnionych rybaków, ale niespodziewane ataki siostry zupełnie to uniemożliwiały. Zresztą wszyscy wiedzieli, co się u nas dzieje, i unikali bliższego kontaktu. Wypiłem maślanke i jeszcze przez chwilę gawędziłem z rybakiem, gdyż brakowało mi przyjaciół. Wiedziałem, że przyrządzenie ryby nie zajmie dużo czasu, a zanim ojciec omówi interesy, upłynie dobra godzina. On również odczuwał przyjemność, rozmawiając z innymi rybakami na temat przyływów, zmian pogody i połowów. Czasem zastanawia-

12

łem się, czy ojciec tak jak ja czuje niechęć do powrotu do domu, który po godzinach spędzonych na bezkresnym morzu mógł się wydawać

więzieniem. Był jednak dobrym mężem i oddanym ojcem, więc nawet jeśli podzielał moje myśli, zatrzymywał je dla siebie.

W końcu pożegnałem się z zaprzyjaźnionym rybakiem i pobiegłem do domu, gdyż była już późna godzina. Kiedy wbiegłem na znajomą ulicę, zdziwiłem się, że matka ze zniecierpliwieniem oczekuje na mój powrót. Gdy mnie ujrzała, podbiegła do mnie szybko, a na jej twarzy malowała się dawno nie widziana radość.

— Pospiesz się, synu — zawołała niecierpliwie. — Daj mi ryby, a sam umyj się i przebierz. Twój wuj przyjechał z Galilei i czeka na śniadanie. Aż podskoczyłem do góry z radości, gdyż ta wiadomość rzeczywiście mnie ucieszyła. Bardzo lubiłem wujka z Galilei, którego nieczęsto miałem okazję widywać. Starszy brat matki opuścił rodzinne strony, kiedy zakochał się w dziewczynie z Ka-farnaum. Jej rodzice nie zgodzili się, by ich córka opuściła Izrael, więc wujek zamiast na morzu, zaczął łowić ryby na jeziorze w pobliżu Galilei. Następnie, aby zjednać sobie teścia, przeszedł na judaizm, ale nigdy nie zapomniał o swojej rodzinie i co jakiś czas przyjeżdżał w odwiedziny.

Wuj był potężnym, czarnobrodym mężczyzną o twardych mięśniach typowych dla żeglarzy. Siedział teraz na macie i odpoczywał po podróży, drocząc się z uradowaną jego przyjazdem młodszą siostrą. Złożył również uszanowanie starszej siostrze, ale z nią nie żartował i unikał jej spojrzenia, gdyż tak jak każdy nie umiał znieść badawczego wejrzenia tych na wpół dzikich oczu. Ja również,

13

ilekroć musiałem się do niej odezwać, zawsze patrzyłem w drugą stronę. Umyty i przebrany w czyste szaty, udałem się do izby, by powitać gościa.

Myślę, że zawsze byłem jego ulubieńcem, ale dzisiaj po raz pierwszy rozmawiał ze mną jak z dorosłym mężczyzną.

— Wy pływałeś już na morze? — spytał.

— Jeszcze nie. Muszę wpierw ukończyć dwanaście lat, ale to już niedługo. Na razie pomagam wyciągać sieć i sortować ryby.

— Pewnie nie możesz się doczekać. Skwapliwie kiwnąłem głową. Wujek uśmiechnął się.

— Mamy to we krwi, przekazywane z pokolenia na pokolenie. Ja najbardziej kocham wypływać w czasie sztormu. Jest coś niesłychanie pięknego w burzach, jakie szaleją na jeziorze koło Galilei. Sztorm przychodzi nagle, zza wzgórz, w chwili kiedy najmniej się go spodziewasz, i rycząc bije w wodę tak mocno, że jesteś przekonany, iż nadeszła twoja ostatnia godzina.

Przerwał nagle, kręcąc w zamyśleniu głową, jakby obraz szalejącej burzy przypominał mu o czymś.

— Nie rozumiem ich — podjął po chwili. — Czterech moich przyjaciół porzuciło łódzie i ruszyło w nieznane. Ach, nareszcie idzie twój ojciec, i czuję zapach smażonej ryby.

Wujek podniósł się i ze szczerą radością ucałował szwagra. W tym czasie matka przyniosła jedzenie - rybę skwierzącą jeszcze na oliwie, gorący chleb, misę wypełnioną owocami i butelkę wina. Moja młodsza siostra, Ione, biegała rozemocjonowana i szczęśliwa od pieca do izby, od spiżarni do paleniska, po czym przyniosła misę z wodą i wszystkim obmyła nogi. Zanim usiedliśmy, matka zgar-

nęła co lepsze kąski dla starszej siostry i zaniósła jej pełen talerz. Illiryka

jak zwykle siedziała nieco z boku.

Z początku rozmowa dotyczyła tematów bliskich każdemu rybakowi. Mężczyźni porównywali pracę na morzu do łowienia na jeziorze oraz omawiali kwestie cen i podatków, jakie obowiązywały za Heroda. Potem opowiedzieliśmy, co się zdarzyło od ostatniego spotkania w obu rodzinach, a gdy wszyscy się najedli, odeszliśmy od stołu. Bardzo chciałem, by wujek dokończył opowieść, którą rozpoczął przed posiłkiem. — Wujku — zagadnąłem — dlaczego twoi przyjaciele porzucili swoje zajęcie?

— Och — westchnął ciężko — to pytanie wszyscy sobie zadają. To długa historia, ale wiercie mi, w Galilei dzieją się od pewnego czasu dziwne rzeczy. Ktoś nawołuje, by wszystko porzucić i wyruszyć w podróż bez grosza przy duszy. No cóż, widocznie muszą wierzyć w to, co robią, aleja bym tak nie potrafił.

— Ale kto woła? I dlaczego niektórzy idą za nim? Cała rodzina bardzo zaciekała się opowieścią.

Wujek westchnął ponownie, jakby zastanawiając się, jak najlepiej odpowiedzieć na to pytanie.

— Jak wiecie, przeszedłem na judaizm, by ucieszyć moją żonę, jednak nie bardzo interesowałem się jej religią. Żydzi mieli wielu proroków, znachorów i szarlatanów, którzy rzekomo byli sprawcami cudów, aleja w to nie wierzę. I kiedy nadeszły wieści o człowieku, który w Kanie zamienił wodę w wino, śmiałem się z tego z innymi. Ale przestałem żartować, gdy jedyny syn mojego pracodawcy ciężko zachorował. To bardzo zamożny i porządny człowiek. Bardzo długo czekali z żoną na dziecko

i kiedy wreszcie urodził się im chłopiec, od razu stał się ich największą radością.

— I co się stało?

Wuj łyknął trochę wina, jakby szukając odpowiednich słów.

— Pewnego dnia dziecko zachorowało na złośliwą gorączkę. Rodzice wezwali wszystkich lekarzy z okolicy, ale ci byli bezradni. Tego dnia, jak zawsze, przyniosłem do kuchni trochę ryb i gawędziłem ze służbą. Często zdarzało mi się spotkać samego gospodarza i z nim również zamienić kilka słów. Jednak tego dnia w domu panowała cisza, przerywana tylko cichym szlochem służby, gdyż wszyscy kochali to dobre dziecko. „Śmierć trzyma go już za rękę”, wyszeptał jeden ze służących. „Jego skóra jest rozpalona i nieprzytomny leży w ramionach zrozpaczonej matki. Nikt nie umie nic poradzić”. Wtedy właśnie zauważyłem mężczyznę na koniu. Wyglądał niczym rycerz wyruszający na bój. Rozpoznałem w jeźdźcu gospodarza domu. „Gdzie on jedzie?”, spytałem. „Do Kany”, odrzekł służący. „Mówią, że przebywa tam cudotwórca, a zwał go Nazarejczyk”. Mówił to z wielką powagą i na żadnej twarzy nie zagościł kpiący uśmiech.

Wujek znowu zamilkł na chwilę, jakby bał się mówić dalej. Cała rodzina utkwiała w nim wzrok, a co dziwniejsze Illiryka podniosła się i zbliżyła do kręgu. Zadrzałem, gdy popatrzyłem na jej rozszerzone źrenice i przenikliwe spojrzenie, jakie skierowała na wuja.

— I co się stało dalej? — ponagliła wujka moja matka.

— Nie zaglądałem tam przez trzy dni, ale od ludzi na targowisku dowiedziałem się, że dziecko wciąż jeszcze żyło. Kiedy ponownie zagościłem

w progach tego domu, moim oczom ukazał się piękny i zarazem przedziwny widok. W ogrodzie gospodarz bawił się z roześmianym synkiem. Policzki dziecka były ciepłe i zaróżowione, a gorączka zniknęła bezpowrotnie. Podeszedłem do gospodarza i serdecznie mu pogratulowałem.

— A czy opowiedział ci, co się wydarzyło?

— Był zbyt szczęśliwy, by tylko dla siebie zatrzymać tak pomyślną wiadomość. Podzielił się nią nawet ze swoim rybakiem — zażartował wuj.

— Kana jest oddalona od Kafarnaum o jakieś dwadzieścia mil na zachód. Kiedy tam przybył, nie miał problemów z odnalezieniem proroka, gdyż wielki tłum chodził za nim krok w krok w nadziei, że zobaczy kolejny cud. Mój pracodawca przyklęknął przy drodze i błagał proroka, by pojechał z nim do Kafarnaum i uzdrowił jego dziecko, jeśli jeszcze żyje. „Wracaj do domu”, odrzekł prorok. „Twoje dziecko żyje”.

— I uwierzył mu?

— Uwierzył, choć nie umiał wytłumaczyć dlaczego. Czuł jednak, że słowa nieznanego mają niezwykłą moc. Wracał więc z pieśnią na ustach w blasku wschodzącego słońca. Kiedy dotarł do domu, wybiegli mu naprzeciw służący, a każdy wykrzykiwał coś z radością i wymachiwał rękami. Żona dokładnie opowiedziała mu, co się zdarzyło. Całą noc siedziała przy synu, zwilżając jego wyschnięte usta wodą, kiedy nagle poczuła, że gorączka zaczęła spadać, a puls uspokoił się. Pomyślała, że nadchodzi śmierć, i zaczęła gorzko szlochać. Ale synek otworzył wtedy oczy, w których nie gościło już cierpienie, tylko zdrowie i szczęście. Chłopczyk usiadł na posłaniu i powiedział: „Mamusiu, chcę wstać i piobawić się ze szczeniakami”. A potem po-

FILIA I3

17

biegł do ogrodu i bawił się z psami. Kobieta podążyła za nim, spojrzała na słońce i stwierdziła, że jest godzina siódma. Była to godzina, w której prorok przemówił.

Zapanowała cisza, a po chwili odezwał się ojciec.

— Jakie imię nosi ów prorok?

— Imię? Zwą go Jezus.

Rozdział drugi

Skoczyliśmy na równe nogi, przewracając stół z naczyniami, gdyż nagle rozległ się przerażający wrzask gniewu i rozpacz. Nawet ja, przyzwyczajony do ataków Illiryki, nigdy jeszcze nie byłem świadkiem tak gwałtownego napadu wściekłości. Ojciec natychmiast chwycił ją za ramiona i musiał wyteńczyć wszystkie siły, by nie ulec nadludzkiej niemal mocy, jaka targała chorą podczas takich ataków. Matka popchnęła Ione za pojemnik z ziarnem, ja zaś wybiegłem z domu, by na to wszystko nie patrzeć. Zauważyłem, że wujek poszedł w moje ślady. Musiał być silnie wzburzony całą sceną, gdyż trzęsły mu się ręce i nogi.

— Często zdarzają się takie ataki? — spytał przerażony.

Usiadł na pobliskim murku i próbował się uspokoić.

— O tak — odrzekłem. — Ale nie ma się czym przejmować. Będzie teraz spokojna aż do kolejnego ataku.

— Wasza biedna matka!

— Nic się jej nie stanie. Teraz godzinami będzie przy niej siedzieć. I tak niczym innym się nie zajmuje.

Nie umiałem ukryć rozczarowania i goryczy. Wujek spojrzał na mnie

surowo.

19

— Co masz na myśli, chłopcze? — spytał ostrym tonem. — Przecież ma was jeszcze dwoje do opieki i cały dom na głowie.

Wzruszyłem ramionami.

— Mama prawie nie zauważa, że ma jeszcze dwoje dzieci. I tak Ione, mimo że ma tylko dziewięć lat, wyręczają prawie we wszystkich obowiązkach

— odrzekłem, a po chwili ciszy wybuchnąłem. — Już nie mogę wytrzymać, wuju! Nic się nie liczy poza Illiryką i nie utrzymujemy prawie z nikim kontaktu, bo wszyscy omijają nasz dom. Najchętniej uciekłbym gdzieś daleko.

Wujek współczująco położył mi rękę na ramieniu.

— Muszę zaraz jechać do Zarefatu odwiedzić kuzynów. Może wybierzesz się ze mną?

Ponuro pokręciłem głową. Miałem dość dużo pracy przy porządkowaniu łodzi i naprawianiu sieci. A co ważniejsze, nie chciałem zawieść ojca.

Musiałem mu udowodnić, że nadaję się już na rybaka.

— No cóż, zatem wrócę jutro — odpowiedział.

— Muszę jeszcze porozmawiać z twoją matką. A ty bierz się do pracy.

Długo patrzyłem za oddalającą się postacią i żałowałem, że wraz z nim nie mogę odwiedzić naszej rodziny. Mieszkali na farmie i tworzyli bardzo szczęśliwą gromadę. Nad ich domem nie wisiał cień przekleństwa i smutku. Weschnąłem ciężko i podążyłem na plażę.

Spędziłem tam cały dzień, nie odczuwając głodu, gdyż rano zjedliśmy bardzo obfity posiłek. Najpierw pracowałem, a potem do zmroku bawiłem

się z chłopcami, żeby tylko nie wracać do smutnego domu. Pod wieczór wypłynąłem daleko w błękitny

20

bezkres Morza Śródziemnego; tam przez chwilę czułem się wolny i szczęśliwy. Kiedy zapadł zmrok, wróciłem do domu, ale matka, jak miała to w zwyczaju, nie zwróciła na mnie uwagi. Zaabsorbowana wpatrywała się w leżącą nieprzytomnie na materacu Illirykę. Przygotowałem posiłek, który składał się z kubka maślanki, pajdy chleba i kawałka koziego sera, i zjadłem go w najdalszym końcu izby. Ojciec zdążył już wyjść na nocny połów, a Ione spała głębokim snem. Było zupełnie ciemno, kiedy do domu zawitał wujek, oświetlając sobie drogę latarką. Matka zapaliła świecę i pochyliła się nad śpiącą Ione.

— Ione — wyszeptała — wstań i przygotuj wujkowi kolację.

Dziewczynka usiadła na posłaniu i spojrzała nieprzytomnie przed siebie. Ale po chwili podniosła się i podeszła do stołu. Wyglądała dość bezradnie, więc wujek, zdjęty współczuciem, zaczął jej pomagać. Mnie zaś wzięła znowu złość na matkę, że zamiast sama zająć się posiłkiem, obudziła małą Ione. Ale nie, ona myślała jedynie o szalonej Illiry-ce. Jej także nienawidziłem w tym momencie z całego serca.

Leżałem bez ruchu, obserwując cienie poruszające się na ścianach. Starsza siostra leżała wyczerpana, a jej biała twarz wydawała się martwa. Matka również nie wyglądała najlepiej, na jej obliczu wciąż widniały ślady łez.

— No cóż, siostrze, jak się czuje chora?

— Uspokoila się — odrzekła matka beznamiętnym tonem.

— Wiedziałem, że jest dziwnym dzieckiem i że jest chora, ale nigdy nie mówiłaś mi o tych atakach. Jak długo to wszystko trwa?

— Od wczesnego dzieciństwa. Już prawie dziesięć lat. I wszystko, bracie, to moja wina.

— Co ty mówisz? Przecież choroba pochodzi od Boga albo bogów, w kogośkolwiek tam wierzysz.

— Ale nie ta choroba. Urodziła się ze skreconą stopą, co bardzo mnie martwiło. Któż wzięłby za żonę kaleką dziewczynę? Więc zabrałam ją do wróżki, która umiałaby przywrócić jej zdrowie i urodę. Wiedźma mamrotała jakieś zaklęcia i długo wpatrywała się w kryształową kulę, potem wrzasnęła i położyła ręce na dziecku. Zażądała dużej zapłaty i aby sprostać jej wymaganiom, musiałam oszukać męża. Prawie cała moja biżuteria, którą dostałam jako wiano, została sprzedana, a mąż do dziś niczego nie wie.

— I co się stało dalej?

— Stopa szybko się naprostowała i dziecko nie było już kalekie. Ale moc wiedźmy pochodziła od sił ciemności i moc ta wzięła w posiadanie moje dziecko. Od tego momentu zrozumiałam, dlaczego religia żydowska zabrania mieć cokolwiek do czynienia z wiedźmami i wróżkami, i to pod groźbą najsurowszych kar. Ta moc jest czystym złem. Dotkniesz go i ono dotyka ciebie, i już nie wypuści ze swoich szponów. Od dziesięciu lat żyjemy w cieniu zła i strachu i nikt nie może nam pomóc.

— A nie możesz znowu udać się do tej wróżki?

— A czy zło może pokonać zło? Nie, bracie. Próbowałam już wszystkiego. Byłam z nią u lekarzy i zielarzy i nic nie umieli poradzić. Kocham ją tak mocno, że chyba żadne dziecko nie było dotąd tak kochane, ale siła zła jest widać silniejsza od mojej matczynej, ludzkiej miłości. Czasem mam

wrażenie, że siła zła zapanuje już zupełnie nad nami

22

i zawlecze nas na samo dno ciemności i szaleństwa... O, bracie, tak bardzo się boję.

Znowu zaniosała się rozdzierającym szlochem. Ale nagle podniosła głowę i spojrzała na wujka.

— Bracie, pamiętasz, jak opowiadałeś nam o tym proroku. Nie wspominaj jego imienia, bo Illiryka czuje się wtedy znacznie gorzej. Dzisiaj przez cały dzień mamrotała jego imię. „Czy przyjdiesz nas zniszczyć?” powtarzała, a w jej oczach był strach. Bez wątplenia on również jest w zмовie z nieczystymi siłami i pewnie siła zła zapanuje nad tym małym chłopcem z twojego miasta, tak jak nad moją córką. Sam również go unikaj, a nawet rozmów o nim.

Ale wujek pokręcił przecząco głową.

— W tym ogrodzie o poranku nie było żadnej złej mocy — odpowiedział po chwili. — Panowała tam prawdziwa radość... i dobro... i światło. Jestem bardzo zmęczony. Pójdę do komórki, gdzie twój mąż śpi za dnia. Dobranoc wszystkim.

Wujek wyszedł, a już po chwili rozległo się jego donośne chrapanie.

Matka położyła się przy starszej siostrze i zdawało się, że cały dom zasnął. Tylko ja leżałem rozbudzony i mocno przestraszony. Bo jeśli rzeczywiście siła ciemności i zła miała największą moc na ziemi, w takim razie wszyscy byliśmy zgubieni. Moc zła będzie rosła i wkrótce zapanuje nad nami kompletna ciemność. Poczulem, że trzeba ratować się i uciekać. Mogłem udać się do rodziny do Zarefatu albo wraz z wujem do Ka-farnaum.

Wiedziałem jednak, że zawiódłbym ojca, który tylko czekał aż skończę

dwanaście lat i pomogę mu w pracy.

Mój cichy, cierpliwy ojciec. Codziennie wracał do domu i zawsze można było na niego liczyć. Za-

23

stanawiałem się, co on o tym wszystkim myśli i jak to znosi. Nigdy nie rozmawialiśmy na temat sytuacji w naszym domu i dopiero tej nocy usłyszałem od matki o wydarzeniach sprzed dziesięciu lat. Może kiedyś, jak będę zupełnie dorosłym mężczyzną, porozmawiam z ojcem na te wszystkie trudne tematy. Ziewnąłem szeroko. Mimo wszystko żaden kłopot nie był w stanie odegnąć snu od młodego chłopca, który miał wstać skoro świt do ciężkiej pracy. Naciągnąłem koc na plecy i zasnąłem.

Wujek wyruszał w powrotną drogę następnego dnia zaraz po śniadaniu.

Zjedliśmy je wspólnie, po czym odprowadziłem wuja do granic miasta.

Żałowałem bardzo, że nie mogę przekroczyć z nim granic Izraela. Na rogatkach miasta wujek zatrzymał się i położył mi dłoń na ramieniu.

— Lepiej wracaj już do domu — powiedział na pożegnanie. — Postaraj się być dobry dla matki i swojej młodszej siostry. Ucz się też pilnie fachu, bo kiedyś odziedziczysz łódź i sam będziesz dowodzić załogą. Niestety, rybacy rzadko dożywają sędziwego wieku. Więc żegnaj, chłopcze.

Niedługo znowu was odwiedzę, żeby zobaczyć jak się sprawy mają.

Ucałowałem jego dłoń i jakiś czas patrzyłem za oddalającą się sylwetką.

Zostałem sam na rozstaju dróg, rozczarowany i zasmucony. Bo wujek nie zaprosił mnie do siebie, do Kafarnaum.

Cieszyłem się jednak na myśl, że niedługo znowu nas odwiedzi. Ponadto wziąłem sobie do serca jego słowa i zaraz po uporaniu się z pracą wróciłem do domu, zamiast włóczyć się do wieczora z chłopakami. Było

późne popołudnie, kiedy znalazłem się na naszej ulicy, całej skąpanej w blasku zachodzącego słońca. Po drodze spotkałem Ione, która z dzbanem na głowie wracała od studni. Sio-

24

stra pracowała tak ciężko, jak dorosła kobieta, ale wcale nie narzekała na swój los. Mimo że jak my wszyscy żyła w cieniu złych mocy, zdawało się, iż zło nie zapanowało jeszcze nad jej wesołą i pogodną duszą. Za bardzo kochała życie, by narzekać lub zauważyć, że jest źle traktowana. Była prawdziwym dzieckiem światła i dążyła do tego, co dobre jak ćma do płomienia świecy.

— Jak się czuje Illiryka? — spytałem.

— Znacznie lepiej — odpowiedziała radośnie Ione. — Dzisiaj rano wstała i zjadła trochę mięsa, które ugotowała jej mama. Jest cicha i zdaje się, że zapomniała o wczorajszym zdarzeniu. Ale nam, Filo, nam nie wolno wspominać imienia proroka Jezusa. Jej się zdaje, że on przybywa, by ją zniszczyć. Ale wiesz, mnie się bardzo podobała historia, którą opowiedział wujek. Cały czas myślę o tym małym chłopcu. Jeśli prorokowi udało się go uzdrowić, może mógłby pomóc naszej Illiryce? A może także niewidomej Astarte, która mieszka w dole naszej ulicy?

Już miałem powtórzyć słowa matki, że ciemna moc nie usunie zła, ale zamilkłem, gdyż nie do mnie były skierowane. Ja miałem tego nie słyszeć. Zamiast tego powiedziałem:

— On jest Żydem, Ione, a my Grekami. On nigdy nie przekroczy granicy, by nas odwiedzić. Żydzi nazywają nas psami i mają w głębokiej pogardzie. Nawet żona wujka nigdy nie przyjechała do nas z wizytą. A poza tym prorok jest bardzo religijnym człowiekiem, a nasze wierzenia nie

mają nic wspólnego z jego. Dziwię ci się, że w ogóle uwierzyłaś w tę historię.

— Oczywiście. Przecież wujek nie okłamałby nas. A ty nie wierzysz?

25

— Całe zdarzenie wydaje się mało prawdopodobne. Może chłopiec po prostu wyzdrowiał, a wszyscy wzięli to za cud.

Zerknąłem na siostrę. Jej twarz promieniała radością. Zrozumiałem, że nic nie było w stanie zmienić jej przekonania. Tuż przed drzwiami domu położyła palec na ustach i spojrzała na mnie.

— Teraz ani słowa o proroku — wyszeptała — tylko kiedy będziemy sami.

Weszliśmy do środka i zjedliśmy skromną kolację. Znowu ze złością pomyślałem o Illiryce, którą karmiono mięsem. Spojrzałem na ojca, ale on zdawał się być ukontentowany posiłkiem, a poza tym nigdy nie narzekał. Zapadał już zmrok i ojciec szykował się do wyjścia. Nagle zatrzymał się w drzwiach i długo przyglądał mi się w milczeniu, jakby oceniał mój wzrost i siłę mięśni.

— Kiedy nastąpi pełnia — odezwał się w końcu — możesz wypłynąć ze mną na nocny połów. To najlepszy czas na naukę; morze jest wtedy spokojne, a pogoda przyjazna. Gdyby szalała burza i wysokie fale zalewałyby łódź, nie miałbym czasu dawać ci lekcji.

Zadrzałem od nagłego podniecenia. Nareszcie stałem się dorosłym człowiekiem. Mogłem jak ojciec spać w dzień, a w nocy wypływać na morze. Miałem nadzieję, że może zmieni się mój los. Spojrzałem na matkę, by zobaczyć, jakie wrażenie wywarły na niej słowa ojca, ale ona jak zwykle schylała się nad jęczącą przez sen Illiryką. Tylko Ione, która

leżała już na materacu gotowa do snu, odwróciła głowę i uśmiechnęła się do mnie szeroko. Ale oprócz uśmiechu dostrzegłem w jej oczach błyszczące łzy. Ona również była świadoma wszechogarniającego zła, jakie zapanowało w naszym domu,

26

a moje odejście w dorosłość oznaczało dla niej utratę opiekuna i przyjaciela. Tego wieczora siedziałem przy niej długo i mocno przytulałem ramieniem do piersi. Trwaliśmy tak w milczeniu, wpatrując się w ostatnie promienie zachodzącego słońca i przysłuchując się odgłosom dochodzącym z miasta -krokom, rozmowom, śmiechowi dzieci, szczekaniu psów - aż do chwili, kiedy zapanowała cisza przerywana cichymi jękami starszej siostry.

Rozdział trzeci

Nigdy nie zapomnę tej nocy, gdy szedłem za ojcem w dół ulicy aż do samego wybrzeża. Słońce chyliło się ku zachodowi i ubierało całą okolicę w płomienne szaty, a wszystkie barwy odbijały się w tafli ciemnej wody, spokojnej niczym lustro. Zawsze byłem niezwykle wrażliwy na piękno, więc przystanąłem na chwilę z otwartymi w zachwycie ustami i podziwiałem w milczeniu piękno otaczającego mnie świata. Ojciec, który widział więcej takich przepysznych przedstawień, nie zwracał już na nie uwagi i całą energię skupiał na pracy.

— Obudź się chłopcze! — zawołał. — Przy wiąż się liną do łodzi. Pora wyruszać.

Zepchnęliśmy łódź na wodę. Drobne fale pluskały o burtę, kiedy wiosłowaliśmy od brzegu w kierunku otwartego morza. Światło latarki oświecało wysmukły maszt i szeroką płachtę żagla. Nigdy nie czułem się

równie szczęśliwy. Miałem wrażenie, że zostawiam za sobą nieszczęsne dzieciństwo i wyzwolony wchodzę w dojrzałość. Polecono mi chwycić wiosło i wtedy poczułem się tak silny, jak pozostali rybacy na łodzi. Płynęliśmy równo przed siebie, a wiatr rozwiewał nam włosy, i wtedy nastąpił najpiękniejszy cud nocy. Ponad ciemnym horyzontem ukazała się nieskazitelna kula księżycy, a woda nabrała koloru srebrzystego. Daleko za

28

nami pozostało malejące miasteczko, po chwili widać było jedynie migoczące światła. Nasza osada przypominała błyszczące krople wody na czarnej sieci.

Pracowaliśmy całą noc. Wypełniliśmy rybami całą sieć i łódź aż po brzegi, a mimo to nad ranem, kiedy powieki opadały mi na senne oczy, ojciec nie pozwolił mi na drzemkę. Musiałem zająć się wiosłowaniem albo porządkowaniem narzędzi. Kiedy powoli zbliżaliśmy się do brzegu, zauważyłem niewyraźny zarys gór, które przechodziły we wzgórza, by spłynąć łagodnie w dolinę, gdzie leżało nasze miasto. W porównaniu z precudnym przedstawieniem, jakie zgotowało nam niebo i woda, ład o poranku wydawał się szary i ponury. Prawie zasypiając, widziałem chłopca, który na plaży oczekiwał na łódź. To byłem ja. Ale gdy ojciec potrząsnął mnie delikatnie, zrozumiałem, że role się odwróciły i jestem teraz chłopcem na łodzi, czekającym, by wyjść na plażę.

Dobijaliśmy do brzegu i wschodzące słońce zmieniło po raz kolejny kolor wody. Opadły mgły, a promienie ogrzewały nasze twarze. Pierwsza długa noc na morzu była już za mną i wiedziałem, że był to udany chrzest. W końcu ojciec ulitował się nade mną i wysadził na brzeg jak bezbronnego

szczeniaka.

— Idź do domu, zjedz coś i prześpij się — powiedział z uśmiechem. — Sami poradzimy sobie z siecią i rybami.

Jakaż to była rozkosz wrócić do domu, zasnąć na własnym pościeliu i zapomnieć o wszystkich kłopotach. Spałem aż do wieczora i obudziłem się wypoczęty i bardzo szczęśliwy. Nareszcie miałem prowadzić życie, do jakiego byłem stworzony. Nie wątpiłem, że uda mi się tak żyć aż do

późnej staro-

29
ści. Teraz moim domem miało stać się morze, a najbliższą rodziną ojciec i pozostali rybacy. Miałem więc nadzieję, że uda mi się zapomnieć o matce i szalonej siostrze.

Lato szybko minęło. Na wzgórzach za naszym domem dojrzały już winogrona i granaty. Dni robiły się coraz krótsze i zmrok szybciej nawiedzał ziemię. Zapanował chłód, a morze z łagodnej tafli zmieniło się w poszarpaną grzywę lwa. Bardzo ciężko pracowaliśmy, szczególnie ojciec, gdyż zbliżała się zima, najgorsza pora dla rybaków, kiedy rzadko wypływało się na morze i żyło z zapasów odłożonych przez cały rok. W końcu na Morzu Śródziemnym zapanował sztorm i łodzie ponad tydzień leżały na plaży do góry dnem.

Pewnej listopadowej nocy zza wzgórz Libanu zaczął wiać ostry i przenikliwy wiatr. Ojciec obudził się, wyszedł przed dom i ponuro potrząsał głową.

— Dzisiaj nie wypłyniemy — odezwał się. — Idź do załogi i powiedz, że mogą odpoczywać.

Wybiegłem na ulicę raczej rozczarowany, gdyż wyspałem się porządnie i

miałem chęć do pracy. W obecności ojca nigdy nie czułem strachu i wcale nie bałbym się wypłynąć w złą pogodę. Pamiętałem, co wujek opowiadał o sztormach, i miałem ochotę zmierzyć się z tym niezwykłym żywiołem. Natomiast rybacy zdawali się podzielać zdanie ojca, gdyż przyniesiona wiadomość wyraźnie ich uspokoiła. Miałem wolny czas, więc poszedłem na spacer na plażę. Morze pienilo się pod miedzianym niebem, a nad moją głową przelatywały z krzykiem białe mewy. Nie spieszyło mi się do domu, gdyż II-liryka zawsze wyczuwała zbliżający się sztorm i zachowywała się wtedy bardzo niespokojnie. Widocznie jej szaleństwo miało coś wspólnego z sza-

30

leństwem żywiołu. Przypomniałem sobie słowa matki, że nie ma siły większej od mocy zła, i porównywałem ją do mocy fal i wiatru, a także do potęgi bogów, choć nasz dom nie był szczególnie religijny. Kto lub co miało największą kontrolę nad ludźmi i światem: natura, greccy bogowie matki czy może pogańskie bożki kananejskie, które zsyłały wojnę, krew i zemstę? Nagle poczułem strach i tęsknotę za ojcem, pobiegłem więc pędem do domu.

Zapadłem w lekką drzemkę, gdyż spałem cały dzień i nie byłem szczególnie zmęczony. Obudziłem się natychmiast, kiedy o północy usłyszałem przeraźliwy krzyk Illiryki, która ostrzegała podniesionym głosem o zbliżającym się wielkim sztormie. Cały czas wiał zimny, północny wiatr i w połączeniu z pełnymi rozpachy jękami świat zdawał się upiorny. Matka usiadła przy siostrze i starała się ukoić jej nerwy. Znowu się zdrzemnąłem, by po krótkiej chwili zostać obudzonym odgłosami szamotaniny i gwałtownym trzaśnięciem drzwi: Odgadłem, że Illiryka

wybiegła z domu, gdyż w czasie napadów szału była silniejsza od każdego człowieka i jedyne, co mogło ją zatrzymać, to przykucie do łańcucha w ścianie. Z pewnością jak zwykle uda się na południe nad zatokę, a potem będzie włączyć się po wzgórzach i rozmawiać z żywiołem. Wiedziałem też, że matka podąży za nią i będzie iść jej śladem, aż dziewczyna uspokoi się i będzie w stanie wrócić do domu. Gdyby ojciec był w domu, towarzyszyłby matce, ale właśnie siedział w tawernie z innymi rybakami. Wiedziałem, że nie wróci przed świtem, gdyż rzadko miał czas na rozrywkę.

A ja, cóż. Z jednej strony miałem się za dorosłego mężczyznę, a z drugiej czułem się winny, że po-

31

zwoliłem, by matka sama spędziła zimną noc na błakaniu się po wzgórzach. Odsunąłem od siebie tę przykrą myśl i starałem się zasnąć. Znowu zatrzęsała mną bezsilna nienawiść do siostry i do matki za jej ślepe oddanie tej złej, szalonej dziewczynie. Wolałem być na pełnym morzu w czasie sztormu, niż mieć z nimi do czynienia. Naciągnąłem koc na głowę i zasnąłem.

Kiedy się obudziłem, zobaczyłem, że matka z Illiryką już wróciły. Siostra nienawidziła światła dnia i wolała wtedy skryć się w domu. Wichura na dworze uciszyła się i cała rodzina spokojnie spała. Cichutko wymknąłem się na zimne, odświeżające powietrze. Spojrzałem na pasmo libańskich gór i dostrzegłem pierwszy tego roku śnieg. Sztorm był zapowiedzią zbliżającej się zimy. Za chwilę miało wstać słońce, a wtedy nie można było gołym okiem patrzeć na szczyty, tak oślepiająca była biel śniegu. Dzień zapowiadał się zimny, ale dość spokojny, miałem więc nadzieję, że

tego wieczora wypłyniemy na połów. Łódź i cały sprzęt były gotowe od kilku dni.

Ponieważ wypływaliśmy dopiero późnym wieczorem, postanowiłem odwiedzić naszą rodzinę w Zarefacie i, jeśli to możliwe, zabrać ze sobą Ione. Miała tak niewiele czasu na przyjemności, a tam mogła pobawić się ze swoimi rówieśnikami. Ciotka, która była rodzoną siostrą matki, wyszła za bogatego farmera, którego gospodarstwo rozciągało się od wzgórz aż do nadmorskiej drogi, która wiodła z jednej strony do Tyru, a z przeciwnej do Sydonu. W taki piękny dzień wędrówka na farmę była dużą przyjemnością. Matka i Illiryką wciąż jeszcze spały po wyczerpującej nocy, ale zastałem już ojca, który właśnie mył nogi i wydawał się być

32

w dobrym humorze. Spojrzał na Ione, która rozgniatała ziarna, by przygotować śniadanie, i uśmiechnął się, gdyż dziewczynka jak zwykle umiała cieszyć się życiem i okazywała to w tym momencie śpiewem. — Możesz ją zabrać ze sobą — pozwolił łaskawie ojciec. — Pracuje za ciężko na swój wiek i przydadzą się jej wakacje. Illiryką pewnie będzie spała cały dzień, więc tym razem matka może pójść do studni po wodę. Ale wróćcie przed wieczorem, bo myślę, że dzisiaj wypłyniemy na połów. Ione aż podskoczyła z radości. Szybko uformowała placki i rozpała ogień na kominku. Po chwili w izbie rozniósł się zapach ziół i świeżego chleba. Wkrótce zjedliśmy śniadanie. Zdawać się mogło, że jesteśmy normalną, szczęśliwą rodziną i nad naszym domem nie wisi żadne nieszczęście. Chciałem, żeby ta chwila i ten nastrój trwał całą wieczność, i w duchu życzyłem mojej starszej siostrze śmierci.

Byliśmy gotowi do drogi, ale ojciec dał nam jeszcze kosz pełen solonych

ryb w podarunku dla kuzynów. W znakomitych humorach ruszyliśmy wzdłuż zatoki, by po pewnym czasie skrócić w głąb lądu. Droga była zupełnie opustoszała i jedyną osobą, jaką spotkaliśmy, była żona trędowatego, która przyjechała na wzgórze powozem. Była ubrana w czarną szatę, a twarz miała zasłoniętą welonem. Kobieta wzięła od służącego kosz pełen jedzenia i udała się w stronę osamotnionego szałasów na jednym ze wzgórz. Zadrżałem, gdy w drzwiach ukazała się ciemna postać trędowatego, szczelnie okryta ciemnym ubraniem. Jednak kiedy minęliśmy tę tragiczną parę, dobry nastrój powrócił, gdyż okolica była niezwykle piękna. Po lewej stronie

33

rozciągało się urozmaicone wybrzeże i tafla bezkresnego morza, a po prawej zazielenione po ostatnich deszczach wzgórze. Mimo że zbliżała się jesień i krokusy pogubiły już liście, zdążyły jeszcze wypuścić ostatnie w tym roku kwiaty. Ione biegła uszczęśliwiona i układała fioletowe kwiaty w przepiękny bukiet. Szedłem obok niej niespiesznym krokiem, jak zwykle zajęty swoimi myślami, ale radość siostry była chyba zaraźliwa, gdyż nie mogłem powstrzymać się od uśmiechu. Zawsze bardzo kochałem Ione, ale dopiero wtedy dostrzegłem, że jest niezwykle piękna. Jej długie włosy splecione w luźny warkocz miały w porannym słońcu kolor ciemnego miodu.

— Ciekawa jestem, jak się czuje ten chłopiec? — spytała niespodziewanie.

— Jaki chłopiec? — nie zrozumiałem, o kim mówi.

Zdziwiona podniosła na mnie oczy.

— Wiesz przecież — odpowiedziała takim tonem, jakbyśmy

kontynuowali przerwana przed chwilą rozmowę — chłopiec, o którym już wiele razy mówiliśmy, ten, który został uleczony przez proroka.

Zdałem sobie sprawę, że opowieść wuja zrobiła na niej ogromne wrażenie, i że Ione nie przestawała o niej rozmyślać. W odpowiedzi wziąłem siostrę za rękę.

— Chodź, Ione — powiedziałem. — Musisz iść trochę szybciej, bo nigdy nie dotrzemy na miejsce. Możesz opowiedzieć ciotce i kuzynom tę historię i zobaczymy, czy ci uwierzą.

Dziewczynka uśmiechnęła się na te słowa.

— Wiem, że to prawda. Jak trochę podrosnę, pójdę do niego i poproszę, by uzdrowił Illirykę.

34

Dalej kroczyliśmy w milczeniu i po niedługim czasie zobaczyliśmy w oddali farmę naszej ciotki. Dzięki obfitym deszczom na farmie panował urodzaj, i miejsce to zdawać się mogło rajem. Z daleka dostrzegliśmy mocną postać wuja, który rozpoczął właśnie orkę i szedł powoli po polu, trzymając radio ciągnięte przez dwa woły. Ostrze zagłębiało się do połowy w ziemi i czasem podskakiwało na korzeniach, a wtedy wujek poganiał woły batem, by wyteżyły siły i pokonały przeszkodę. Widać było, że praca wymaga dużej koncentracji, wuj ani razu nie oderwał oczu od karków wołów. Za wujem szedł jego najstarszy syn, rozrzucając ziarno szerokim gestem.

Nie chcieliśmy przeszkadzać im w pracy, więc od razu skierowaliśmy się w stronę domu, z którego na nasz widok wybiegły młodsze dzieci i ciotka.

Obie siostry były do siebie bardzo podobne, ale w oczach naszej matki stale widniał strach, podczas gdy na obliczu ciotki malowało się szczęście i

pogoda. Powitano nas wspaniale i miałem wrażenie, że traktują nas jak dorosłych. Jedna z młodszych dziewczynek obmyła nam stopy, a druga podała kubki ze świeżym mlekiem dla ochłody. Potem zaprowadzono nas do stołu i podano chleb i owoce. Podczas posiłku mówiliśmy o tym, co ostatnio zdarzyło się w obu rodzinach, ale wszyscy unikaliśmy rozmowy o Illiryce.

Chłopcy patrzyli na mnie z podziwem, kiedy się dowiedzieli, że zostałem przyjęty do załogi. Czuliśmy się zaszczyceni, gdy na wieść o naszym przybyciu wujek i najstarszy kuzyn porzucili pracę i przyszli trochę porozmawiać. Ione wyszła z dziećmi, by obejrzeć nowo narodzone wielbłądziałko, a ja opowiadałem z zapałem o sztormie na morzu.

35

Po chwili dzieci wróciły i usiadły na stopniach, by posłuchać ciekawej opowieści.

— Ione mówi — odezwał się naraz jeden z chłopców — że w Kafarnaum, gdzie mieszka nasz wujek, przebywa prorok, który umie uleczyć chorych samym słowem. Ione zamierza go odszukać i poprosić, by uzdrowił naszą kuzynkę Illirykę.

Po tych słowach zapadła niezręczna cisza. Ciocia szarpała nerwowo suknię, a wuj i dzieci rozglądali się dokoła w popłochu. Poczulem nagły wstyd i złość.

— Niektórzy wierzą we wszystko, co usłyszą — powiedziałem w końcu z przekonaniem. — Po prostu jakiś chłopiec wyzdrowiał nagle z gorączki. Dziwię się, że taki rozumny człowiek jak nasz wujek potraktował tę historię o uzdrowieniu poważnie. A co do Ione, to jej się zdaje, że bogowie zstąpili na ziemię.

— Ale ona nie jest jedyna, wielu ludzi podziela jej wiarę.

Mój najstarszy kuzyn odezwał się po raz pierwszy od momentu, kiedy nas powitał. Mówił wolno i jakby leniwie, ale na pewno nie był głupcem. Miał już osiemnaście lat i był wykwalifikowanym rolnikiem i handlowcem. Tego lata poprowadził do Damaszku karawanę wielbłądów objuczoną bukłakami oliwy po letnich zbiorach.

— Co masz na myśli? — zdziwił się wujek, który dobrze wiedział, że jego najstarszy syn już dawno porzucił wiarę w greckich bogów i przesady Kananejczyków.

— To, co już powiedziałem, ojczy. Filo może mówić z pogardą o tym proroku, ale nie słyszał nawet połowy opowieści o nim. Cała Galilea nie mówi o niczym innym. Raz zatrzymałem się w gospodzie,

36

w której nocowało wielu Żydów podążających na jakieś swoje wielkie święto. Jeden z nich spędził kilka dni u rodziny w Kafarnaum i opowiadał wiele ciekawych rzeczy, a wyglądał na bardzo rozsądnego człowieka. Mówił nie tylko o tym małym uzdrowionym chłopcu, ale także o młodej dziewczynie, córce jakiegoś żydowskiego dostojnika religijnego, która dzięki prorokowi powstała z martwych.

Wszyscy popatrzyli na siebie z niedowierzaniem.

— Cóż, powtarzam tylko, co sam usłyszałem — powiedział kuzyn, wzruszając ramionami. — Wielu twierdzi, że ma on władzę nad życiem i śmiercią. Mówią też, że to ktoś, na kogo naród żydowski czeka od pokoleń. Niektórzy liczą na to, że wyzwoli Izrael z niewoli rzymskiej.

— Jeśli spróbują, są głupcami — odezwał się gniewnie wujek. — Już chyba zapomnieli, co się zdarzyło trzydzieści lat temu, gdy powstał

przeciwko Herodowi Archelausowi. Trzy tysiące zabitych i dwa tysiące ukrzyżowanych za murami Jerozolimy. Nie, synu, nie opłaca się występować przeciwko Rzymowi. Jeżeli to jest cel proroka, nie uda mu się.

— Ale jeśli jest bogiem? Jeśli ma moc władać śmiercią, to jest w stanie pokonać nieprzyjaciół. Może jest najsilniejszy — powiedziała Ione cicho, a wujek odpowiedział jej tak, jakby nie była dzieckiem, ale dojrzałym człowiekiem. Było to bardzo uprzejme z jego strony, gdyż jako mała dziewczynka w ogóle nie powinna zabierać głosu.

— A gdzie jest taki bóg, który ma moc nad wszystkim? — odrzekł, patrząc na jej rozjaśnioną twarz. — Ludzie mówią, że Bóg Żydów ma wielką moc i dokonał wielu cudów. Ale przecież jego naród od

37

dawna jest w niewoli, a on niczego nie uczynił, by ich wyzwolić. Tak samo nasze bóstwa wojny i płodności nie pomagają w czasach suszy i głodu. Teraz zdają się dominować bogowie Rzymu. Podobno ich cesarz ma być wielbiony jako bóstwo.

— To prawda — zgodził się najstarszy syn. — Nawet zmieniają nazwy miast. Ale ludzie mówią, że to takie samo zło jak każde inne.

— Wuju — spytałem — jaka jest, twoim zdaniem, największa siła na ziemi?

Przez chwilę zastanawiał się, a potem odpowiedział poważnym tonem:

— Nasi przodkowie wielbili bóstwa tych wzgórz i nawet oddawali swoje dzieci w ofierze na przebłaganie. My zapomnieliśmy o nich i cóż się stało? Słońce wciąż wschodzi, zboże kiełkuje i ziemia stale rodzi. Jeśli nastaje susza, ludzie modlą się do swych bogów o deszcz, ale on nie przychodzi.

Winogrona i oliwki usychają. Mówią, że tym rządzi bogini płodności, ale ja nazywam to siłami natury. Ona zdaje się panować niezależnie od woli i zabiegów człowieka. To siła, która kieruje ruchem ciał niebieskich i zsyła deszcz.

Mówiąc, patrzył na swoje uprawne pola i pewnie długo byśmy tak trwali w zamyśleniu, gdybym nie zauważył długich cieni rzucanych przez oliwne drzewa. Zerwałem się na równe nogi.

— Musimy już iść, i to szybko — powiedziałem. — Mam dzisiaj wypłynąć razem z ojcem na nocny połów. Nie mogę się spóźnić.

Wujek spojrzał w kierunku wybrzeża.

— Nie sądzę, byście dzisiaj wypłynęli. Spójrz na zachód. Znosi się na sztorm.

Rzeczywiście, morze miało dziwną barwę, mimo że słońce było jeszcze dość wysoko na niebie.

38

W powietrzu panował kompletny bezruch. Nie wiedziałem, jaka będzie decyzja ojca, ale nie chciałem się spóźnić, gdyż obiecałem wrócić do domu na czas. Pożegnaliśmy więc kuzynów i podziękowaliśmy za miłą gościnę. Żałowałem, że musimy opuścić to pogodne miejsce, gdyż spędziliśmy tu bardzo przyjemne chwile.

W drodze powrotnej szedłem bardzo szybko, a Ione musiała prawie biec, żeby dotrzymać mi kroku. Co chwila spoglądała z niepokojem na morze, które mimo spokojnej aury burzyło się groźnie.

— Pospiesz się, Ione — zawołałem. Podbiegła do mnie z błyszczącymi oczami.

— Ale jeśli on potrafi leczyć chorych i ożywiać umarłych, to wszystko, o

czym mówił wujek, jak susza albo sztorm, nie ma znaczenia, prawda? To znaczy on umiałby przywrócić ład w naturze.

Zrozumiałem, że ten dziwny cudotwórca wziął w posiadanie niewinne serce Ione, a moje żarty i rozsądne argumenty nie zmieniają jej nastawienia. Szedłem, milcząc gniewnie, gdyż teraz obie moje siostry oddały się w niewolę - jedna w niewolę złą, a druga, nie wiedziałem w czyją.

Rozdział czwarty

Kiedy dotarliśmy do domu, słońce skryło się za chmury i zerwał się wiatr, który nawiewał nam do oczu kurz uliczny i piasek. Ojciec czekał już na nas w progu domu, ale nie gniewał się za spóźnienie.

— Zjedz coś, chłopcze — powiedział krótko. — Dziś w nocy wypłyniemy, gdyż wiatr jest znacznie lżejszy niż wczoraj. Posłałem już po załogę.

Natychmiast przebrałem się w strój rybacki i podążyłem za ojcem uliczką prowadzącą na wybrzeże, ciesząc się w duchu, że nie muszę przebywać z Illiryką. Tego wieczoru znów była w złym nastroju, jęczała i mruczała do siebie, bijąc się co chwila w piersi. Mamrotała coś na temat jakiegoś wielkiego sztormu. Jej nastrój trochę mi się udzielił. Gdy dotarliśmy nad morze i zauważyłem spienione, ciemne fale i usłyszałem ryk żywiołu, nagle po raz pierwszy ogarnął mnie strach. Przysunąłem się bliżej do ojca i przysłuchiwałem się rozmowie rybaków. Wszyscy w napięciu przyglądali się ciemnej chmurze widocznej na horyzoncie.

— Sztorm nadchodzi z zachodu! — przekazywali z ust do ust.

— Ale jest jeszcze daleko — uspokajał ich ojciec. — Zdamy wrócić, zanim na dobre się rozpęta. Wypłyniemy tylko na kilka godzin i postaramy się nie oddalać od brzegu.

Nikt się nie sprzeciwił, kiedy wepchnęliśmy łódź na wodę i pomknęliśmy na powitanie ciemnej toni. Było wietrznie, ale bardzo przejrzyste, i wyraźnie widzieliśmy nasze rodzinne miasto i światła domowych lamp. Pracowaliśmy w milczeniu i trudzie, gdyż do sieci wpadało bardzo dużo ryb.

Musiało być dwie godziny po północy, kiedy nagle krzyknąłem przeraźliwie. Właśnie zza gór wynurzył się ogromny, jasny księżyc, który jasno oświetlił całą okolicę. To, co zobaczyłem, przeraziło mnie śmiertelnie. Wielka ściana czarnej, spienionej wody szła prosto na nas, wciągając w swe wiry wszystko, co stało na jej drodze. Rybacy odwrócili głowy i popatrzyli w tamtym kierunku, po czym padli na kolana i każdy wzywał opieki swego boga. Jedyne ojciec podszedł do mnie i chwycił w ramiona.

Po krótkiej chwili rozpętało się piekło. Woda otaczała nas ze wszystkich stron. Ryczący wicher i miazdzące fale rzucały łodzią niczym papierową zabawką. Nie wiem, co się dalej działo, gdyż to wszystko było jednym wielkim zamieszaniem i ciemnością; czułem strumienie wody i przenikliwe zimno, a nade wszystko żelazny uścisk ramion ojca. Na chwilę wynurzyliśmy się i ojciec podciągnął mnie w kierunku kawałka rozłupanego masztu. Chwyciłem go, ale był to bardzo mały palik, który nie mógł utrzymać nas obu.

— Trzymaj się mocno, drogi chłopcze! — krzyknął ojciec. — Zaczyna się przyływ i sztorm wyrzuci cię na brzeg. Kieruj się w stronę światła... i zaopiekuj się matką.

Powiedziawszy to, puścił mnie, a po chwili chwyciła go wielka fala i skryła w bezkresnej toni. Wiedziałem, że już nigdy go nie ujrzę.

Mimo wysokich fal udało mi się utrzymać głowę na powierzchni dzięki temu, że kurczowo trzymałem się kawałka masztu. Nie widziałem żadnych świateł, wokół panowała bezkresna ciemność. Wiedziałem jednak, że jeśli uda mi się utrzymać na powierzchni, zostanę w końcu wyrzucony na brzeg, gdyż burza gnała w kierunku wschodnim. Pomyślałem o wujku, którego życzeniem było zginąć na morzu, i zastanawiałem się, czy ojciec pragnął tego samego. Ja nie chciałem jeszcze umierać, miałem dopiero dwanaście lat i całe życie przed sobą. Wykrzyknąłem więc do jakiegokolwiek boga, który mógłby mnie usłyszeć, prośbę o litość i ratunek.

Potem jednak przypomniałem sobie słowa drugiego wujka, dla którego największą potęgą była natura, żyjąca własnym rytmem niezależnie od działań człowieka. Wiedziałem, że wujek miał rację, a ja jestem wydany na łaskę żywiołu, której ani bogowie, ani tym bardziej człowiek nie był w stanie ujarzmić; na łaskę siły wiatru, burzy i wody. Liczyłem się tyle, co ów kawałek drewna, który unosił mnie na powierzchni. Ogarnęła mnie rozpacz, zacząłem płakać z żalu i samotności.

Jedynie bardzo silny organizm mógł przeżyć ten koszmar. Na szczęście byłem bardzo mocnym chłopcem, od wczesnego dzieciństwa nawykłym do pracy. Poza tym mimo jesiennej pogody woda nie zdążyła się jeszcze ochłodzić. W innym wypadku nie wytrzymałbym kilku godzin w morzu. Cały czas ogarniała mnie ciemność i nie mogłem określić, ile godzin upłynęło od katastrofy. Nie rozwidniało się, więc miałem wrażenie, że noc nigdy się nie skończy i na świecie zapanuje wieczna ciemność. Wkrótce potem straciłem przytomność, ale wola ży-

cia sprawiła, że nie puściłem się masztu. We śnie czułem piasek pod stopami i widziałem twarz matki (jak mogłem kiedykolwiek pomyśleć, że jej nienawidzę), dłonie Ione i promienie słońca na twarzy. Jakże słodkie wydało mi się nagle życie. Zrozumiałem, że nie wolno mi się poddawać. Poruszyłem zdrtwiałymi nogami i zacząłem niezdarnie płynąć w kierunku, w którym, jak mi się zdawało, był ląd. Nie wiedziałem jednak, czy płynę do brzegu czy poruszam się w kółko.

Naraz zdało mi się, że sztorm ustaje. Ryk wiatru nieco ucichł i mimo że fale nadal były wysokie, nie miały już tej miazdzącej mocy, tylko łagodnie przelewały się przeze mnie. Teraz mogłem położyć się na plecach i dać się unosić falom. Znowu zacząłem myśleć logicznie. Czułem wschodni wiatr i wiedziałem, że zanieś mnie na brzeg. Poza tym byłem pewien, że wkrótce zacznie świtać.

I rzeczywiście, nadchodził upragniony poranek, ale tak niepostrzeżenie, że długo zastanawiałem się, czy to nie złudzenie, czy rzeczywiście czerń nocy przeradza się w zapowiadającą wschód słońca gęstą szarość. Dopiero kiedy woda z czarnej przemieniła się w burobrązową, wiedziałem, że świt jest bardzo blisko. Potem jedna z fal uniosła mnie nieco nad powierzchnię wody i nareszcie dostrzegłem zarys wybrzeża. Ratunek był bliski, wyteżyłem więc wszystkie siły, by dopłynąć do brzegu. Kolejna fala podrzuciła mnie jeszcze bliżej w kierunku plaży i nagle poczułem pod stopami zbawienny grunt. Wtedy zobaczyłem stojących na piasku ludzi, którzy płakali i bili się w piersi. Zauważyłem również, że sztorm zniszczył stojące na plaży szałas rybackie. Wszędzie dookoła walały się kawałki drewna.

Kiedy chwiejnym krokiem ruszyłem w stronę zgromadzonych na plaży ludzi, kilku mężczyzn wskoczyło do wody, by na rękach wynieść mnie na brzeg. Położyli mnie na piasku i zaraz potem otoczyły mnie ramiona matki. Po chwili okryto mnie kocami, napojono winem i zanesiono do domu. Tam przez cały czas czuwała przy mnie kochana Ione. Wkrótce zapadłem w długi sen.

Spałem dwa dni i dwie noce. Zarówno mój umysł jak i ciało potrzebowały solidnego odpoczynku. Byłem tak obolały, że nawet oczy otwierałem z trudem. Budziłem się na krótko, by znowu zapaść w męczący sen. Śniłem, że pływam w czarnym morzu, a wielkie fale dławią mnie i wciągają w otchłań bez dna. Jednakże gdy budziłem się z koszmarów, widziałem Ione, która podawała mi wodę i wino i spełniała wszystkie prośby. Co ważniejsze, umiała ukoić mój ból promiennym uśmiechem i typowym dla siebie zdrowym rozsądkiem.

Trzeciego dnia obudziłem się wcześniej i z trudem wstałem po raz pierwszy na nogi. Byłem jak sparaliżowany, gdyż wszystkie mięśnie zupełnie mi zeszywniały. Matka musiała wyjść z Ione do studni, zostałem więc z pogrążoną we śnie Illiry-ką. Powoli, niczym starzec, wyszedłem przed dom i wystawiłem twarz na promienie słońca. Mimo zmęczenia mój umysł pracował bardzo jasno i poczułem powracającą moc życia.

Rozkoszowałem się tym stanem do chwili, gdy nadeszła matka z siostrą. Poruszały się bardzo wdzięcznie z bukłakami wody na głowach, a matka dodatkowo niosła dwa kosze. Wydawały się zadowolone, że wstałem o własnych siłach, ale ich oczy wciąż były zaczerwienione od płaczu. Byłem nadal osłabiony, więc we troje

weszliśmy do domu, opustoszałego po stracie ojca, bez którego przyszłość zdawała się bardzo nieprzyjazna.

Od czasu katastrofy wiele się wydarzyło, więc podczas śniadania matka opowiadała o ostatnich zmianach. Parę godzin po moim ocaleniu morze wyrzuciło na brzeg ciało ojca. W ciągu kolejnych dwóch dni odnaleziono kilku rybaków, dwóch z naszej i paru z innych załóg, a kiedy morze ucichło, wyłowiono kilka uszkodzonych łodzi i rybaków, którzy przeżyli trzymając się burty. Wśród nich był czwarty członek naszej załogi, młody mężczyzna o imieniu Hiram.

Nasza łódź również ocalała i teraz należała do mnie. Jednak byłem za młody, by dowodzić połowami, więc matka wynajęła łódź Hiramowi, aby ją naprawił i kierował pracą, zanim nie dorosnę. Do tego czasu miałem być członkiem jego załogi i przyuczać się do zawodu. Potem mogłem sam skompletować załogę i dowodzić łodzią.

Zrobiło mi się bardzo przykro, gdyż nigdy nie lubiłem Hiram. Uważałem go za przebiegłego i niegodnego zaufania, bowiem zawsze myślał tylko o własnych korzyściach i często wyklócał się o zapłatę. Wiedziałem, że ojciec od dawna zamierzał go zwolnić, a teraz ten nikczemnik miał być moim dowódcą. Gdyby kapitanem został któryś z przyjaciół ojca, byłoby zupełnie inaczej, ale Hiram! Niestety, był to jedyny człowiek, który zgłosił się z taką ofertą. Znowu ogarnęła mnie bezsilność i rozpacz, poczułem się niczym źdźbło trawy podrzucane przez podmuchy wiatru. Czarny cień zła na dobre wkradł się do naszego domu. Chwilami żałowałem nawet, że nie zginąłem wraz z ojcem w czasie sztormu.

Zycie musiało jednak toczyć się dalej. Czuję, że powoli wracam do pełni sił. Postanowiłem pójść na plażę i obejrzeć łódź, która teraz była moją własnością. Pierwsze kroki stawiałem powoli, ale wkrótce odzyskałem dawną pewność i siłę w nogach. Obraz zniszczeń, jakie pozostawiła po sobie burza, wstrząsnął mną do głębi. Dookoła walały się wraki rozbitych łodzi, z których zwisały ponuro wodorosty, oraz szczątki rybackich chat przemienionych w wielkie zwały śmieci. Morze natomiast nadal burzyło się i przypominało, że człowiek nie będzie nigdy w stanie zawładnąć jego żywiołem. W końcu odnalazłem kadłub ojcowskiej łodzi i Hirama, który pracował przy jego naprawie. Ogarnął mnie gniew, ale starałem się go nie okazać.

— To miło, że zająłeś się łodzią — powiedziałem do Hirama, starając się, by mój głos zabrzmiał stanowczo. — Niedługo sam się tym zajmę. Trzeba dopilnować, by wszystko było należycie wykonane.

Hiram spojrzał na mnie ze złośliwym uśmiechem.

— Oczywiście, szefie — zadrwił. — Ponieważ przez kilka najbliższych lat będę dowodził tą łodzią, na pewno dopilnuję, by wszystko zostało dobrze wykonane. Nawet zastanawiałem się, czy nie zaproponować ci pracy, jeżeli oczywiście będziesz się starał. Jak na takiego młodzika nieźle ci idzie, ale musisz się jeszcze dużo nauczyć.

Widziałem, że rozkoszuje się tym, iż jestem na jego łasce. Miałem przed sobą wizję wielu lat pracy dla tej nikczemnej kreatury, mimo że łódź należała przecież do mnie. Nagle przez głowę przemknęła mi myśl, by znaleźć kogoś innego na miejsce Hirama.

46

— Porozmawiam z matką — odrzekłem niezrażony. — Inni także pytają

o naszą łódź. Jeszcze nie zdecydowaliśmy ostatecznie, komu ją wynajmiemy.

Jeszcze raz uśmiechnął się w odpowiedzi, a w tym uśmiechu kryło się czyste zło.

— Możesz długo szukać — powiedział z pewnością w głosie. — Niełatwo będzie ci znaleźć kogoś, kto wynajmie łódź od ludzi, którzy mają konszachty ze złem. Powinieneś być szczęśliwy, że nie jestem przesądny i nie boję się zaryzykować.

Patrzyłem na niego osłupiały, a Hiram zauważył, że jego słowa wstrząsnęły mną do głębi.

— Pewnie nie słyszałeś, co ludzie mówią — ciągnął dalej. — Nie przestają rozmawiać o sztormie i śmierci tylu ludzi. Wielu słyszało, że w noc przed burzą twoja siostra biegała po mieście, krzycząc coś o zbliżającym się wielkim sztormie. Któż więc go wywołał? Twój dom jest przeklęty, a łódź pechowa. Więc kto, twoim zdaniem, będzie chciał mieć do czynienia z ludźmi nawiedzonymi przez złe duchy?

Odwróciłem się, nie czekając aż skończy. Nie chciałem, by zauważył, że trzęsę się jak dziecko, więc szybko, niemal biegiem ruszyłem w kierunku domu. Nagle uświadomiłem sobie, że nikt nie złożył mi kondolencji z powodu śmierci ojca. Ludzie zdawali się omijać mnie z daleka. Teraz wiedziałem dlaczego. Ciemność zapanowała nad nami niepodzielnie.

Po powrocie do domu położyłem się, gdyż czułem się bardzo słaby. Ból, jaki sprawiły mi słowa Hiram, był tak silny, że całkiem opadłem z sił.

Wieczorem lone poszła po wodę do studni. Wróciła znacznie wcześniej niż zazwyczaj i już z daleka słyszeliśmy jej pospieszne kroki. Wpadła do domu jak

burza, zatrzasnął za sobą drzwi i trząsąc się z przerażenia.

— Co się stało, Ione? — krzyknęliśmy oboje z matką.

— Ludzie mówią — wydyszała, patrząc z przestachem na Illirykę, która siedziała w kącie i patrzyła w przestrzeń — ludzie mówią, że to Illiryka spowodowała sztorm... Mówią też, że nasz dom jest przeklęty... Rzucili we mnie kamieniem...

Schowała twarz w dłoniach i zaszlochała.

— Mówią, że Illiryka musi umrzeć — dodała po chwili.

Przez sekundę wyobrażałem sobie, jak wyglądałoby nasze życie, gdyby nie było Illiryki, ale widok bladej twarzy matki przywrócił mi rozum.

— Cóż to za bzdury? — krzyknąłem.

Nigdy nie byłem tak zły i nigdy złość nie dodała mi tyle siły.

Zapomniałem o całym strachu i wyszedłem z domu w mrok. Pobiegłem do tawerny, gdzie rybacy mieli zwyczaj gromadzić się wieczorami.

Popchnąłem drzwi i wyszedłem na sam środek izby. Gdy tylko mnie zauważyli, rozmowy ucichły i nie miałem wątpliwości, o czym mówili przed moim przybyciem.

— Co się dzieje? — krzyknąłem. — W jaki niby sposób moja siostra miała spowodować sztorm i spowodować śmierć ojca, którego tak kochaliśmy? Wręcz przeciwnie, Illiryka ostrzegała nas przed burzą, a my jej nie posłuchaliśmy. Czy zabilibyście kogoś, przez kogo bogowie zesłali wam ostrzeżenie przed katastrofą? Czy moja siostra ma zginąć, bo nikt z nas jej nie posłuchał?

Popatrzyłem w oczy wysokiemu, brodatemu właścicielowi tawerny, który był członkiem starszyny naszego miasteczka i serdecznym przyjacielem

ojca.

48

Skinął głową i odwrócił się do reszty rybaków. Pozostali popatrywali na siebie zmieszani, nie wiedząc, co myśleć.

— Dzieciak ma rację — powiedział w końcu przyjaciel ojca. —
Przestańmy mówić o zabijaniu kogokolwiek. Nie wolno przecież
uśmiercać kogoś, przed kim bogowie odkrywają przyszłość. Jeśli
następnym razem dziewczyna wybiegnie na ulicę i zacznie krzyczeć,
posłuchajmy, co będzie miała nam do powiedzenia.

Rozległy się pomruki aprobaty i zrozumienia, a ja poczułem się małym,
nieśmiałym chłopcem, stojącym samotnie na środku wielkiej sali. W
milczeniu wyszedłem na dwór. Byłem dumny, bowiem przemawiałem do
dorosłych mężczyzn i wszyscy mnie słuchali. Przez pewien czas Illiryka
będzie bezpieczna. Czułem jednak wielki żal w sercu, ponieważ przyjaciel
ojca nazwał mnie dzieckiem.

Rozdział piąty

Nikt już nie mówił o zabijaniu, ale szept i plotki zrobiły swoje.

Mieszkańcy miasteczka obawiali się nas i unikali spotkań na ulicy. Mało
która kobieta odezwała się do matki przy studni. Nikt nas także nie
odwiedzał, poza kilkoma osobami, które chciały, by Illiryka
przepowiedziała im przyszłość albo rzuciła klątwę na rywala. Pewien
człowiek chciał nawet kupić moją siostrę jako wykwalifikowaną
wróżbiarkę, ale matka, mimo że bardzo potrzebowała pieniędzy, odrzucała
wszystkie propozycje, gdyż wolała nie pobudzać zła, które drzemało w
Illiryce. Zamiast tego uspokajała ją i okazywała tyle miłości, ile potrafiła,
a kiedy dziewczyna wyciszała się, poila ją winem i karmiła smakołykami.

Przychodziły jednak inne chwile, kiedy siostra siadała w kącie, a w jej oczach gościło przerażenie przed czymś niewidzialnym, co otaczało ją zewsząd i niewoliło.

Nastała zima. Zmrok zapadał wcześniej, a ostre wschodnie wiatry przywoływały sztormy i deszcze, a potem śniegi z Hermonu i Libanu. Rzadko wypływaliśmy, gdyż było zbyt zimno i wietrznie, nie pozostało więc nic do roboty poza wałęsaniem się po wybrzeżu albo siedzeniem w naszym przeklętym domu. Inni chłopcy zaczęli mnie unikać, a kiedy przyłączałem się do ich zabaw, widziałem, że

50

czują się niezręcznie. Bardzo bolałem nad stratą ojca i nie wyglądałem już z utęsknieniem spokojniejszej nocy, by wypłynąć w morze. Hiram był złym człowiekiem i dobierał sobie podobnych kompanów. Poza tym stale oszukiwał mnie przy zapłacie lub w czasie dzielenia ryb. Dawał mi najgorszą i najbrudniejszą robotę i odczuwał wyraźną satysfakcję, mogąc traktować mnie jak głupie dziecko. Nie było nikogo, z kim mógłbym porozmawiać lub poskarżyć się. Z każdym dniem czułem narastającą, cichą nienawiść i nie potrafiłem myśleć o niczym poza zemstą. Często odbywałem długie samotne wędrówki aż poza granice Sydonu i rozmyślałem wtedy, w jaki to wyrafinowany sposób odpłacę się Hiramowi, kiedy będę dorosły i silny.

Poza wszystkim cierpieliśmy biedę, mimo że pracowałem. Hiram płacił za wynajem łodzi śmiesznie małą sumę i gdyby nie kuzyni mieszkający na pobliskiej farmie, przepadlibyśmy. Siostra matki przysyłała nam nieraz ziarno, oliwki, rodzyнки, butlę wina lub mleka oraz oliwę. Z przyjemnością zostawałbym na farmie dłużej, ale nawet tam nie czułem

się do końca dobrze, ponieważ krewni odnosili się do nas z dystansem i im dłużej trwała ich pomoc, tym bardziej widoczne było ich zniecierpliwienie. Wpadałem więc do nich na chwilę i czym prędzej pędziłem z powrotem do domu.

Właściwie gdyby nie Ione, żylibyśmy w całkowitym odosobnieniu i nie mieli pojęcia, co się wokół nas dzieje. Ale moja młodsza siostra zdawała się łamać wszelkie bariery. Jej przyjacielskie nastawienie i dobroć przyciągały do niej ludzi, którzy nie byli w stanie odwrócić się od niej, jak to czynili w stosunku do mnie lub do matki. Jak na małą dziewczynkę pracowała bardzo ciężko,

51

przynosząc wodę ze studni, zbierając opał potrzebny do gotowania, kopiąc jadalne korzenie, sprząając i przygotowując posiłki. Kiedy jednak kończyła pracę, odwiedzała przyjaciół, gdyż była jak słońce i nikt nie potrafił zamknąć przed nią drzwi. Podczas gdy matka i ja zagłębialiśmy się w ciemności i rozpacz, ona niosła w sobie zbawienne światło.

Ione wiele czasu spędzała z dziewczynką, która mieszkała w domku niedaleko portu. Astarte urodziła się niewidoma, ale ponieważ jej rodzina była zamożna, gdyż posiadała wielką łódź, nigdy nie wysyłała jej na żebry, jak to było w zwyczaju. W ciepłe dni siadała przed domem, wystawiała twarz ku słońcu i wsłuchiwała się w kroki. Kochały się bardzo z Ione i często widywałem je siedzące blisko siebie i rozprawiające o czymś z przejęciem. Pewnego dnia, kiedy wracałem z portu, zobaczyłem je, jak zwykle zajęte rozmową. Ione zauważyła mnie i wybiegła na powitanie. — O czym wy tak rozprawiacie? — spytałem, śmiejąc się. — Że też zawsze znajdziecie temat do rozmów.

Ione popatrzyła na mnie nieśmiało, jakby obawiając się, że jej słowa mogą mi się nie spodobać.

— Opowiadałam Astarte o tym proroku, który wyleczył małego chłopca z gorączki — rzekła.

— Znowu o nim! — zdziwiłem się. — Czy chcesz przez to powiedzieć, że cały czas o nim myślisz?

Oczy mojej siostry zabłysły, a usta zacisnęły się, jakby chciała cofnąć wypowiedziane już słowa. Nie umiała jednak zatrzymać sekretów dla siebie, więc już po chwili podjęła temat.

— Wszyscy o nim myślą i mówią, Filo. On dokonał wielu innych cudów. Nie rozmawiasz z ludźmi,

52

to nic nie wiesz. Ten prorok jest już bardzo znany i wciąż przybywają do niego ludzie ze wszystkich zakątków świata. Wśród nich są nawet Syryjczycy oraz mieszkańcy wybrzeża Tyru i Sydonu.

— I pewnie szybko wracają do domu — zauważyłem. — Przecież on jest dumnym Żydem, czyż nie? Możesz go sobie wyobrazić, jak się brata z ludźmi, których jego rodacy nazywają psami? Poza tym zapominasz, że ten mały chłopiec był synem zamożnego ziemianina. Z pewnością prorok dostał za jego uzdrowienie sowitą zapłatę.

Przez cały czas, gdy ja mówiłem, Ione zastanawiała się nad odpowiedzią.

— Jest Żydem — przyznała — ale nie sądzę, by był dumny. Ludzie, którzy do niego dołączyli, to biedni rybacy, tacy sami jak my. Wyleczył już wielu, między innymi ślepych i chromych, i myślę że większość z nich nie była bogata.

Rozzłościłem się na dobre.

— Gadasz głupstwa, Ione — warknąłem. — Mogę przełknąć historyjkę o chłopcu wyleczonym z gorączki, bo to zdarza się codziennie. Ale kto słyszał, by ślepy odzyskał wzrok! To niemożliwe, więc bądź rozsądna i nie wierz w każdą bajeczkę, którą ci się opowie.

Nie odpowiedziała. Uśmiechnęła się tylko w typowy dla siebie sposób, który oznaczał, że nie zmieni zdania. Gdy doszliśmy do domu, przerwaliśmy rozmowę, gdyż oboje wiedzieliśmy, iż imienia proroka nie należało wypowiadać w obecności Illiryki. Ta jednak wyczuwała coś, gdyż patrzyła na Ione z kąta wzrokiem pełnym nienawiści i strachu.

Tego roku zima wydawała mi się szczególnie długa i surowa, ale tak naprawdę na naszym wybrzeżu ostry wiatr i ulewne deszcze nigdy

53

nie trwały długo. Pewnej nocy, gdy łowiliśmy, poczułem nagle ciepły podmuch zachodniego wiatru wiejącego od Cypru i zrozumiałem, że nadeszła wiosna. Pomyślałem z radością, iż tego faktu nie może zmienić nawet złośliwy Hiram. Nie liczyłem na żadną zmianę na lepsze, ale mimo to przez cały czas gdy wiosłowaliśmy do brzegu, i później, kiedy szedłem do domu, rosła we mnie nadzieja. Jeżeli zaś chodzi o Ione, to w ostatnich dniach była jeszcze bardziej pogodna i radosna niż zwykle. Cały czas uśmiechała się tajemniczo i śpiewała różne piosenki, napełniając nasz smutny dom radością, której tak bardzo nam brakowało. Ale jej dobry humor wydawał się męczyć Illirykę, która nie przestawała wodzić za siostrą swymi szalonymi oczami. Żal, jaki przepelniał matkę, i złość tkwiąca w moim sercu o wiele lepiej pasowały do nastroju Illiryki niż szczebiotanie Ione. Obawiałem się nawet, że Illiryka może zrobić siostrze krzywdę. Pewnego dnia, kiedy Illiryka spała, powiedziałem o moich

obawach matce. Ona jednak pokręciła przecząco głową.

— Nie sędzę, by Illiryka kiedykolwiek skrzywdziła Ione — powiedziała z powagą. — Ona nie cierpi światła dnia, a wtedy, nawet gdyby przyszedł atak, Ione może łatwo wyślizgnąć się z domu, jak to robiła już wiele razy. Jeśli zaś nastąpi w nocy, powstrzymam Illirykę albo pójdę za nią w mrok. Ostatnim razem pobiegła na cmentarz i poraniła się kamieniami.

— Ależ mam, gdy przychodzi atak, jest silniejsza od dorosłego mężczyzny. Jak zdołasz sama ją powstrzymać? Powinnaś przykuwać ją do ściany łańcuchem. Jest coś w Ione, czego ona nienawidzi. Boję się, że może stać się coś złego.

54

Nie byłem pewien, jak matka zareaguje na moje słowa. Obawiałem się, że wpadnie w gniew. Tymczasem matka milczała i wyczuwałem, że się martwi.

Mimo nękających naszą rodzinę kłopotów czułem się lepiej, gdyż wraz z nadejściem wiosny w morzu pojawiło się mnóstwo ryb i każdej nocy nasze sieci wypełniały się po brzegi. Nie miałem już czasu na samotne włóczęgi, ponieważ pracowaliśmy bardzo ciężko, zarówno w nocy jak i w dzień, a praca dla kogoś, kogo się nienawidzi, jest wyjątkowo uciążliwa. Kiedy ryby były już posegregowane i odniesione na targ, a sieci i łódź wyczyszczone, marzyłem jedynie o śnie i wypoczynku. Miałem jednak świadomość, że wzdłuż drogi rozkwitają migdałowce, owce pielęgnują swe młode na świeżej, soczystej trawie, a rośliny zroszone deszczem wypuszczają pierwsze pędy. Ione, ilekroć miała wolną chwilę, wymykała się, by jak najdłużej cieszyć się każdym przejawem wiosny, a cząstkę tej radości przynosiła do naszego przekłętego domu. Jednak jej śmiech i

optymizm czasami mnie drażnił.

— Zdaje się, że zapomniałaś o swojej niewidomej przyjaciółce — zagadnąłem ją nieco złośliwie, gdy pewnego dnia wróciła do domu z naręczem dzikich cyklamenów.

Odwróciła się i zaczęła układać kwiaty w bukiet, który potem umieściła w niskim wazonie. Kiedy w końcu się odezwała, jej głos zabrzmiał smutno.

— Dlaczego wciąż jesteś wobec mnie złośliwy, Filo? Czy zrobiłam coś złego?

„Bo kiedy ty tryskasz radością, ja jestem nieszczęśliwy”, pomyślałem. „Bo odnalazłaś radość, do której nie mam dostępu. Bo nie zgadzasz się, by

55

cień zła zniewolił twoją duszę”. Ale głośno powiedziałem:

— Bo jesteś małym, głupiutkim dzieckiem, które o nic nie dba — i wyszedłem z domu, trzaskając drzwiami.

Jednak wkrótce potem, za jakiś tydzień, zrozumiałem. Był wieczór.

Jedliśmy właśnie kolację złożoną z ryb i chleba, kiedy nagle usłyszeliśmy pospieszne kroki i trzask otwieranych gwałtownie drzwi. Zobaczyliśmy w nich Astarte i jej młodszego brata śmiejącego się w głos. A dziewczynka widziała, naprawdę widziała. Stała w drzwiach, wyciągając przed siebie ręce, jakby obawiała się natłoku kolorów i kształtów.

— Ione, Ione! — zawołała. — Podejdź tu i daj mi popatrzeć na twoją twarz. Ja widzę! Jezus mnie uzdrowił!

Zerwaliśmy się na równe nogi, ale było już za późno. Ten rozdzierający krzyk rozpacz i szaleństwa musiał być słyszany w całej okolicy. Sąsiedzi wołali dzieci do domu i przerażeni zamykali drzwi. Illiryka upadła na podłogę, szarpiąc włosy i ubranie. Wypchnąłem dzieci za drzwi i

zerwałem się, by pomóc matce. Moja starsza siostra waliła głową w posadzkę, a matka podłożyła jej poduszkę, by nie zrobiła sobie krzywdy. Tymczasem błagała ją, by się uspokoiła, płakała i zaklinała ją na wszystkie świętości. Ale to wszystko nie pomagało. Cały czas wydawała z siebie mrozące krew w żyłach wrzaski.

— Jezusie, Synu Boga, znam cię... dlaczego, och dlaczego przyszedłeś mnie doświadczać?

W końcu znieruchomiała i zemdlna opadła na podłogę, jakby słabe, delikatne ciało nie było w stanie podtrzymać silnego ducha, który w nim zamie-

56

szkał. Wydawało się, że nie oddycha, i wtedy poczułem napływ nadziei, że może umarła. Matka nachyliła się nad nią i po chwili podniosła do góry głowę.

— Wciąż oddycha — powiedziała z ulgą. — Żyje. Wiedziałem, że przez kilka następnych godzin

będzie leżała nieprzytomna, a ponieważ zbliżał się wieczór, czyli czas wodowania łodzi, udałem się na plażę okreśną drogą, by zobaczyć, co się dzieje w domu Astarte. Zastałem tam tłum ludzi. Przyszli chyba wszyscy sąsiedzi. W środku siedziały przytulone do siebie mocno Astarte i Ione. Ione jeszcze się trzęsła z przejęcia, ale Astarte była zupełnie spokojna. Widok szalejącej Illiryki nie zrobił na niej większego wrażenia niż wszystko dookoła, gdyż cały świat był dla niej nie znany. Wielbłąd, słońce, drzewa i morze, wszystko to widziała po raz pierwszy w życiu. Ojciec dziewczynki właśnie przemawiał, a wszyscy słuchali go z wypiekami na twarzach.

— Na wzgórzach było tysiące ludzi — opowiadał. — Przybyli z różnych stron — z Judei i Dekapolis, z Syrii, Galilei i z naszego wybrzeża. Nie sposób było precyzyjnie się do niego, gdyż otaczał go tłum. Całe szczęście, że jest wiosna, gdyż nie było tam nawet skrawka cienia, a i tak ludzie prawie mdleli z upału i ścisku. Jednak radość tych, którzy dotarli blisko niego, była tak wielka, że z całych sił parliśmy do przodu. W końcu, około południa, zbliżyliśmy się do niego. Mimo że tłum napierał na nas, jego uczniowie pociągnęli Astarte do przodu.

— A jak on wygląda? — zapytał ktoś.

— Wydaje mi się, że jak przeciętny Galilejczyk, ale nie widziałem go wyraźnie. Otaczał go tłum, a on miał spuszczoną twarz, gdyż patrzył na ludzi

57

klęczących przed nim. Ale Astarte widziała go dobrze. Powiedz nam, dziecko, jak on wyglądał.

Dziewczynka rozglądała się właśnie dookoła z zachwytem, ale kiedy ojciec zwrócił się do niej, oprzytomniała.

— To trudno powiedzieć — odezwała się po chwili. — Jego twarz była pierwszą rzeczą, jaką ujrzałam. I kiedy tak na niego patrzyłam... cóż, nie chciałam widzieć niczego innego. Chciałam tam zostać na zawsze.

— Ale co ci właściwie zrobił?

— Spytał mnie, czy chcę widzieć, a ja odrzekłam, że tak. Potem dotknął mnie, a ja przejrzałam i zobaczyłam jego twarz. A potem poczułam, że pragnę tam zostać.

— Ale dlaczego? Nie chciałaś zobaczyć swoich rodziców i całego świata?

— Tak... nie... po prostu chciałam z nim zostać.

Miała dopiero dziesięć lat i nie umiała dokładnie wyjaśnić, co czuła. Widać było, że zmęczył ją nadmiar wrażeń, podbiegła więc do matki i schowała twarz za jej ramieniem.

Tłum znowu zwrócił się ku jej ojcu. Wiedziałem, że jeśli nie pobiegnę zaraz na plażę, łódź odpłynie beze mnie, ale wcale mnie to nie obchodziło. Chciałem do końca wysłuchać tej niezwykłej historii. Skupieni wokoło ludzie wcale mnie nie dostrzegli, więc nikt się ode mnie nie odwrócił. Wszyscy słuchali z zapartym tchem.

— Zapłaciłeś mu?

— Ależ nie. Tam nikt nie mówił o zapłacie. Przecież większość ludzi to byli biedacy. Zaraz na brzegu tłumu siedziało dwóch trędowatych, zakrytych ubraniami od stóp do głów i krzyczących wokoło, że są nieczyści. Wszyscy trzymali się od nich z dale-

58

ka, a ich wołanie mieszało się z gwarem tłumu. Ale jakimś sposobem musiał ich usłyszeć. Kiedy słońce zachodziło, odwrócił się od tłumu i poszedł w ich kierunku. Widać było, że zupełnie nie bał się zarazić. Dotknął ich i powiedział coś, czego nie słyszeliśmy, oni jednak wznieśli okrzyk radości i zaczęli zrzucać z siebie szaty. Stanęli wyprostowani, wyciągając przed siebie uzdrowione kończyny i wychwalając Boga. Na ich ciałach nie było najmniejszej blizny. Dokładnie ich widziałem.

— Trędowaty! Och, wypuście mnie stąd! — Był to głos lone, która poderwała się i z rozjaśnioną twarzą przedzierała się do wyjścia. Ludzie rozstąpili się, mrużąc coś do siebie. Pomyślałem, że na mnie też pora. Dobrze pamiętałem trędowatego, którego widziałem, kiedy szliśmy z lone w odwiedzinę do kuzynów w Zarefacie. Nie miałem więc wątpliwości,

dokąd Ione pobiegła. Nie mogłem jej winić, ale pragnąłem, by w naszej trudnej sytuacji umiała się zachowywać trochę bardziej powściągliwie.

Rozdział szósty

Dom, do którego pobiegła Ione, znajdował się poza granicami miasta, za zatoką. Nie było rozsądne ze strony mojej siostry wybiegać samej wieczorem, ale ona zawsze była impulsywną istotą. Przypominała mi małego ptaszka, który przez chwilę posiedzi na dłoni, ale nigdy nie da się złapać ani oswoić. Czy była rozsądna, czy nie, wiedziałem, że powinienem był poczekać na nią. Minąłem więc port i usiadłem na skalnej ścianie, z której roztaczał się wspaniały widok na zatokę i morze. Wiedziałem, że tą drogą niedługo będzie wracała Ione. Jeszcze było za wcześnie, by przez Morze Śródziemne przepływały wielkie statki handlowe, wiozące do Rzymu drzewo cedrowe z gór oraz oliwę i bogactwa z Damaszku.

Panowała cisza, więc siedząc na skale i huśtając nogami, rozmyślałem o historii naszego miasta, którą usłyszałem od dziadka. Stąd, jeszcze ze starego portu, wyruszały statki z małpami, pawiami i kością słoniową dla króla Salomona. Setki statków handlowych wypływały stąd na północ i południe do wszystkich zakątków świata. Port stał niewzruszenie aż do chwili, kiedy zdobył go Aleksander Wielki. Zniszczył miasto i wzdłuż wybrzeża wybudował drogę, którą wyruszył na dalsze podboje. Tyr, królewskie miasto, podupadło, i sen o wielkości przepadł. Teraz było jedynie małą,

60

rybacką osadą z niewielkim portem. Moja przyszłość, która miała być świetlana, teraz wydawała się szara i nieciekawa. Dni, wszystkie do siebie podobne, dłużyły się w nieskończoność wypełnione ciężką, ponizającą

pracą i udreką w domu. Znowu poczułem żal, że nie zginąłem wraz z ojcem.

Nagle usłyszałem odgłos kroków. Podniosłem głowę i ujrzałem Ione, której towarzyszył służący niosący wielki kosz. Kiedy mężczyzna odszedł, otworzyłem wieko kosza i zobaczyłem migdały, rodzyunki, figi i miodowe ciasteczka. Wziąłem garść smakołyków i zjadłem.

— Co cię napadło, żeby tak samej pędzić wieczorem do obcych ludzi? — odezwałem się zgryźliwie, gdyż należała się jej nagana. — Matka pewnie się martwi, że tak długo nie wracasz. Wiesz, że dziewczętom nie wolno samym wychodzić po zmroku.

— Kiedy wyszłam od Astarte, jeszcze nie było ciemno — odpowiedziała Ione. — Dopiero zachodziło słońce. Woda w morzu miała kolor purpurowożółty. A ty wiedziałeś, dokąd poszłam, w innym razie nie wyszedłbyś mi naprzeciw.

Kiedy to mówiła, śmiała się i trącała mnie żartobliwie łokciem. Ponieważ zrobiło się chłodno, przytuliła się do mnie, a ja poczułem ciepło, jakie płynęło od jej kruchej postaci. Usiedliśmy na skale i rozmawialiśmy, zajadając się owocami. Zupełnie zapomnieliśmy o matce, co nie było chyba dziwne, skoro ona tak często zapominała o nas.

— Opowiedz mi, co się zdarzyło — poprosiłem, gdyż Cyrene, żona trędowatego, była bardzo tajemniczą postacią. Od chwili gdy jej mąż musiał opuścić miasto, tylko kilku służących widziało jej twarz. Była córką bogatego kupca i jej ślub z młodym dzie-

61

dzicem flotylli statków handlowych jakieś pięć lat temu stanowił wielkie wydarzenie w naszym mieście. Jednak już kilka miesięcy po ślubie, zaraz

po narodzinach ich pierwszego dziecka, zauważono pierwsze złowróźbne ślady na ciele jej męża. Został ogłoszony nieczystym i musiał zamieszkać w odludnym miejscu. Zamożni rodzice wybudowali dla niego bogato wyposażony pawilon, w którym mieszkał samotnie, patrząc jak jego ciało gnije za życia. Mimo to dzień w dzień, nawet w czasie ulewnych deszczy, żona, również ubrana w ciemną szatę, odwiedzała go z koszem pełnym jedzenia. Zawsze jednak zostawiała wszystko przy wielkim kamieniu, tak że oboje nie widzieli swoich twarzy. Poza tym raz w tygodniu zabierała ze sobą dziecko i wtedy malec, siedząc na osiołku, machał z daleka do swego ojca.

— Co się stało? — dopytywałem się niecierpliwie. — Wpuścili cię do środka?

Kiwnęła głową.

— Zapukałam i po chwili otworzyła mi służąca. Powiedziałam, że chciałabym zobaczyć się z jej panią, a ona na to, że pani nikogo nie przyjmuje. Wtedy ja dodałam, że chodzi o jej męża. Służąca poszła przekazać wiadomość, a kiedy wróciła, powiedziała, bym jej wyjaśniła, o co chodzi. Ja jednak odrzekłam, że mogę powiedzieć to tylko gospodyni, i w końcu zostałam wpuszczona do środka.

Ione przerwała, by zaczerpnąć oddechu.

— I co dalej? — dopytywałem się.

— Po prostu weszłam do środka i opowiedziałam jej o wszystkim.

— Wiem, że to zrobiłaś, ale jestem ciekaw, jak wygląda żona trędowatego i co ci odpowiedziała?

62

— Najpierw opowiedziałam jej o Astarte, która urodziła się niewidoma i

odzyskała wzrok. Potem przypomniałam historię tego małego chłopca, który został uleczone z gorączki. Następnie powtórzyłam, co mówił ojciec Astarte o tych dwóch trędowatych, których dotknął Jezus i zostali oczyszczeni. Na początku nie chciała mi uwierzyć. Powiedziała, że nie ma takiego człowieka na ziemi, który by dotknął trędowatego, a ja na to, że ci dwaj zerwali z siebie szaty i wychwalali swego boga. Zaczęłam ją błagać, by zawiozła swego męża do proroka, ale ona powtarzała, że jest za słaby na tak długą podróż, a ja jestem jedynie dzieckiem, które niewiele rozumie. Jednakże dodała, że nie tylko ode mnie słyszała o tym niezwykłym człowieku, i obiecała poradzić się innych. Potem objęła mnie i gorzko płakała, a mnie się zrobiło tak jej żal, że również się popłakałam. Powiedziała mi wtedy, że mogę ją jeszcze kiedyś odwiedzić, i spytała, dlaczego mi tak zależy na losie obcych ludzi. Odrzekłam, że nie wiem. Wtedy zawołała służącego i poleciła mu przyszykować kosz z jedzeniem i odprowadzić mnie do domu. Wówczas pożegnałam się i wyszłam, ale muszę ci powiedzieć, że jeszcze nigdy nie byłam w tak pięknym domu.

— Rzeczywiście, to ciekawe, dlaczego tak troszczysz się o innych.

Większość ludzi tego nie robi.

Przez jakiś czas siostra milczała.

— Myślę, że temu prorokowi musi bardzo zależeć na ludziach, skoro wędruje od miasta do miasta i pomaga innym — odpowiedziała w końcu.

— Widzisz, Filo, ja cały czas o nim myślę. Czasem udaję, że idę wraz z nim i pomagam mu ulecząć innych. Na przykład wyobrażam sobie, że przyprowadzam do niego niewidome dziecko albo poma-

gam chromemu zbliżyć się do niego. To tylko takie udawanie, ale skoro

ludzie, którym opowiadam o jego dokonaniach, wyruszają mu na spotkanie, to chyba ma to jakiś sens. I wiesz, co dalej sobie wyobrażam?

— Co?

— Że jest ze mnie bardzo zadowolony i uśmiecha się do mnie.

Ione mówiła wolno, wyraźnie i z takim przekonaniem, że zrozumiałem, iż odnalazła swoją drogę w życiu. Biła od niej radość zbyt wielka, by mogła ją z kimś dzielić. Chyba że ktoś czułby to samo, co ona.

— Popatrz na te srebrne smugi na wodzie — powiedziała nagle. — Czy czasem masz ochotę rzucić się do morza i płynąć prosto do księżyca?

Wokoło otacza cię czarna woda, ale ty podążasz srebrzystym szlakiem.

Czyż to nie byłoby wspaniałe? Czy nie chciałbyś spróbować, Filo?

Przytuliłem ją do siebie, bo czułem, że zaczyna wygadywać dziwne rzeczy, nie powiedziałem jednak tego na głos. Rzadko dzieliła się ze mną swymi fantazjami, więc nie chciałem zepsuć nastroju. Byłem jej wdzięczny, że chociaż na chwilę rozproszyła moje czarne myśli. I nagle zrozumiałem, że Ione jest jedynym szczęściem, jakie pozostało mi w życiu. Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu, musiałem jednak przerwać tę błogą ciszę.

— Musimy szybko wracać do domu — odezwałem się. — Mama zamartwia się o nas, a Hiram pewnie jest na mnie wściekły. Trudno, musi poczekać na mnie do jutra.

Podążyliśmy w kierunku domu. Ione szła obok mnie, ale wiedziałem, że myślami jest bardzo daleko. Może płynęła srebrzystym szlakiem w stronę

64

księżyca, a może patrzyła w twarz proroka; tego nie wiedziałem. Kiedy jednak zwróciłem się do niej, by przyspieszyła kroku, niespodziewanie

wy-buchnęła:

— Och, Filo, czy nie sądzisz, że moglibyśmy zaprowadzić do niego Illirykę?

— Ależ bądź rozsądna! — wykrzyknąłem. — Oczywiście, że nie. Jak niby mielibyśmy ją tam zawieźć? Poza tym ona nie znosi jego imienia. Jest przerażona, gdy ktoś go wspomni. I cóż takiego mógłby dla niej zrobić? Nie ma większej siły niż siła zła, tak powiedziała matka. Illiryka nie uwolni się od zła, dopóki będzie żyła. Przestań więc o tym myśleć. Przez dalszą drogę milczeliśmy. Kiedy dotarliśmy do domu, zobaczyliśmy, że zaniepokojona matka czeka przed drzwiami na powrót młodszej córki. Nawet jej za bardzo nie złąjała i czułem, że myślami jest gdzie indziej. Wróciła do domu, do Illiryki, która zobaczywszy Ione, podniosła się i warknęła jak dziki zwierz. Potem zaszyła się w kącie, nie przestając jęczeć i patrzeć na nas spode łba.

Rankiem, jak co dzień, udałem się na plażę, by pomóc przy wciąganiu sieci i sortowaniu ryb. Hiram, wściekły jak przypuszczałem, spytał, gdzie byłem poprzedniej nocy. Nie chciałem mu wszystkiego opowiadać, więc powiedziałem, że byłem po prostu zajęty. Tak strasznie się rozzłościł, że gdybym nie był właścicielem łodzi, chyba wysmagałby mnie batem. Wiedziałem jednak, że nie może mi nic zrobić, więc z buńczuczną miną zabrałem się do pracy, po czym poszedłem do domu z nosem zadartym do góry. Oczekiwałem, że w czasie nocnego połowu będzie się na mnie mścić, ale ku memu zdziwieniu, był w całkiem znośnym humorze.

Momen-

65

tami był dla mnie nawet uprzejmy, co tak mnie zaskoczyło, że nie

wiedziałem, jak mam zareagować. Nienawidziłem go tak długo, że nie umiałem żywić do niego innych uczuć.

Nadeszły ciepłe, przyjemne dni i ryby mnożyły się nieustannie, więc nie mogliśmy narzekać na połowy. Dzięki ożywczym, ciepłym deszczom wzgórze zazieleniły się niczym zaczarowane ogrody. Czułbym się znakomicie, gdyby nie uporczywa myśl, dlaczego Hiram tak bardzo zmienił się na lepsze. Czy znudziło mu się ciągle mnie prześladować? Mimo wszystko, kiedy patrzył na mnie, dostrzegałem w jego oczach nieprzyjemny błysk. Przypominało to ciszę przed burzą, więc z obawą oczekiwałem na jakąś katastrofę.

Coś złego działo się też w domu. Matka zaczęła wychodzić, a wtedy Illiryka była jedynie pod opieką Ione. Złościło mnie to bardzo, gdyż obawiałem się, że mojej młodszej siostrze grozi niebezpieczeństwo. Nie miałem odwagi porozmawiać z matką, bo nigdy jeszcze nie wydawała mi się równie zdenerwowana. Zacząłem nawet sądzić, że zło, które zapanowało nad Illiryką, zaczęło wkradać się również do jej duszy. Nawet kiedy próbowałem skierować rozmowę na ten temat, matka patrzyła na mnie przerażona, jakbym chciał odkryć jej najgłębiej strzeżony sekret. Ione również nie umiała rozwiać moich wątpliwości; wiedziała jedynie, że matka wychodzi gdzieś częściej niż dawniej i że jest jeszcze bardziej nieszczęśliwa.

Któregoś ranka, kiedy wracałem o świcie z połowu, spotkałem Ione, która niespodziewanie wyszła mi naprzeciw.

— Chodźmy na spacer — zaproponowała. — Muszę ci o czymś powiedzieć.

Wspięliśmy się na wydmy rozciągające się na tyłach rybackich chat i usiedliśmy tak, by widzieć lazurowe morze.

— No więc — zacząłem znużony — co się stało?

— Chodzi o mamę — powiedziała Ione, wyraźnie przestraszona. — Myślała pewnie, że śpię, aleja wcale nie spałam. W nocy przyszła do nas znachorka.

— I co zrobiła? — spytałem nagle rozbudzony.

— Nie wiem, bo nic nie widziałam. Lampa świeciła, ale cała izba tonęła w mroku. To było przerażające. Bałam się, że zacznę krzyczeć, a Illiryka cały czas się śmiała. Wróżbiarka była bardzo zła, a matka dała jej pieniądze, ale stara chciała jeszcze więcej. Matka dała więc jej znowu i bardzo płakała.

— Pieniądze? A skąd matka je wzięła? Przecież mamy tylko tyle, ile ja zarobię. Ledwie nam starcza na przeżycie.

— Nie wiem skąd, ale to na pewno była duża suma. Wiem, że kiedy mama wychodzi w nocy, zawsze wraca z pieniędzmi. I wiesz co jeszcze, Filo? Wczoraj za dnia, kiedy spałeś, przyszedł do nas Hiram. Długo o czymś szeptali, a potem dał mamie jakieś pieniądze.

— Hiram? Był u nas? Może płacił ratę za wynajęcie łodzi?

Pokręciła przecząco głową.

— To było bardzo dużo pieniędzy. Kiedy wcześniej przychodził płacić za wynajem, zawsze się wyklócał, a tym razem wyszedł zadowolony. Filo, dzieje się coś bardzo złego. Boję się. I nie chcę, by znowu przyszła do nas wróżbiarka.

Zerwałem się na równe nogi.

— Wystarczy! — zawołałem. — Hiram to zdradliwy wąż. Muszę się dowiedzieć, co knuje. Wracamy do domu.

Szedłem zdecydowanym krokiem. Czułem się silny, jak dojrzały mężczyzna, zupełnie jakby gniew przydał mi mocy. Otworzyłem drzwi kopnięciem i wbiegłem do środka. Matka przestraszona odwróciła głowę, a siostra wybuchnęła śmiechem. To był zły śmiech, pozbawiony radości i dobroci.

— Matko — powiedziałem stanowczym tonem — co się dzieje?

Słyszałem, że zaprosiłaś do domu wróżbiarkę, a sama mówiłaś, że to samo zło. Czy zło wypędzi zło? Twierdziłaś, że nie. I skąd wzięłaś pieniądze, by jej zapłacić? Wiem, że zażądała sowitej zapłaty.

Matka podniosła się i stanęła przed Illiryką, jakby chciała ją przede mną osłonić. Widziałem, że jest przerażona, i nawet zrobiło mi się jej żal, ale musiałem poznać całą prawdę, więc parłem naprzód.

— Pieniądze, matko! Skąd je wzięłaś? I co ten diabeł, Hiram, robił u nas? Czy to on dał ci pieniądze?

Cała się trzęsła, zaciskając mocno dłonie.

— Musiałam je zdobyć, Filo. Znachorka obiecała wyleczyć Illirykę. Chciałam, by nasza rodzina wreszcie była szczęśliwa. Musisz mi uwierzyć, Filo. I spójrz, Illiryką czuje się dziś znacznie lepiej.

— Skąd wzięłaś pieniądze?!

— Jeszcze trochę zostało. Tylko część pieniędzy wydałam na leczenie. Będziesz nadal mógł pracować u Hiram, a kiedyś kupimy nową łódź. Rozumiesz mnie, prawda?

Przez chwilę nie całkiem rozumiałem, co się właściwie stało. Albo raczej nie mogłem w to uwierzyć. Chyba wrzasnąłem na matkę i podniosłem rękę, żeby ją uderzyć.

— Więc skąd masz pieniądze? Cofnęła się z przestachem.

68

— Sprzedałam łódź — wyszeptała. — Ale znachorka powiedziała, że pewnego dnia Illiryką wyzdrowieje...

Łódź ojca! Chyba bym ją wtedy uderzył, gdyby lone nie stanęła między nami.

— Matko! Matko! — krzyczała. — Znachorka wcale jej nie pomogła.

Och, zabierzmy ją do proroka Jezusa!

Wiedziałem, że prędzej czy później to imię wymknie się lone. Niewiele pamiętam z tego, co się potem wydarzyło. Rozległ się wściekły wrzask i Illiryką z całą furją, niczym dzikie zwierzę, rzuciła się na lone, powalając ją na ziemię. Głowa mojej młodszej siostry uderzyła o kamień, na którym rozgniataliśmy ziarno. Nie zastanawiając się chwyciłem garnek i z całej siły uderzyłem nim Illirykę w głowę, aż zemdlona osunęła się na ziemię. Matka chyba chciała mnie powstrzymać, bym nie skrzywdził jej ukochanego dziecka, ale nie pamiętam tego dobrze. Jedyne, co czułem wyraźnie, to przenikająca nasz dom nienawiść i strach.

— Moja siostra! — wykrzyknąłem z bólem. — Moja jedyna ukochana siostra. Zostaw tę diabolicę i zajmij się wreszcie lone. Zaraz wykrwawi się na śmierć.

Po chwili razem klęczeliśmy nad zemdloną lone i przemywaliśmy ranę wodą. Matka owinęła jej głowę ręcznikiem i wytarła zakrwawioną twarz. W tym czasie Illiryką, jak zawsze po silnych atakach furii, leżała całkowicie wyczerpana na podłodze. Matka płakała tak gorzko, jak nigdy dotąd i wtedy lone otworzyła oczy i starała się ją pocieszyć.

— Nie płacz, mamó — powtarzała. — Kiedy poczuję się lepiej, pójdziemy

poszukać proroka Jezusa. On leczy ludzi za darmo.

69

Podniosłem się. Wiedziałem, że na szczęście Ione nic się nie stało. Nie miałem jednak siły, by pozostać dłużej w tym przeklętym domu. Dusłem się przesiąkniętym nienawiścią powietrzem. Nie miałem po co wracać do łodzi, bo przestała być moją własnością. Ubrałem się w odświętną tunikę i wziąłem ze sobą płaszcz.

— Bardzo dobrze, matko — powiedziałem spokojnie. — Skoro zabrałaś już wszystko, co do mnie należało, nie mam po co tu zostać. Zamierzam popracować dla wujka w Kafarnaum.

Trzasnąłem drzwiami i wybiegłem na podwórze. Oczy miałem pełne łez.

Rozdział siódmy

Drogę między Tyrem i Jeziorem Galilejskim przemierzyłem w moim życiu wielokrotnie, ale nigdy nie zapomnę tej pierwszej samotnej wędrówki.

Zostawiałem za sobą wszystko, co znałem i kochałem, by rozpocząć nowe życie.

Z początku przepełniała mnie tak wielka złość, że nie potrafiłem myśleć o niczym innym, jak o krzywdach, których doznałem w rodzinnym mieście. Wtedy wreszcie zrozumiałem, czemu Hi-ram był ostatnio taki uprzejmy dla mnie. Nie musiał się obawiać niczego z mojej strony i nie miał już powodów do zazdrości. Byłem całkowicie zdany na jego łaskę i niełaskę, a on tylko wyczekiwał na odpowiedni moment, by zatriumfować i poniżyć mnie do reszty. Tym razem jednak ja go przechytryłem. Postanowiłem, że nigdy, ale to nigdy nie nazwę go swoim panem. Wiedziałem, że wieczorem będzie czekał na mnie na próżno. W tym czasie ja będę już bardzo daleko, a któregoś dnia powrócę z dużą sumą pieniędzy, zatopię jego łódź i

zrujnuję go doszczętnie. Opętały mnie szalone wizje przyszłej zemsty i nawet nie zauważyłem, że przeciałem drogę i skierowałem się na południowy zachód. Dopiero po pewnym czasie zacząłem przytomnieć i zdawać sobie sprawę, co zrobiłem.

71

Stopniowo moje uczucia zmieniały się. Po wielkiej złości przyszło rozżalenie i bezdena samotność. Gdybym nie był tak dumnym chłopcem, pewnie zawróciłbym. Odwróciłem głowę i popatrzyłem na znajome wybrzeże, byłem jednak zbyt daleko, by poczuć na twarzy ożywczą morską bryzę. Powietrze w głębi lądu stawało się coraz bardziej duszne i gorące. Wkrótce przecinałem wielką równinę, na której rozciągały się pola złociste od jęczmienia i szmaragdowe od niedojrzałej jeszcze pszenicy. Pomędzy nimi znajdowały się pasy gołej, wilgotnej od ostatnich deszczy ziemi, na której pracowali oracze, a za nimi siewcy. Za polami wznosiły się zielone od dojrzewających drzew oliwnych pagórki, które przecinała droga wiodąca do Syrii.

Mimo że krajobraz mógł zapierać dech w piersiach, nie potrafiłem się cieszyć pięknem natury. Moje myśli były rozdarte na pół, niechęć i poczucie krzywdy kłóciły się z tęsknotą za domem. Przez chwilę chciałem zawrócić, schować się w ramionach matki i gorzko zapłakać. Jednak miałem już dwanaście lat i wkraczałem powoli w wiek męski, nie mogłem zatem zachowywać się jak małe dziecko. Szedłem więc dalej przed siebie, nie widząc dobrze drogi z powodu łez zalewających mi twarz, i wspominałem ostatnie słowa ojca: „Zaopiekuj się matką”.

Ale matka zdradziła go tak samo jak mnie, gdyż sprzedaż naszej rodzinnej łodzi była przestępstwem nie do wybaczenia. A wszystko to stało się przez

jej* szaloną i nieuzasadnioną miłość do Illiryki. W tym momencie nienawidziłem mojej siostry bardziej niż przebiegłego Hiramą i z całej duszy życzyłem jej śmierci. Jedyńą osobą, o której nie mogłem w tam-

72

tym momencie myśleć, była Ione. Gdybym sobie pozwolił na myślenie o niej, wróciłbym do domu.

Teraz droga prowadziła pod górę. Wraz ze znużeniem spowodowanym przeżyciami ostatnich godzin zacząłem odczuwać zmęczenie fizyczne, gdyż szlak prowadził przez piaszczyste wydmy. Szedłem tak całą noc, mimo że głowa kiwała mi się na boki, a oczy same zamykały się ze zmęczenia. Chciałem jednak dojść na szczyt wzgórza, gdzie, jak wiedziałem, znajdę odrobinę chłodu.

Dotarłem tam tuż przed wschodem słońca i rzeczywiście od razu poczułem przyjemne podmuchy wiatru wiejącego od morza. Miał zapach słonej wody. Na szczycie nie rosły żadne drzewa, jedynie trochę trawy poruszanej morską bryzą. Mimo palącego pragnienia nie mogłem opanować ogarniającej znużone ciało senności, znalazłem więc małe wgłębienie w skale, które mogło posłużyć za legowisko. Jednak kiedy zamknąłem oczy, usłyszałem cichy plusk wody. Okazało się, że ze skały wytryska źródółko, które dalej przechodziło w wesoły strumyk.

Zjawisko to zdało mi się łagodnym dotknięciem łaski w moim pozbawionym radości życiu. Przypomniało mi Ione i poczułem tak nagły poryw tęsknoty, że zacząłem płakać. Pochyliłem się nad źródłem i ugasilem pragnienie, po czym umyłem dokładnie twarz, by usunąć ślady kurzu i łez. Zimna woda sprawiła, że poczułem napływ zdrowia i sił. Podłożyłem rękę pod głowę i usnąłem.

W czasie wędrówki spotkałem niewielu ludzi. Kilka dni wcześniej drogę zaludniali Żydzi powracający do domów po Święcie Paschy, ale ponieważ tego dnia przypadał żydowski szabat, jedynymi ludźmi, których spotkałem, byli rzymscy żołnierze

73

i syryjscy chłopci. Mijali moje schronienie, nie zauważając mnie wcale, gdyż korzenie skarłałych krzaków otaczały mnie niczym ramiona.

Pewnego wieczora obudził mnie dziwny dźwięk, a kiedy otworzyłem oczy, ujrzałem dzikiego kozła gaszącego pragnienie u źródła. Poczekałem, aż oddali się do pobliskiego lasu, i wyszedłem z kryjówki. Napilem się, a ponieważ było chłodno, owinąłem się płaszczem i znowu zasnąłem. Nade mną świeciła błyszcząca tarcza księżycy i gwiazdy wędrujące swym kolistym szlakiem, ale nie czułem niczego. Kiedy w końcu obudziłem się na dobre, wzgórza otulała mleczna mgła i słychać było śpiew ptaków. Płaszcz nasiąkł poranną rosą, ale świt był bliski.

Czułem się wypoczęty, ale bardzo głodny. Napilem się wody i umyłem twarz. Musiałem znaleźć jakieś pożywienie, a ponieważ w kieszeni miałem zapłatę za ostatni połów, mogłem kupić trochę jedzenia w pobliskiej wiosce. Usiadłem więc na wzgórzu, by poczekać, aż opadnie mgła i okolica ukaże się w całej swojej krasie. Płaszcz mgły powoli opadał w doliny, odkrywając najpierw wzgórza, a potem błękit dalekiego morza i moje rodzinne miasto. Na północnym wschodzie rozciągały się strzeliste góry Libanu, pokryte oślepiająco białym śniegiem. Na południu widać było długi łańcuch Karmelu schodzący dalej ku Morzu Śródziemnemu. Spojrzałem na wschód i dostrzegłem wspaniałe wzgórza Galilei, skapane w pomarańczowym świetle wschodzącego słońca.

Nigdy wcześniej nie widziałem równie pięknej gry kolorów, które okryły okolicę tęczowym dywanem. Nagle poczułem się małym okruchem rzuconym na ogromną przestrzeń. Jeszcze raz napiłem się kryształowo czystej wody i ruszyłem ku wschodowi.

74

Po drodze nie natrafiłem na nic do jedzenia, gdyż jęczmień i figi jeszcze nie dojrzały. Spotkałem jednak wielu wędrowców, którzy podróżowali w różnych kierunkach po zakończonym właśnie szabacie. Wkrótce potem przekroczyłem granicę Galilei, wchodzącej w obręb terytorium Heroda, gdzie zostałem przesłuchany przez strażników. Nie miałem najmniejszych kłopotów z przekroczeniem granicy, gdyż bardzo wielu wieśniaków i rybaków przemierzało ten szlak. Poczułem nagłe podniecenie i lekki strach, gdyż znalazłem się poza granicami swego kraju i nagle stałem się cudzoziemcem. Mimo że w domu mówiliśmy po grecku, potrafiłem porozumiewać się w obowiązującym tu języku aramejskim, gdyż był on podobny do naszego dialektu.

Okoliczne wzgórza aż parowały w rosnącym upale, ja zaś szedłem bardzo powoli, ponieważ osłabłem z głodu. Na szczęście wkrótce dotarłem do małej wsi z niskimi, białymi domkami i wąskimi ulicami prowadzącymi do położonego w centrum targowiska. Spotkałem tam niewielu ludzi, gdyż większość mężczyzn pracowała w polu, kobiety zajęte były domowymi obowiązkami, a chłopcy pobierali nauki w synagodze. Wszedłem do wioski ostrożnie, obawiając się wypuszczonych psów. Na szczęście wkrótce natknąłem się na chłopca niosącego kosz wypełniony bochnem chleba, smażonymi rybami i gotowanymi jajkami.

Podszedłem do niego niepewnie, gdyż był nieco wyższy ode mnie, a poza tym miałem mało pieniędzy i nie wiedziałem, czy starczy mi choć na trochę jedzenia. Chłopiec miał miłą twarz i był bardzo przyjazny. Zapytał mnie, skąd idę i sprzedał mi dużo jedzenia za bardzo małą sumę. Ponieważ się nie spieszył, zaproponował, byśmy usiedli pod drzewem

75

i porozmawiali. Na chwilę oddalił się do swego domu, ale zaraz potem wrócił z kubkiem pełnym oślego mleka.

— Nie prosiłem o picie — powiedziałem zdziwiony. — Niestety, nie mam wiele pieniędzy, więc muszę być oszczędny.

— To od mojej matki, przyjmij to jako prezent — odrzekł beztróska. — Daj, a będzie ci zwrócone w dwójnasób. Tego właśnie on nauczył nas na wzgórzu. I teraz wszyscy tak robią: dają, przebaczą i dzielą się, czym mogą. Nigdy jeszcze nikt nie zajął się ubogimi i chorymi. W naszej wiosce wszyscy zostali uzdrowieni!

— Kto to uczynił? — spytałem z ciekawością, łykając zachłannie mleko.

— Nie bardzo rozumiem.

— Nie wiesz? To chyba jesteś głuchy i ślepy. Przecież ze wszystkich stron przybywają chorzy, nawet stamtąd, gdzie mieszkasz. Z całego wybrzeża Sydonu nadciągają tysiące ludzi. Kiedyś zeszyły się takie tłumy, że musiał wygłaszać swoje nauki ze wzgórza. — Chłopiec wskazał w kierunku wzgórza Hattin.

— Mimo że to stroma góra, wszyscy poszli za nim, nawet starcy i dzieci! A on usiadł na skale i przemawiał, a ja nigdy jeszcze nie słyszałem czegoś podobnego.

— Ale kto przemawiał? — dopytywałem się. — I co mówił?

— Kto? Oczywiście prorok Jezus — odparł chłopak, wzruszając ramionami. — Musiałeś o nim słyszeć.

— Nie, ale proszę, opowiedz mi coś o nim — nalegałem, ledwie powstrzymując zniecierpliwienie.

Chłopak popatrzył przed siebie i pokiwał znacząco głową.

76

— To jakaś nowa religia — odparł po chwili. — Władcy i duchowni nienawidzą go, gdyż on nie opowiada o poświęcaniu się albo datkach na świątynię. To dla niego nie jest ważne. Za to mówi o szczęściu, prawdzie, miłości i przebaczeniu. Uważa, że pieniądze i posiadanie nie są ważne w naszym życiu. Należy po prostu zaufać Bogu, być mu posłusznym i o nic więcej się nie martwić. To właśnie nazwał królestwem bożym, ale czy tak się kiedyś stanie, nie wiadomo. Mimo to ludzie zaczęli się zastanawiać nad wieloma sprawami. Boją się głośno o tym wszystkim rozmawiać, bo dostojnicy i kapłani są przeciwni jego nauce. Jednak wśród prostych ludzi wiele się zmieniło. Wszyscy są dla siebie bardziej uprzejmi. Moja matka nigdy wcześniej nie częstowała nikogo mlekiem.

Skończyłem posiłek i podziękowałem z całego serca, po czym wyruszyłem w dalszą drogę z nowym zapasem sił. Miałem za sobą wiele mil, ale czułem, że byłbym w stanie przejść drugie tyle. Wspiąłem się stromą ścieżką pod górę i wtedy moim oczom ukazało się ogromne Jezioro Galilejskie, niczym wielki szmaragd otoczony wzgórzami i białymi domkami skupionymi przy małych portach. Na północnym wschodzie górował szczyt Hermonu.

Serce zabiło mi mocniej, gdyż wiedziałem, że cel mojej drogi jest bliski. Zrozumiałem, że góryste tereny są mi obce, ale nie woda. Jezioro

przypominało trochę ukochane przeze mnie morze i nawet sztorm wydawał się dobrym znajomym. W górach czułem dotkliwą samotność, która, miałem nadzieję, kończyła się. Zacząłem zbiegać w dół, mijając kilku wieśniaków dźwigających

77

kosze zakupionych właśnie ryb. Widok ryb i łodzi ucieszył mnie, jednak jezioro nie mogło równać się z bezkresem morza. Przełknąłem dławiacą kulę, która tkwiła mi w gardle, i podążyłem przed siebie.

Rozdział ósmy

Schodziłem niżej i niżej. Nie wiedziałem wówczas, że Jezioro Galilejskie jest położone znacznie poniżej poziomu morza. Jednak idąc tak w dół, czułem, jakbym wstępował do rozgrzanego okopu. Na szczycie wzgórza ziemia była brązowa i wypalona, tylko gdzieniegdzie widniały bazaltowe skały, spod których wyrastały kaktusy i ciernie. Niżej zbocza były pokryte kwietnymi dywanami. Rosły tam narcyzy, dzikie anemony, len, jaskry i płonące tulipany.

Przez kwieciste łąki dotarłem do zacienionych plantacji palm, drzew oliwnych i figowych. Nie był to jednak cień, który przynosił ulgę, gdyż rozżarzone powietrze aż gotowało się pomiędzy drzewami. Z zadowoleniem wspiąłem się na zbocza, gdzie wznosiły się białe, eleganckie wille. Bez wątpienia było tam bardzo pięknie, ale dla mnie zbyt bogato i wystawnie, i przede wszystkim zbyt gorąco. Pot lał się ze mnie strumieniami, kiedy wszedłem na jedną z małych uliczek zastanawiając się, jak znaleźć dom wujka. Wiedziałem jednak, że wujek jest rybakiem, a miejscem, gdzie można było spotkać rybaków wieczorami, jest wybrzeże. Pobieglem więc na plażę skąpaną w wieczornym świetle i zobaczyłem tam

trzech mężczyzn spuszcających łódź na wodę. Grzecznie spytałem, czy wiedzą, gdzie jest mój wujek, oni zaś wskazali na środek jeziora.

79

— Wypłynął jakieś pół godziny temu — powiedzieli. — Wróci przed wschodem słońca.

— Och — zmartwiłem się. — A wiecie, gdzie mieszka?

— Na ulicy tuż za synagogą, każdy wskaże ci drogę.

Wskoczyli do łodzi, a wiosła uderzyły o taflę wody. Po chwili już ich nie było.

Stałem osamotniony na opustoszałym nagle brzegu. Poczulem narastającą obawę. Żona wuja była Żydówką, a Żydzi nazywali moich rodaków niewiernymi psami. Nie wiedziałem, jak zostanę przyjęty. Znowu tęsknota za rodzinnym domem wypełniła mi serce. Ale nie tylko obawa sprawiła, że nie wyruszyłem na poszukiwanie domu wujka. Po długiej i wyczerpującej podróży nogi bolały mnie tak bardzo, iż postanowiłem poczekać na wujka na plaży.

Wiedziałem, że przywita mnie serdecznie i prawdopodobnie zrozumie motywy mojego postępowania. Wszedłem do jeziora i umyłem się dokładnie. Woda była ciepła i nieco słonawa, ale mimo to nadawała się do picia. Potem natknąłem się na opuszczoną łódź, wszedłem do niej i położyłem się. Lekka bryza rozwiewała mi włosy, a ja utkwiłem spojrzenie w wodnej toni. Na niebie świeciły tysiące gwiazd, tych samych, które jaśniały nade mną i ojcem podczas minionych szczęśliwych połowów. I te same gwiazdy zaglądają do okien mojego domu, pilnując snu mamy i małej Ione. Owinąłem się płaszczem i zasnąłem.

Nagle rozległy się liczne nawoływania, pluski, szelesty i trzaski.

Otworzyłem oczy i dłuższą chwilę zastanawiałem się, gdzie jestem.

Usiadłem, wychyliłem głowę zza burty i z wolna zacząłem sobie

80

przypominać. Woda wciąż jeszcze była ciemna, ale zza wschodniego pasma gór promieniowało zimne światło, przebijające się przez szaroróżowe chmury. Zapomniałem na chwilę o celu podróży i całkowicie poddałem się urokowi tej chwili. Ciemność uciekała pomiędzy drzewa, a szum wiatru mieszał się z coraz głośniejszym świergotem niewidocznych jeszcze wróbli. Kilka zimorodków wyruszyło na polowanie i już po chwili wynurzały się z jeziora ze lśniącymi rybami w dziobach. Wysoko na niebie rozlegał się trzepot kołujących nad wodą gołębi. Czapla wynurzyła się z trzciny i stanęła na jednej nodze. Port w Galilei jawił mi się niczym raj, pełen ruchu i życia, tak odmienny od rodzinnego morskiego wybrzeża. Słońce wznosiło się coraz wyżej nad horyzontem i do portu powoli ściągały łodzie z nocnego połowu. Stada osłów i wielbłądów schodziły do wodopoju. Wkrótce port stał się ruchliwy i hałaśliwy jak bazar. Wyślizgnąłem się niepostrzeżenie z łodzi i ruszyłem brzegiem na poszukiwanie wuja. Dostrzegłem go, kiedy wraz z załogą związał sieć. Przez dłuższą chwilę obserwowałem pracę rybaków, ale nikt na mnie nie zwrócił uwagi.

W końcu sieć została złożona, a ryby posortowane. Wujek wkładał ryby do koszy, które potem ładował na grzbiety osłów. Pomagał mu chłopiec, który prawdopodobnie był jego synem. Gdy skończyli pracę, skierowali załadowane osły w stronę miasta. Nie mogłem już czekać. Zebrałem się na odwagę i pociągnąłem wuja za połę płaszcza.

— Wujku — wyszeptałem.

Odwrócił się gwałtownie i patrzył na mnie, jakby zobaczył ducha. Jednak po chwili oprzytomniał i położył mi ciężką rękę na ramieniu.

81

— Filo! — krzyknął. — Co ty tu robisz? Zawołał tak głośno, że wszyscy wokoło spojrzeli

w naszą stronę, sądząc chyba, że wujek złapał jakiegoś złodzieja. Stałem onieśmielony wśród obcych ludzi, nie wiedząc, jak wyjaśnić moją obecność. Wujek zrozumiał moje zakłopotanie i pociągnął mnie za sobą.

— Chodźmy do domu, chłopcze. Tam mi wszystko opowiesz —

powiedział i po chwili dodał: — Czy moja siostra dobrze się czuje?

— Wszystko z nią w porządku — odpowiedziałem szeptem.

Kiedy tak szliśmy w milczeniu, co chwila napotykałem wzrok mojego kuzyna, który z wielkim zaciekawieniem przyglądał mi się ukradkiem.

Tymczasem udaliśmy się do stanowiska, gdzie rybacy płacili podatek od złowionych ryb. Jakiś człowiek o złym spojrzeniu zważył ryby i zażądał opłaty. Wujek wyjął pieniądze bez protestu, ale na jego twarzy gościło gniewne niezadowolenie. Jasne było, że ludzie nie cierpią tego systemu podatkowego.

Podążaliśmy cały czas pod górę wąskimi uliczkami, mijając rzędy domów i kolumnadę nowo otwartej synagogi. Mimo że miasto tętniło życiem, prawie niczego nie zauważałem, tak byłem zaprzątnięty pytaniem, czy zostanę przyjęty przez rodzinę wujka czy nie. Właściwie sam nie wiedziałem, czy wolałbym zostać odesłany z powrotem, czy przyjęty pod ich dach.

W końcu dotarliśmy do domu wuja. Był znacznie większy od naszego, gdyż wujek był dość zamożnym człowiekiem. Za domem stał niski

budynek gospodarczy, w którym składowano solone i peklowane ryby.

Wujek polecił synowi zająć się świeży-

82

mi rybami, my zaś weszliśmy do domu. Zona wuja i ich córki miesiły ciasto na chleb.

— To syn mojej siostry z Tyru — przedstawił mnie wujek. — Zostanie u nas przez jakiś czas. Podaj mam coś do zjedzenia, Estero. Chłopiec musi być bardzo głodny.

Zapadła cisza i w oczach kobiet zauważyłem błysk strachu. Wyczułem instynktownie, że nie jestem mile widzianym gościem. Należałem do innego świata, do pogan zjednoczonych z siłami ciemności. Mimo wszystko traktowano mnie uprzejmie i wkrótce poczęstowano bardzo smacznymi potrawami - gotowaną rybą, soczewicą w kremie, chrupiącym chlebem i miodem zmieszany z mlekiem. Jednak szybko straciłem apetyt, ponieważ przy stole panowała niezręczna cisza. Jedynie kuzyn, który dołączył do nas po chwili, posłał mi nieśmiały uśmiech.

Zrozumiałem, że przynajmniej w nim będę miał przyjaciela.

— A teraz, chłopcze — odezwał się w końcu wujek — zanim pójdę spać, muszę się dowiedzieć, co się stało.

Poprowadził mnie do ogrodu znajdującego się na tyłach domu i tam opowiedziałem mu, co się wydarzyło od śmierci ojca. Kiedy mówiłem, gniew całkowicie mi przeszedł i wówczas pojąłem, że moja reakcja była przesadna i dałbym wiele, by znowu znaleźć się w domu.

Wujek słuchał mnie bardzo uważnie i zadawał wiele pytań.

Opowiedziałem mu nie tylko o zna-chorceiłodzi, ale także o Ione, jej niewidomej przyjaciółce i o żonie trędowatego. Kiedy skończyłem, wuj

spytał:

— A jak matka i siostry poradzą sobie bez ciebie?

83

— Mają pieniądze za łódź — odrzekłem cierpko

— chyba że matka postanowi oddać wszystko zna-chorce. Poza tym rodzina przysłała nam z farmy trochę jedzenia. Myślę, że gdybym mógł tu popracować, zarobiłbym trochę pieniędzy i posłał część do domu.

— Postaram się odwiedzić wkrótce twoją matkę

— zdecydował wujek. — Na razie jednak jestem bardzo zajęty. Wiosna to dobry czas dla rybaków. Jeden pomocnik na razie mi starcza. Ale niedługo Joel kończy wakacje. Możesz więc zostać i pomagać Beniaminowi.

Moja sytuacja nareszcie się wyjaśniła. Ucałowałem dłoń mego dobroczyńcy i obiecałem, że będę ciężko pracował. Wujek uśmiechnął się w odpowiedzi i poklepał mnie po ramieniu. Potem udał się na spoczynek. Ja zaś zostałem w ogrodzie, rozkoszując się poczuciem bezpieczeństwa i stabilizacji. Nawet kiedy żył ojciec, nie czułem się tak bezpieczny, jak w domu wujka. Wreszcie nie musiałem o nic walczyć i niczego się obawiać. Położyłem się na trawie i zasnąłem.

A jednak, zanim zapadłem w sen, pomyślałem, że oddałbym bardzo wiele za powiew świeżego, słonego powietrza i szum fal załamujących się na nadbrzeżnych kamieniach.

Rozdział dziewiąty

Kafarnaum to małe, ale niezwykle ruchliwe miasto usytuowane przy rzymskiej drodze, która łączy Egipt z Damaszkiem. Jedno z jej odgałęzień biegnie do wybrzeża fenicjańskiego. Codziennie działo się tu coś ciekawego. Można było zobaczyć rzymskie oddziały maszerujące z

północy na południe i karawany wielbłądów obładowanych dywanami. Najbardziej lubiłem dni targowe. Ściągali wtedy do miasta wieśniacy z pobliskich osad. Sprzedawali owoce, masło i jajka, a kupowali ryby, najchętniej karpie i okonie. Czasem wraz z Beniaminem dołączaliśmy do handlujących na targowisku rybaków i wtedy zwykle udawało nam się zarobić parę groszy.

Beniamin był moim pierwszym prawdziwym przyjacielem. Nic nie wiedział o ponurym przekleństwie, jakie ciążyło na mojej rodzinie, toteż traktował mnie zwyczajnie, jak normalnego chłopca. W domu niewiele mówił, podobnie jak wujek. O ile jednak Beniamin był z natury małomówny, o tyle milczenie wujka wynikało z tego, że między nim a jego żoną istniała poważna różnica zdań. Wyraźnie czułem napiętą atmosferę i byłem przekonany, że to ja jestem przyczyną nieporozumień między małżonkami.

85

Myliłem się jednak. Prawdziwy powód konfliktu poznałem mniej więcej po tygodniu. Tego dnia połów był bardzo mały, gdyż sieć rozerwała się o podwodne skały i wiele ryb uciekło. Skończyliśmy pracę, wujek poszedł się położyć, a my z Beniaminem mieliśmy przed sobą prawie cały dzień wolny. Mogliśmy robić, co nam się podobało. Beniamin wpadł na świetny pomysł. Zaproponował, byśmy poprosili ciotkę, aby spakowała nam trochę jedzenia, a potem popłynęli łodzią do miejsca, gdzie do jeziora wpada rzeka Jordan, w pobliżu miasta Betsaida. Przepływają tam wielkie ławice ryb, postanowiliśmy więc wziąć ze sobą ręczne sieci.

Ciotka nie była zachwycona tym pomysłem, bowiem w domu czekało mnóstwo pracy, ale w końcu spakowała nam do kosza kilka jajek i płaskie

bochenki chleba. Miałem wrażenie, że byłaby zadowolona, gdybym na zawsze opuścił jej dom. Mimo to obaj wyruszyliśmy we wspaniałych humorach.

Pobiegliśmy na plażę i spuściliśmy łódź na wodę. Była piękna wiosenna pogoda. Beniamin chwycił za wiosła, a ja siedziałem na rufie, wpatrując się w odległe szczyty Gadary i Gargesu. W blasku późnego poranka wyglądały dziko i groźnie, jakby poranione ciosami noża.

— Czy kiedyś tam byłeś? — spytałem Beniamina, wskazując na góry.

— Tak, łowiliśmy z tatą przy tamtym brzegu — odpowiedział po chwili wahania. — Kiedyś wspiałem się na północny szczyt. Było to na tydzień przed Paschą.

— Tak? A po co tam poszliście?

— Chcieliśmy zobaczyć proroka Jezusa. Wielu ludzi mieszkających nad jeziorem ciągnęło z nami w góry. A ty, Filo, słyszałeś o Jezusie?

86

Roześmiałem się.

— Właściwie nie słyszę o nikim innym od mojej młodszej siostry — odrzekłem. — Nawet ludzie mieszkający w tak odległym miejscu jak moje miasto wyruszyli, by go spotkać, i wielu zostało uleczonych. Miałem nadzieję, że uda mi się go zobaczyć, skoro trafiłem w te strony, ale kiedy zapytałem o niego twoją siostrę Hannah, zdenerwowała się, jakbym zrobił coś złego. Sam już nie wiem, czy jest dobrym czy złym człowiekiem? Skąd czerpie siłę potrzebną do cudów? I dlaczego nie wolno nam o nim rozmawiać?

Beniamin patrzył przed siebie zamyślony.

— Nie wiem — powiedział po chwili. — Ale właśnie dotarliśmy na

miejsce. Teraz trochę połowimy, a potem opowiem ci, co się u nas niedawno zdarzyło. Tylko ty mi pewnie nie uwierzysz.

Przerwaliśmy rozmowę, gdyż wartki prąd spychał nas w stronę brzegu. Musieliśmy zdrowo wiosłować, by dopłynąć do ujścia Jordanu. W końcu zatrzymaliśmy się w pobliżu wschodniego brzegu rzeki, zdyszani i spoceni. Z radością wskoczyliśmy do wody, by się nieco odświeżyć. Potem przygotowaliśmy sieci. Beniamin miał wejść do wody i czekać na mój sygnał. Moim zaś zadaniem było obserwować wodę z wybrzeża i kiedy nadpłynie ławica, dać mu znak. Stałem nieruchomo, wpatrując się uparcie w taflę jeziora, aż w końcu dostrzegłem duży cień przesuwający się pod powierzchnią wody.

— Rzuć sieć na prawo i trochę bardziej do tyłu — zawołałem, a Beniamin posłusznie wykonał polecenie. Wiedziałem, że połów będzie obfity, więc podbiegłem, aby mu pomóc wyciągnąć sieć. Razem wytaszczyliśmy ryby na brzeg i usiedliśmy na piasku, by przyjrzeć się zdobyczy. Okazało się, że tra-

87

filiśmy na dużą ławicę rzecznych ryb o wielkich pyszczkach. Wybraliśmy kilka sztuk, gdyż zgłodnieliśmy. Zebraliśmy trochę patyków oraz garść trawy i rozpaliliśmy małe ognisko. Potem wypatroszyliśmy ryby i położyliśmy na płaskich, rozgrzanych kamieniach, które imitowały piec. Nigdy nie zapomnę tego posiłku. Ryby okazały się przepyszne, a smakowały nam tym bardziej, że obaj byliśmy w doskonałym nastroju. Cieszyliśmy się i udanym połowem, i pięknym krajobrazu, i wspaniałą pogodą. Jedliśmy, siedząc w cieniu ta-maryszka.

— No więc — odezwałem się, zagryzając rybę chlebem — opowiadaj, co

się u was zdarzyło.

— Nie uwierzysz mi — słabo protestował Beniamin.

— Jednak warto spróbować — zachęcałem, gdyż bardzo byłem ciekaw opowieści.

Beniamin usiadł, obejmując dłońmi kolana, i przez chwilę wpatrywał się w dal.

— No dobrze — zaczął w końcu. — Opowiem ci wszystko. Zdarzyło się to na tydzień przed Świętem Paschy. Ludzie zupełnie oszaleli i wszędzie szli śladami proroka Jezusa. Było ich tysiące. Normalne życie ustało. Nie było komu zreperować sieci, posiać ziarna czy pilnować straganów.

Wszyscy mówili, że wystarczy go dotknąć, by zostać uzdrowionym.

— Poszedłeś go zobaczyć?

— Nie od razu. Widzisz, mój dziadek jest faryzeuszem i naucza w synagodze. Mówi, że Jezus jest albo szalony, albo zły, albo jedno i drugie. Twierdzi, że nie powinniśmy mieć z nim do czynienia. Moja matka zgadza się z tym.

— Ale dlaczego faryzeusze tak go nienawidzą?

88

— Wiesz, on mówi czasem dziwne rzeczy. Twierdzi, że dziesięcina, obmywanie rąk i unikanie pracy w szabas, czyli te wszystkie zasady, do których dziadek przywiązuje dużą wagę, nie są tak naprawdę istotne. Mówi, że miłość, przebaczenie, dzielenie się z bliźnimi czy mówienie prawdy są daleko ważniejsze. Poza tym mało kto idzie teraz do synagogi po naukę, więc to im się również nie podoba. Najbardziej jednak obawiają się mocy, którą posiada. Skąd ją czerpie? Dostojnicy twierdzą, że to siła zła, aleja się z tym nie zgadzam.

Patrzyłem na Beniamina z przestraczem, gdyż przypomniałem sobie słowa matki: „Nie ma na ziemi potęgi większej niż siła zła”.

Przypomniałem sobie także rozpromienioną twarz Astarte i oblicze Illiryki, pełne nienawiści i strachu. Czy radość jednej i przerażenie drugiej mogły mieć coś wspólnego? Jak to możliwe, że spowodował to jeden człowiek? Nie miałem pojęcia. Nie chciałem się teraz nad tym zastanawiać, pragnąłem bowiem do końca wysłuchać opowieści kuzyna.

— Nigdy nie pozwolono nam pójść za nim, ale pewnego dnia prorok i jego uczniowie przybyli na naszą plażę i wsiedli do łodzi. „Popłynijmy na drugą stronę jeziora”, powiedział prorok i wkrótce zobaczyliśmy odpływającą łódź i wiosłujących na niej synów Zebedeusza. Z tłumu, który szedł za nim z miasta, dały się słyszeć okrzyki zawodu, gdyż wie lu przyprowadziło ze sobą chorych. Ale naraz 1 dzie stojący na końcu zaczęli coś wykrzykr

i wszyscy rzucili się biegiem w stronę miejsca, Jordan wpada do jeziora.

Było ich tysiące - a

dli ujście niczym mrówki. ae

— A ty? Poszedłeś z nimi? <yo-

filiśmy na dużą ławicę rzecznych ryb o wielkich pyszczkach. Wybraliśmy kilka sztuk, gdyż zgłodnieliśmy. Zebraliśmy trochę patyków oraz garść trawy i rozpaliliśmy małe ognisko. Potem wypatroszyliśmy ryby i położyliśmy na płaskich, rozgrzanych kamieniach, które imitowały piec.

Nigdy nie zapomnę tego posiłku. Ryby okazały się przepyszne, a smakowały nam tym bardziej, że obaj byliśmy w doskonałym nastroju.

Cieszyliśmy się i udanym połowem, i pięknym krajobrazu, i wspaniałą pogodą. Jedliśmy, siedząc w cieniu ta-maryszka.

— No więc — odezwałem się, zagryzając rybę chlebem — opowiadaj, co .się u was zdarzyło.

— Nie uwierzysz mi — słabo protestował Beniamin.

— Jednak warto spróbować — zachęcałem, gdyż bardzo byłem ciekaw opowieści.

Beniamin usiadł, obejmując dłońmi kolana, i przez chwilę wpatrywał się w dal.

— No dobrze — zaczął w końcu. — Opowiem ci wszystko. Zdarzyło się to na tydzień przed Świętem Paschy. Ludzie zupełnie oszaleli i wszędzie szli śladami proroka Jezusa. Było ich tysiące. Normalne życie ustało. Nie było komu zreperować sieci, posiać ziarna czy pilnować straganów.

Wszyscy mówili, że wystarczy go dotknąć, by zostać uzdrowionym.

— Poszedłeś go zobaczyć?

— Nie od razu. Widzisz, mój dziadek jest faryzeuszem i naucza w synagodze. Mówi, że Jezus jest albo szalony, albo zły, albo jedno i drugie. Twierdzi, że nie powinniśmy mieć z nim do czynienia. Moja matka zgadza się z tym.

— Ale dlaczego faryzeusze tak go nienawidzą?

88

— Wiesz, on mówi czasem dziwne rzeczy. Twierdzi, że dziesięcina, obmywanie rąk i unikanie pracy w szabas, czyli te wszystkie zasady, do których dziadek przywiązuje dużą wagę, nie są tak naprawdę istotne. Mówi, że miłość, przebaczenie, dzielenie się z bliźnimi czy mówienie prawdy są daleko ważniejsze. Poza tym mało kto idzie teraz do synagogi po naukę, więc to im się również nie podoba. Najbardziej jednak obawiają się mocy, którą posiada. Skąd ją czerpie? Dostojnicy twierdzą, że to siła

zła, ale ja się z tym nie zgadzam.

Patrzyłem na Beniamina z przestachem, gdyż przypomniałem sobie słowa matki: „Nie ma na ziemi potęgi większej niż siła zła”.

Przypomniałem sobie także rozpromienioną twarz Astarte i oblicze Illiryki, pełne nienawiści i strachu. Czy radość jednej i przerażenie drugiej mogły mieć coś wspólnego? Jak to możliwe, że spowodował to jeden człowiek? Nie miałem pojęcia. Nie chciałem się teraz nad tym zastanawiać, pragnąłem bowiem do końca wysłuchać opowieści kuzyna.

— Nigdy nie pozwolono nam pójść za nim, ale pewnego dnia prorok i jego uczniowie przybyli na naszą plażę i wsiedli do łodzi. „Popłynijmy na drugą stronę jeziora”, powiedział prorok i wkrótce zobaczyliśmy odpływającą łódź i wiosłujących na niej synów Zebedeusza. Z tłumu, który szedł za nim z miasta, dały się słyszeć okrzyki zawodu, gdyż wielu przyprowadziło ze sobą chorych. Ale naraz ludzie stojący na końcu zaczęli coś wykrzykiwać i wszyscy rzucili się biegiem w stronę miejsca, gdzie Jordan wpada do jeziora. Było ich tysiące i obsiedli ujście niczym mrówki.

— A ty? Poszedłeś z nimi?

89

— Wraz z ojcem i załogą zostaliśmy sami na brzegu. A tatą roześmiał się i powiedział, że chętnie ujrzy tego człowieka w akcji. Kupiliśmy trochę jedzenia i popłynęliśmy w kierunku ujścia. Wiał lekki wiaterek, więc postawiliśmy żagiel, by szybciej dotrzeć na miejsce i dostać się w pobliże proroka. Kiedy jednak tam dotarliśmy, prorok był już otoczony przez spory tłum. Kilku chorych podniosło się, by jego dotknięcie uleczyło ich, ale większość zgromadzonych po prostu słuchała jego słów. Nawet dzieci siedziały spokojnie.

— I co takiego mówił?

— Mówił o swoim królestwie. Nazywał je królestwem bożym. Myślę, że wcale nie chodziło mu o to, by wypędzić Rzymian, chociaż niektórzy tak właśnie rozumieją jego słowa. On zaś twierdził, że królestwo boże jest w nas samych. Wydaje mi się, że jemu chodziło o to, by życiem człowieka nie kierowało kłamstwo i nienawiść, ale miłość, prawda i dobro. Bogactwo materialne nie jest tak ważne, jak bogactwo ducha i wewnętrzny spokój. Nie pamiętam wszystkiego, ale wiele o tym myślę. Jednak nie to chciałem ci powiedzieć. Najważniejsze zdarzyło, się dopiero późnym popołudniem.

— Co się stało?

— Uczniowie proroka namawiali go, by odesłał tłum do miasta. Wiedzieli, że ludzie nie mają jedzenia, a spędzili nad jeziorem prawie cały dzień.

Wtedy Jezus powiedział im: „Wy dajcie im jeść”. Jeden z uczniów roześmiał się i zaczął mówić o cenie, jaką musieliby zapłacić za jedzenie dla kilku tysięcy ludzi. Ale prorok nie żartował. „A ile macie jedzenia?” — spytał ich. Byłem tak przejęty tym, co się dzieje, że zupełnie zapomniałem o naszych zapasach. Ale ojciec włożył mi paczkę do rąk i po-

90

wiedział, że możemy się podzielić naszym jedzeniem. Było tego tylko pięć bochenków chleba i dwie ryby. Jednak prorok wydawał się bardzo zadowolony. Poleciał swym uczniom, by usadzili ludzi na ziemi, po czym pobłogosławił jedzenie i zaczął je dzielić. Potem podawał je uczniom, a oni zgłodniałemu tłumowi. Wszyscy jedli i byli zadowoleni, a kiedy się nasycili, otoczyli Jezusa i chcieli go obwołać swoim królem. Jemu chyba nie spodobał się ten pomysł, gdyż odwrócił się i samotnie oddalił w góry. Po jakimś czasie ludzie zaczęli się również rozchodzić. Nie mogłem

uwierzyć, że to wszystko zdarzyło się na moich oczach.

Milczałem, bo nie wiedziałem, co powiedzieć. Opowieść była niewiarygodna, ale czemu Benjamin miałby kłamać? Mimo wszystko chciałem wysłuchać go do końca. Kuzyn patrzył na mnie kątem oka.

— W to, co teraz powiem, na pewno nie uwierzysz — powiedział tajemniczo.

— Jeśli uwierzyłbym w opowieść o chlebie, to uwierzyłbym i w każdą inną historię — uspokoiłem go. — Możesz więc mówić dalej.

— No więc Jezus poszedł w góry, ale wcześniej polecił swym uczniom, aby wrócili do domu bez niego. Było już późno, tuż po zachodzie słońca. Zostaliśmy wraz z nimi, by pomóc im uprzątnąć plażę. Potem wyruszyliśmy razem, oni dużą łodzią, a my naszą, o wiele mniejszą. Były jeszcze inne łodzie, a wśród rybaków kilku starych przyjaciół taty, których dawno nie widział, więc nie spieszyliśmy się. Kiedy byliśmy mniej więcej na środku jeziora, zerwała się burza. Wielokrotnie byłem na jeziorze podczas sztormu, ale czegoś takiego jeszcze nigdy nie doświadczyłem. Wiatr nadciąga od stro-

91

ny wzgórz i po kilku chwilach woda staje się biała od piany. Żagiel na nic się nie przydaje, w kilka sekund wiatr porwałby go na strzępy. Nie można też wiosłować, gdyż nie sprostasz takiemu żywiołowi. Po prostu poddajesz się falom i czekasz na śmierć.

— Wiem, o czym mówisz — odrzekłem z zadumą. — Podczas takiego właśnie sztormu zatonął mój ojciec.

— My też pewnie byśmy zginęli, gdyby coś się nie wydarzyło. Cisza zapadła tak nagle, jakby ktoś zamknął wiatr na klucz. Księżyc oświecał

powierzchnię wody gładką jak lustro, choć przed chwilą szalały na niej bałwany. Nikt się nie odzywał, tylko ze zdziwieniem rozglądaliśmy się za innymi łodziami. Widoczność była znakomita i wkrótce zobaczyliśmy dużą łódź. Siedzieli w niej uczniowie Jezusa, a on stał na dziobie.

— Ale mówiłeś, że Jezus poszedł w góry.

— Bo poszedł. Kiedy odbijaliśmy od brzegu, nie było go z nami. Nam samym trudno było we wszystko uwierzyć, mimo że byliśmy naocznymi świadkami. Wkrótce dotarliśmy do brzegu i szliśmy za prorokiem aż do plaży w Genezaret. Wielu ludzi szeptało między sobą: „Cóż to za człowiek, któremu nawet wicher i morze są posłuszne?”

— Ale jak dostał się na łódź?

— Tego nikt nie wie. Jeden z jego uczniów powiedział, że Jezus przyszedł po wodzie.

— Nie wierzę! — wykrzyknąłem.

— Wiedziałem, że tak będzie — odpowiedział Beniamin spokojnie. — Ale jeśli to nieprawda, w takim razie musiał przyfrunąć, a to także jest nieprawdopodobne. Pewne jest natomiast, że uspokoił burzę.

92

Nic więcej nie powiedziałem. Wiedziałem jednak, że mam wiele do przemyślenia. Przypomniałem sobie słowa wujka farmera, że nie ma większej siły niż potęga żywiołu i że natura działa według swoich praw, nie zważając na wysiłki człowieka próbującego ją ujarzmić. Takie same odczucia miałem, gdy samotnie dryfowałem po morzu, trzymając się kurczowo kawałka deski. Czy istnieje siła większa niż moc wiatru lub wody? I czy prorok rzeczywiście ją posiada? Wszystko to wydawało się tak nieprawdopodobne, że po prostu nie mogłem uwierzyć.

Rozdział dziesiąty

Powoli zadomowiłem się w Kafarnaum. Pracowałem bardzo ciężko. Sprzątałem i naprawiałem łódź, patroszyłem i soliłem ryby, wykonywałem też wiele innych robót. Czasem, kiedy mieliśmy duże zapasy, wiosłowaliśmy na drugą stronę jeziora do Tarichaey słynącej z marynowanych ryb. Marzyłem wtedy o wycieczce do Tyberiady, nowego miasta ze wspaniałym pałacem wybudowanym przez znienawidzonego Heroda Antypasa. Ale Beniaminowi, jak i każdemu innemu Żydowi, nie wolno było postawić stopy w tym mieście. Zostało ono bowiem wzniesione na miejscu, w którym kiedyś był cmentarz, a każdy, kto podeptałby groby, zostałby wyklęty przez żydowską społeczność. Tak jak kiedyś lubiłem wałęsać się po rodzinnym wybrzeżu, tak i teraz pragnąłem jak najlepiej poznać okolice jeziora. Dni stawały się coraz dłuższe, więc niejednokrotnie udawało mi się wygospodarować trochę czasu na wędrówki. Ciotka zaakceptowała moją obecność, ale jej ojciec wyraźnie mnie nie lubił. Jako zagorzały faryzeusz niechętnie zaakceptował małżeństwo swojej córki z innowiercą, a uczynił to tylko dlatego, że wujek przeszedł na judaizm. Ja jednak byłem dla niego niewiernym psem i moja obecność zupełnie odbierała mu apetyt. Ilekroć teść wujka

94

przybywał w odwiedziny, wymykałem się ukradkiem do ogrodu, gdzie czułem się znacznie lepiej niż przy stole.

■ Pewnego dnia miała się odbyć jakaś uroczystość rodzinna.

Skończyliśmy wcześniej pracę, by pomóc w przygotowaniu gościny.

Oprócz mojego ciotecznego dziadka mieli przybyć inni dostojnicy gminy żydowskiej. Ciotka wraz z kuzynkami cały dzień szykowała w kuchni

smakołyki. Ponieważ były zajęte i zdenerwowane, starałem się schodzić im z drogi. Gdy wujek wyszedł na podwórze, pobiegłem za nim.

— Wujku — poprosiłem — czy mogę wziąć łódź i popłynąć na jezioro? Chyba będzie lepiej, jak zniknę dzisiaj z domu.

Pokiwał milcząco głową. Czułem, że chętnie zrobiłby to samo.

— Zabierz ze sobą trochę jedzenia — poradził mi i wszedł do domu, a po chwili wrócił z bochenkiem chleba, kawałkiem kurczaka i słodyczami. — Weź to, chłopcze. W ten sposób będziesz razem z nami świętował.

Byłem we wspaniałym humorze. Mogłem spędzić cały dzień tak, jak chciałem. Już wcześniej zdecydowałem, gdzie popłynę, wziąłem więc łódź i wiosła i wyruszyłem. Po przeciwnej stronie jeziora, na północ od miejsca, gdzie wędkowaliśmy z Beniaminem, leżało miasto Kerza należące do Gergezeńczyków. Wiele miast znajdujących się po przeciwnej stronie jeziora było zamieszkałych przez imigrantów greckich i przez ludzi kochających grecką kulturę. Podobno ozdabiali oni swe domy przepięknymi posągami. Żydzi uważali wznoszenie posągów za bałwochwalstwo, a co gorsza gardzili Grekami, gdyż ci hodowali świnie uznawane przez

95

Żydów za zwierzęta nieczyste. Dlatego Beniaminowi nie pozwolono by pojechać ze mną do Kerzy.

Aby dotrzeć na drugą stronę jeziora, musiałem przemierzyć około sześciu mil. Wiosłowałem powoli i rytmicznie i wdychałem świeże o tej porze dnia powietrze, więc nie czułem zmęczenia. Zamierzałem dopłynąć do północnego brzegu i tam zjeść posiłek. Wprawdzie brzeg był skalisty, miałem jednak nadzieję, że uda mi się znaleźć jakiś występ w skale i tam

zatrzymać się na odpoczynek. Płynąłem równolegle do brzegu; mijając stada świń buszujących na starym cmentarzysku, uprawne pola pokryte dojrzałym zbożem i pracujących ciężko żniwiarzy. Nieco dalej zauważyłem człowieka podlewającego małą winnicę, który pomachał mi na powitanie.

Czułem się samotny i ląkałem kontaktu z ludźmi, więc podpłynąłem do niego. Był to dziwny. mężczyzna, cały pokryty bliznami. Wyglądał, jakby ktoś poranił mu twarz i kończyny tępym narzędziem. Miał jednak przyjazne oczy i miły styl bycia. Wszedłem na brzeg i pomogłem mu podlewać winnicę. Kiedy skończyliśmy, gospodarz zerwał kiść dojrzałych fig, po czym usiedliśmy razem w cieniu pod drzewem i jedliśmy owoce. — Co tu robisz, chłopcze? — spytał po chwili.

Ja zaś, zazwyczaj nieśmiały i zamknięty w sobie, otworzyłem się przed nim jak przed przyjacielem. Opowiedziałem mu o ucieczce z domu i pobycie u wujka, a nawet wyjaśniłem, dlaczego nie spędzam wraz z jego rodziną ich wielkiego święta.

— A czemu twoja matka sprzedała łódź? — dopytywał się mężczyzna. — Wasze wybrzeże słynie z dobrych połowów, więc chyba nie warto było pozbywać się łodzi.

96

Zamilkłem. Nie umiałem mówić o Illiryce, która była mrocznym cieniem naszego życia i której po prostu się wstydziłem.

— Moja siostra cierpi na nieuleczalną chorobę — wymamrotałem. — Matka potrzebowała pieniędzy na lekarza. Ale mimo wszystko to była moja łódź i tylko ja mogłem ją sprzedać. A tej choroby i tak nie można wyleczyć.

— A dlaczego nie przyprowadziłeś siostry do Jezusa, naszego Pana? — spytał z prostotą. — Słyszałem, że mieszkańcy wybrzeża tłumnie do niego przybywają z prośbą o ratunek. Nigdy o nim nie słyszałeś?

— To szczególna choroba — odrzekłem po długiej ciszy. — Tej dolegliwości nawet prorok nie uleczy. Widzisz, moja siostra jest dręczona przez złego ducha.

Nigdy nie spodziewałbym się podobnej reakcji na moje słowa. Zamiast przestachu wywołały wybuch śmiechu, zupełnie jakbym opowiedział jakiś żart. Był to prawdziwie radosny śmiech, jakiego dawno nie słyszałem.

— Nie będzie potrafił jej wyleczyć! — powtórzył tajemniczy człowiek. — Chłopcze, spójrz na mnie uważnie.

Podniosłem głowę i przyjrzałem się badawczo jego pokrytej bliznami twarzy, a potem spojrzałem w tryskające miłością i radością oczy.

— Chłopcze — rzekł nieznajomy — czy zauważyłeś jaskinię wyłobioną w skale niedaleko cmentarzyska?

— Tak — odpowiedziałem.

— To był mój dom przez wiele lat. Wiesz, byłem bardzo złym chłopcem. Nienawidziłem rodziców i całego swojego życia. Długo starałem się nawią-

97

zać kontakt z siłami ciemności, by zyskać moc rzucania klątw na wszystkich, którzy mi nie odpowiadali. Ale tak naprawdę nie można osiąść mocy zła. Ta moc bierze człowieka w niewolę, a moje serce było dobrą pożywką dla złego. Od tego momentu żyłem jakby w piekle.

Zostałem wygnany z rodzinnego miasta, odrzucony przez przyjaciół i

rodzinę. Zamieszkałem w jaskini, cierpiąc męki zsyłane przez złe duchy..
Przestań więc nienawidzić swojej siostry, przyjacielu, żałuj jej z całego serca, bo cierpi niewysłowione męki. Poczulem nagły strach.

— Co masz na myśli? — wyszeptałem. — Co się stało?

— Dokładnie nie pamiętam, gdyż byłem jakby półprzytomny. Ludzie opowiadali o jakichś krzykach i ranach zadawanych samemu sobie kamieniami, mnie zaś zostało w pamięci uczucie wielkiej samotności i opuszczenia. Wraz ze mną mieszkał przez jakiś czas człowiek tak jak ja zniewolony przez demony. Wszyscy ludzie odsunęli się od nas, a wraz z nimi zwierzęta i ptaki. Otaczało nas tylko zło, gdyż złe duchy odeгнаły od nas miłość i spokój. Wciąż nękało nas niezaspokojone pragnienie i świadomość, że nasz los jest na wieki przesądzony.

Wzdrygnąłem się, gdyż przypomniały mi się słowa matki, iż nie ma większej mocy na świecie niż zło. Gdzież więc są teraz demony, które nękały tego człowieka? Rozejrzałem się. Przedemną rozpościerało się jezioro, a za mną urocza winnica. Poza tym niczego nie dostrzegłem.

— Gdzie są te demony? — spytałem z przestraczem. — Co się z nimi stało?

Spojrzał na mnie zdziwiony, jakby pewien, że sam powinienem zgadnąć.

98

— Co się stało? — powtórzył. — Przybył Jezus i na zawsze nas uwolnił. On ma władzę nad demonami.

Przez chwilę siedziałem nieruchomo.

— Co takiego zrobił? — wydyszałem wreszcie. — Opowiedz wszystko dokładnie.

Westchnął ciężko.

— Próbowałem opowiedzieć moją historię w Dekapolis i okolicach — powiedział. — On sam mi to nakazał. Ale ludzie nie bardzo rozumieją. Nigdy nie byli w piekle, a ja sam nie pamiętam dokładnie, jak wtedy żyłem. Wszystko przesłania cię. Czasem wydaje mi się, że byliśmy przetrzymywani w ciemnych lochach przez okrutnych porywaczy i zapomnieliśmy, co to błękit nieba i czyste powietrze. A potem zamczysko zostało otoczone, a jego mieszkańcy pokonani. Zniknął terror, a do miasta wkroczył zwycięzca i wszystkich uwolnił.

— Ale... ale jak to dokładnie było? Bezradnie pokręcił głową.

— Nie potrafię tego wyjaśnić, albo raczej ty nie zdołasz tego pojąć. Siedziałem na wzgórzu i nagle pod moimi stopami rozległo się gwałtowne pluskanie. Na początku nie zwróciłem na to uwagi, a potem ktoś przykrył swym płaszczem moje skrwawione ciało i po raz pierwszy poczułem spokój. Szalona walka zakończyła się i mogłem odpocząć. Otaczała mnie miłość, obmywała mnie niczym chłodna woda. Usłyszałem śpiew ptaków i zrozumiałem, że zacząłem nowe życie.

— Ale co on powiedział?

— Nie pamiętam. Słyszałem jedynie odgłosy walki i jakieś krzyki. Świadkowie wydarzenia powiedzieli, że po prostu nakazał demonom odejść,

99

i tak też uczyniły. Wszystko, co w niebie, na ziemi i w piekle, musi go słuchać. To zwycięzca.

— I co potem zrobiłeś?

— Padłem mu do stóp i dziękowałem mu. A potem przybiegli od strony wioski bardzo zagniewani ludzie. Krzyczeli, że demony wstąpiły w ich

świnie, i wszystkie wpadły do morza. Byli bardzo przestraszeni i poprosili proroka, by odszedł. Ja zaś błagałem go, by zabrał mnie z sobą.

— I co dalej?

— Myślę, że on by chętnie został i pomagał ludziom, leczył ich, kochał i nauczał. Ale oni go nie rozpoznali. Żalowali swoich świń. Więc odszedł, ale kazał mi zostać i opowiedzieć o wszystkim tym, którzy zechcą słuchać. „Idź do domu”, rzekł, „i powiedz ludziom, co ci się przydarzyło”. Stałem na wzgórzu, patrząc za odpływającą łodzią, i czułem się, jakby cała miłość i siła opuściły mnie. Ale potem, pierwszy raz od dzieciństwa, zauważyłem, jak piękny jest zachód słońca nad Galileą, jak czerwienią się anemony w trawie i jak odbija się światło słoneczne w tafli wody. Stada wracały właśnie do zagród, a kozy nie uciekały ode mnie jak zazwyczaj, tylko podchodziły i lizały mnie po rękach. Poszedłem do wsi, a tam dzieci wybiegły mi na powitanie i wszystkie drzwi stały otworem. On jest źródłem życia, miłości i piękna. Wszystkim, którym było dane pić z tego źródła, nigdy niczego nie zabraknie. Należymy do szczęśliwców, którzy już zawsze będą nasyceni.

— A czy ludzie ci wierzą?

— Niewielu. Słuchają uważnie, zastanawiają się, ale na ogół wybierają swoje świnie. Trudno to wszystko pojąć, kiedy nie było się, jak ja, w piekle.

100

Nie poszedłem zwiedzać miasta. Za bardzo wstrząsnęła mną ta opowieść. Wróciłem do łodzi i przyniosłem pożywienie, którym podzieliłem się z mężczyzną. Przyjął poczęstunek z wdzięcznością. Z żalem zegnałem się z nim, gdyż był najszczęśliwszym człowiekiem, jakiego w życiu spotkałem.

Wiosłowałem w wielkim zamyśleniu, a kiedy przybiłem do brzegu, przycumowałem łódź i poszedłem do domu wuja, ledwie spostrzegając ludzi po drodze. Uroczystość skończyła się, ale kilku dostojników żydowskich nadal gościło u wujostwa. Nie chciałem wchodzić do środka, pobiegłem więc do ogrodu. Była tam gromadka dzieci. Siedziały pod drzewem morwowym i widać było, że świetnie się bawią. Zwróciłem uwagę na roześmianą dziewczynkę, mniej więcej w moim wieku.

Przypominała mi trochę Ione. Była wprawdzie wyższa i miała ciemniejszą cerę, ale jej oblicze promieniało taką samą radością, jaką tchnęła twarz mej ukochanej siostry. Jak taka wspaniała, pogodna istota może mieć coś wspólnego z ponurą synagogą? Kiedy tak rozmyślałem, ktoś zawołał z domu. W odpowiedzi dziewczyna zerwała się na równe nogi.

— Muszę już iść — powiedziała wesoło. — Ale bawiliśmy się dobrze, prawda? Któregoś dnia musicie mnie wszyscy odwiedzić. Pobawimy się w ogrodzie.

Biegła po trawie radosna niczym promyk słońca. Za nią zaczęły się rozchodzić pozostałe dzieci dostojników. Zostałem sam z Beniaminem.

— Co to za dziewczyna? — spytałem krótko.

— To Maria, córka najwyższego kapłana z synagogi. Ona jest niezwykła. Uśmiechnąłem się pobłaźliwie.

101

— Widać po twojej minie, że tak myślisz.

— Nie o to chodzi — odrzekł kuzyn poważnie. — Ona jest po prostu inna. Przydarzyło się jej coś niezwykłego.

— Co" takiego?

— Pamiętaj, że nie wolno ci o tym mówić przy mojej matce lub dziadku.

On twierdzi, że to nonsens i że ona po prostu spała.

— Nie rozumiem.

— Ona nie spała. Tak przynajmniej mówią mieszkańcy domu. Jair nigdy nie padałby na kolana i szlochał rozpaczliwie, gdyby Maria tylko spała.

Przecież on kieruje synagogą.

— Na miłość boską — jęknąłem — o czym ty mówisz? Kto spał czy też nie spał i dlaczego to takie ważne?

Beniamin przełknął ślinę i rozejrzał się, by się upewnić, że na pewno nikt nas nie podsłuchuje.

— Maria umarła — wyszeptał. — A Jezus ujął ją za rękę i przywrócił do życia.

Rozdział jedenasty

Tej nocy nie mogłem spać. Było bardzo gorąco, więc Beniamin, Joel i ja zanieśliśmy nasze posłania na dach, gdzie można było zaczerpnąć trochę świeżego powietrza. Chłopcy natychmiast zasnęli, ja zaś leżałem z otwartymi oczami, przewracając się z boku na bok. W końcu wstałem, by popatrzeć na jezioro i miasto. Światło księżyca padało na białe ściany domów i synagogi oraz srebrzyło tafle wody. Lekki wiaterek przywiał zapach jeziora, ryb i smażonej oliwy. Oparłem obolałą głowę na kolanach i zastanawiałem się nad wydarzeniami minionego dnia. Moje myśli krążyły wokół spotkania z mężczyzną pokrytym bliznami. W uszach wciąż dźwięczały mi słowa proroka Jezusa: „Idź do domu i powiedz ludziom, co ci się przydarzyło”.

Opowieść Beniamina wydawała mi się niewiarygodna, nie miałem jednak wątpliwości, że historia człowieka z bliznami jest prawdziwa.

Przypomniałem sobie, jak kiedyś Ione znalazła małego, ślicznego

szczeniaczka. Psiak lizał ją po twarzy i ocierał się o nogi. Gdy jednak Ione przyniosła go do domu, znieruchomiał, a jego małe ciało naprężyło się jak do skoku. Po chwili wyrwał się jej z rąk i pobiegł do kąta, piszcząc żałościwie. Kiedy tylko nadarzyła się okazja, czmychnął za drzwi i więcej nie wrócił. Teraz dobrze rozumia-

103

łem zachowanie psa. Wszak człowiek, którego Jezus uwolnił od demonów, mówił, że gdy był jeszcze we władzy zła, zwierzęta uciekały od niego jak od zarazy.

„Idź do domu i opowiedz ludziom, co ci się przydarzyło”. Pomyślałem o swoim domu. O wycieńczonej matce, która pewnie ledwie zauważyła moje zniknięcie, i o starszej siostrze, która, kiedy nie była ogarnięta furia, chowała się po kątach. Na końcu wspomniałem Ione, jedyną, która uwierzyła od samego początku. Kochana Ione, małeńki płomyk świecący w ciemnościach. Zastanawiałem się, czy świeci nadal, czy może został zniszczony. Illiryką nienawidziła przecież jej dobroci i słodyczy i gdyby tylko miała dogodną okazję, z pewnością zabiłaby siostrę. A ja zostawiłem ją samotną i bezbronną, narażoną na śmiertelne niebezpieczeństwo. Może było już za późno? Ogarnęło mnie poczucie winy i wstydu. Ukryłem twarz w dłoniach i zateęskniłem za świtem.

Nadal nie mogłem zasnąć, więc leżałem na plecach, wpatrując się w gwiazdy i rozmyślając. Jaka moc sprawia, że co noc wstają, wędrują swym szlakiem, a potem zachodzą? W czasie tych rozważań zapadłem w sen. Obudziło mnie delikatne światło poranka. Wstałem w popłochu, pewny że zasnęłam, i pobiegłem na plażę, by porozmawiać z wujkiem.

Słońce nie zdążyło jeszcze wznieść się na nieboskłon, a cały świat tonął w

lekkim półcieniu. W każdej chwili mógł się pojawić Benjamin, gotowy do sortowania ryb i zanoszenia koszy na targ, jednak przy odrobinie szczęścia miałem szansę zastać wujka samego i poprosić go o chwilę rozmowy sam na sam. Gdy dobiegłem na plażę, w narastają-

104

cym świetle dnia ujrzałem załogę wysiadającą z łodzi na brzeg.

— A gdzie mój leniwy syn? — spytał wujek. — Powinieneś być go obudzić.

— Zaraz przyjdzie — uspokoiłem go i popatrzyłem w stronę miasteczka, pewny że za chwilę ujrzę drobną sylwetkę biegnącą w stronę plaży. — Chciałbym cię, wujku, o coś poprosić. Pragnę wrócić do domu.

Spojrzał na mnie poważnie.

— Tęsknisz czy ktoś był dla ciebie niemiły?

— Coś się zdarzyło i muszę wracać.

— Cóż — powiedział wujek — to nie chwila na taką rozmowę. Ciągnij za linę, chłopcze, mieliśmy dobry połów. Opowiesz mi wszystko w domu. A co do ciebie, Beniaminie — rzekł do syna, który właśnie nadbiegł — jeśli znów słońce cię uprzedzi, wiesz, co cię za to spotka.

Przez cały dzień ciężko pracowałem, a czas dłużył mi się niemiłosiernie.

W końcu cień w ogrodzie wydłużył się, co oznaczało koniec dnia pracy.

Wreszcie mogłem w spokoju porozmawiać z wujem. Usiedliśmy pod drzewem figowym, a ja już wiedziałem, jak wytłumaczyć swą nagłą decyzję.

■ — No więc — zaczął wujek — czemu tak ci się spieszy? Joel niedługo skończy naukę w synagodze, więc chyba mógłbyś zostać do jego powrotu? Pokręciłem przecząco głową.

— Wujku — wybuchłem w końcu — co myślisz o Jezusie? Wczoraj spotkałem człowieka, który twierdził, że był w mocy diabła, a Jezus go wyleczył. Jeśli zatem ma władzę nad siłami ciemności, to czemu nie spróbować z Illiryką? Tylko gdzie on teraz jest?

— Mówią, że poszedł na zachód ku wybrzeżu — odpowiedział wujek niezbyt pewnie, ale spokojnie.

105

— Sam nie wiem, co myśleć, Filo. Wiele niesamowitych rzeczy zdarzyło się dookoła, ale nie mów o tym przy ciotce. Uczeni i faryzeusze twierdzą, że on sam jest w zмовie ze złem i dzięki temu może czynić cuda. .

— Ale czy zło może leczyć i przywracać życie albo otwierać oczy niewidomym? To byłoby bardzo dziwne zło.

— Przywracać życie? Kto ci o tym powiedział?

— Beniamin. Opowiedział mi o Marii, córce Ja-ira. Wspominał o tym także nasz kuzyn mieszkający na farmie.

Wujek wzruszył ramionami.

— Może była w stanie śpiączki. Tak jak morze potrafi nagle uspokoić się pod niewidzialnym wpływem, tak i ludzie nagle wracają do zdrowia. Ale z pewnością musi mieć on w sobie jakąś moc, która sprawia, że ludzie porzucają swoje dotychczasowe życie i idą za nim. Piotr i Andrzej, którzy mieszkali w dole ulicy, synowie Zebedeusza, a nawet Lewi, poborca podatków. To nie kobiety albo dzieci, które łatwo wierzą w bajki, tylko moi przyjaciele, ludzie mający stałe zajęcie i dobrze prosperujący. „Chodźcie ze mną”, powiedział do nich Jezus, a oni posłuchali. Porzucili sieci i łodzie i poszli. Co w nim takiego ujrzeli, jaką siłę?

Nie umiałem odpowiedzieć na wątpliwości wujka, więc siedzieliśmy

zamyśleni, wpatrując się w kwitnące drzewo oleandra. Nigdy nie widziałem wuja tak zafrasowanego.

— Ale co o tym myślisz, wujku?

— Nie wiem, chłopcze. Religia, która uczy człowieka być dobrym, sprawiedliwym i uczciwym, bardziej mi odpowiada niż te wszystkie nakazy mycia rąk. A teraz chodź do domu.

106

Damy ci jedzenie na drogę. Powinieneś zaraz wyruszyć.

Ciotka, zadowolona że może się mnie pozbyć, zapakowała kilka placków, soloną rybę, ser i oliwki, a wujek wcisnął mi do ręki trochę pieniędzy.

— Daj je matce — powiedział. — Ciężko pracowałeś, a to twój zarobek.

Wiedziałem, że zarówno on, jak i Beniamin oraz Joel są bardzo zasmuceni z powodu mojego wyjazdu. Cieszyłem się, że zyskałem prawdziwych przyjaciół. Stali w drzwiach, kiedy opuszczałem ich dom z gardłem ściśniętym ze wzruszenia. Czuję, jakbym zostawiał tu braci i drugiego ojca.

Kiedy wspinałem się na wzgórze ponad Kafar-naum, zastanawiałem się, czy cieszę się z powrotu do domu czy nie. Wiedziałem, że nie bardzo mam do czego wracać: łódź została sprzedana, a nad domem ciążyło przekleństwo. Mimo to wracałem przecież do matki i Ione, do słonego zapachu morza i świeżych podmuchów wiatru. Na wzgórzu zatrzymałem się i popatrzyłem na niebieskie jezioro w kształcie serca i przecudną okolicę. Zrozumiałem, że to miejsce także zdążyłem pokochać całą duszą. Po przeciwnej stronie jeziora dostrzegłem niewyraźnie miejsce, w którym spotkałem człowieka o pokrytym bliznami ciele i najszcześliwszych oczach, jakie w życiu widziałem. Nieco dalej na północ leżała mała

zatoczka, nad którą wędkowałem z Beniaminem. Dostrzegłem także miejsce, gdzie zielone wody Jordanu wpadają do jeziora, a pod moimi stopami dachy Kafarnaum, błyszcząca synagoga, plażę i zakotwiczone tam łodzie. Bardziej na południe znajdowały się góra Arbel, słynąca z dziwnych jaskiń Dolina Rozbójników, Magdala i Genezaret oraz wspaniałe budowle

107

i ogrody Tyberiady. Wiedziałem, że to była bardzo ważna i potrzebna mi przerwa w dotychczasowym życiu, ale trzeba było wrócić do rzeczywistości, więc odwróciłem się i poszedłem w stronę drogi do Damaszku. W czasie wędrówki spotkałem wielu ludzi, więc miałem dobry nastrój. W południe zatrzymałem się na odpoczynek pod figowcem i zjadłem tam posiłek.

Tej nocy spałem w dolinie, gdyż odwykłem od typowych dla wzgórz chłodów, po czym ruszyłem dalej o wschodzie słońca. Posilony wybornym jedzeniem przyszykowanym przez ciotkę miałem dużo sił, więc szybko posuwałem się do przodu. Zanim słońce na dobre weszło nad horyzont i zrobiło się naprawdę gorąco, miałem za sobą kawał drogi. Potem przyłączyłem się do podróżującej na północ karawany osłów i wielbłądów. Dzięki temu czułem się bezpieczniej, ale nadal brakowało mi towarzystwa, gdyż podróżnicy byli Hebrajczykami i nie mieli nic do powiedzenia chłopcu takiemu jak ja.

Przemierzaliśmy wysokie, nagie wzgórza zachodniej Galilei. Dzień stawał się coraz bardziej upalny. Po pewnym czasie nasze drogi się rozeszły. Zatrzymałem się na odpoczynek i patrzyłem za znikającą karawaną. W tym miejscu droga schodziła w dół i po pewnym czasie znalazłem się w

szerokiej dolinie. Kiedy lekka mgiełka się rozwiała, zobaczyłem w oddali niebieską linię morza.

Po pewnym czasie żyzne pola skończyły się i wszedłem na tereny porośnięte jedynie skarłowa-ciałymi krzewami i wysokim, niebieskim ostem. Mimo upału i braku cienia w dolinie szedłem uparcie naprzód, gdyż postanowiłem przed nocą dotrzeć do domu. Po południu, kiedy wszyscy rolnicy robili

108

sobie przerwę na odpoczynek, ja nie przerywałem marszu w nadziei, że o zachodzie słońca dotrę do rodzinnego miasta. Kiedy w końcu doszedłem do drogi biegnącej wzdłuż wybrzeża, słońce zanurzało się w morzu, a lekka bryza chłodziła mi twarz. W tym momencie zatrzymałem się, gdyż uświadomiłem sobie, że będę musiał stawić czoła obcej sile, o której nic nie wiedziałem. Zauważyłem, że cały się trzęsę.

Nie miałem jednak wyjścia; musiałem iść naprzód. Kiedy dotarłem do miasteczka, w większości domów pogasły już światła i mieszkańcy udali się na spoczynek. Spali wszyscy oprócz rybaków, którzy wieczorem wypływali w morze. W końcu stanąłem przed swoimi drzwiami i zapukałem.

Jakiś dziewczęcy głos, którego nie rozpoznałem, zapytał:

— Kto tam?

Serce waliło mi jak oszalałe. Któż to mógł być? Może moja rodzina sprzedała dom i przeniosła się gdzieś? A może Illiryka w końcu zerwała więzy i zgładziła matkę i lone? W panice zacząłem walić pięścią w drzwi, raniąc sobie ręce.

— To ja, Filo, syn Ethabaala. Wróciłem do domu. Wpuście mnie.

Drzwi natychmiast się otworzyły i stanęła w nich wiotka dziewczyna, której twarzy nie mogłem dostrzec w półmroku. Odsunęła się i wtedy podbiegły do mnie matka z Ione i rzuciły mi się na szyję. Wciągnęły mnie do środka, ja jednak cały czas patrzyłem ponad ich głowami. Płomyk świecy drgał w przeciągu, rzucając na ściany cienie, ale nie dostrzegłem w nich nic niepokojącego. Przez krótką chwilę światło zatrzymało się na twarzy nieznajomej dziewczyny, która cały czas stała nieśmiało

109

z boku i czekała, aż się z nią przywitam. Była to dziewczyna o jasnych, szczęśliwych oczach i niewinnym uśmiechu. Wtedy właśnie ją rozpoznałem. Była to moja siostra, Illiryka.

110

Rozdział dwunasty

Właściwie od początku wiedziałem, co się wydarzyło, ale tej nocy nie zadawałem wielu pytań. Czuję się oszołomiony gorącym przyjęciem i spokojem, jaki emanował z matki i Illiryki, spokojem, do którego sam nie miałem dostępu. Poza tym byłem zmęczony upałem i męczącą drogą i marzyłem jedynie o śnie. Zjadłem skromny posiłek i położyłem się spać. Wiedziałem, że rano Ione wszystko mi opowie. Jedynie ona nie zmieniła się wcale i ta myśl dodała mi otuchy. Kiedy się obudziłem następnego ranka, przez chwilę zastanawiałem się, czy to wszystko nie było snem. Spojrzałem w kąt Illiryki, ale był pusty, a w całym domu panował niespotykany porządek i czystość. Matka siedziała odwrócona do mnie plecami i meła ziarno, a przez uchylone drzwi wpadały promienie słońca. W tym momencie do domu weszły moje obie siostry, dźwigając na głowach dzbany z wodą.

Popatrzyłem na Illirykę. Wydawała się pełna wdzięku i delikatności, zarumieniona od wysiłku i słońca. Podeszła do mnie i pocałowała, a kiedy to zrobiła, zauważyłem na jej ramionach blizny. Zmieszany, nie wiedziałem, co powiedzieć.

— Cieszę się, że masz się lepiej, Illiriko — wymamrotałem w końcu.

111

— Tak, dziękuję ci — odpowiedziała z wahaniem. — Tak... On przyszedł i wyleczył mnie.

Głęboka, cicha radość, jaka jaśniała na jej twarzy, wydała mi się znajoma. Odwróciłem się gwałtownie do lone.

— lone — rzekłem do niej — postaw dzban z wodą i chodź ze mną. Będę cię potrzebował dzisiaj rano.

Siostra spojrzała pytająco na matkę.

— Czy mogę pozbierać kłosa później? — spytała.

— Zbierać kłosa! — krzyknąłem, — Czy tak właśnie żyjecie? Aż tak jesteśmy biedni?

Przypomniałem sobie o sakiewce i wręczyłem ją matce.

— To mój zarobek — wyjaśniłem. — Wystarczy, zanim znajdę pracę. A teraz chodź, lone.

Szedłem pierwszy, a za mną podążała lone, starając się dotrzymać mi kroku. Zaprowadziłem ją do małego oliwnego zagajnika. Usiedliśmy pod drzewami, a nad naszymi głowami srebrzyły się drobne listki.

— A teraz — zacząłem — opowiedz mi wszystko. Chcę wiedzieć dokładnie, co się wydarzyło.

lone objęła rękoma kolana i w skupieniu opowiadała przedziwną historię. Słuchałem, z rzadka tylko zadając pytania, mówiła bowiem prosto i jasno.

Kiedy opuściłem dom, sytuacja stawała się z dnia na dzień gorsza. Znachorka nachodziła nasz dom i żądała coraz więcej pieniędzy, a zrozpaczona matka płaciła jej, podczas gdy Illiryka stawała się coraz bardziej dzika i zuchwała. Gdy nastąpiła pora zbioru jęczmienia, matka wraz z lone zablokowały Illiryce wyjście barierką, a same wychodziły, by nazbierać trochę kłosów, taka panowała bieda. Często, gdy wracały do domu, znajdowały

112

Illirykę posiniaczoną i krwawiącą, a dom w strasznym nieładzie.

— W tym czasie wielu ludzi szło do Jezusa i wracali uzdrowieni — dodała lone. — Nie przestawałam namawiać matki, byśmy zrobiły to samo, ale ona nie słuchała.

— Czemu?

— Uważała, że nie zdołamy doprowadzić do niego Illiryki. Za każdym razem, gdy ktoś wypowiedział jego imię, siostra wpadała w szal, klęła, krzyczała, a nawet próbowała nas zabić. Ale pewnego dnia, kiedy wyszłam do miasta, zastałam puste ulice. Zapytałam kogoś, gdzie się wszyscy podziali, i dowiedziałam się, że poszli zobaczyć Jezusa, który zawitał nad nasze wybrzeże, do Sydonu.

— Jak to, tutaj? Opuścił Izrael?

— Tak, tutaj — ciągnęła lone. — Nawet nie rozmawiałam z matką.

Porzuciłam dzban z wodą i pobiegłam na plażę. Zostałam tam wielu ludzi, a kiedy prorok przybył, otoczył go taki tłum, że ledwie dostrzegłam jego postać. Nie mogłam precyzyjnie się bliżej niego, ale stanęłam na skale.

— Ale jak go rozpoznałaś w takim tłumie ludzi? lone spojrzała na mnie zaskoczona.

— Och, Filo, nie mógłbyś pomylić go z nikim innym. A poza tym, kiedy zobaczył mnie stojącą na skale, uśmiechnął się. I wtedy wiedziałam już na pewno.

— Co wiedziałaś?

— Że może wyleczyć Illirykę.

— Ale skąd wiedziałaś? Zapytałaś go? Milczała, najwyraźniej raz jeszcze przeżywając

tamte chwile. Spojrzałem na nią i zrozumiałem. Zacząłem rozpoznawać ten specyficzny wyraz twarzy, lone wyglądała tak, jakby właśnie patrzyła na

113

jego oblicze i jakby nie potrzebowała już niczego do szczęścia. A ja, wciąż niezadowolony i niespokojny, poczułem się oszukany i zły.

— Obudź się — powiedziałem. — I co potem zrobiłaś?

— Pobiegłam do domu i wszystko opowiedziałam mamie, a ona tym razem mi uwierzyła. Illiry-ka krzyczała i szalała po całym domu, więc mama zaryglowała drzwi, a mnie kazała poczekać na zewnątrz. Więc zostałam, a ona poszła.

— Naprawdę? I przyprowadziła go?

— Oj nie, mama poszła do niego. Szła za nim w górę drogi, płakała i nawoływała. W końcu zatrzymał się i przemówił, i ona też zrozumiała.

— A co się działo z Illiryką?

— Ona w jakiś sposób wyczuwała jego obecność. Bałam się, że rozbije drzwi. Wszyscy wybiegli za miasto, a ja zostałam sama. Nagle usłyszałam jeden przeraźliwy krzyk i potem wszystko zamarło. Zapanowała cisza i spokój. Przestraszyłam się w pierwszej chwili, że Illiryką umarła, ale nie

miałam odwagi otworzyć drzwi. Po prostu czekałam na powrót mamy.

— A czy matka też się bała?

— Nie. Rozmawiała z nim i już wszystko wiedziała. Illiryką leżała na ziemi w poszarpanym ubraniu. Nic się jej nie stało, po prostu spała. Od razu wiedziałyśmy, że została uleczona. Zazwyczaj jęczała przez sen i mówiła do siebie, a teraz oddychała spokojnie... tak jak my, gdy zasypiamy.

— A kiedy się obudziła?

— Tej nocy chyba się już nie obudziła. Gdy zobaczyłam, że wszystko w porządku, wybiegłam z domu.

114

— Wybiegłaś? Dokąd?

— A jak myślisz? — spytała Ione, a jej oczy błyszczały. — Poszłam do Cyrene, oczywiście. Wpadłam do jej komnat i powiedziałam, że na rano ma przygotować powóz, zabrać swego męża i czekać na proroka przy drodze. Wiedziałam, że nie będzie łatwo przedrzeć się z chorym człowiekiem przez tłum, ale musiała spróbować. Bardzo płakała, a ja nie mogłam zostać z nią dłużej. Musiałam wracać do domu, ale gdy wyszłam, słyszałam jak wołała na służbę.

— A co się działo, jak wróciłaś do domu?

— Mama i Illiryką spały, ale czułam, że wszystko się zmieniło. Po raz pierwszy czułam się zupełnie bezpiecznie. Rankiem poszłyśmy z mamą do studni, a kiedy wróciłyśmy, siostra cały czas spała. Nie widziałam jej prawie cały dzień, bo zbierałam kłosa.

— Ale dlaczego? Co z pieniędzmi za łódź? Chyba matka nie dała wszystkich znachorce?

Ione wzruszyła ramionami.

— Nie sędzę, by Hiram zapłacił dużo za łódź. Pewnie dał tyle, ile uważał. Matka zgodziła się, by czym prędzej zapłacić wróżbiarce, tak bardzo bała się, że obrzuci klątwą nas wszystkich. Nie martw się. Jakoś sobie radziłyśmy. Więc kiedy wróciłam do domu, zastałam otwarte drzwi i Illirykę siedzącą w środku. Matka właśnie ją myła i czesała włosy. Potem opatrzyła jej rany i przebrała w czystą sukienkę. Illiryką wyglądała tak pięknie. Podbiegłam do niej, a ona uśmiechnęła się do mnie i objęła ramionami. A już następnego dnia poszła ze mną po wodę do studni.

— Pewnie wszyscy uciekali na jej widok.

— Tak, ale pobiegłam za nimi, wołając, że Jezus ją wyleczył. Wtedy zawrócili, gdyż Jezus po-

115

mógł wielu chorym i teraz ma dużo wyznawców. Nie można nie uwierzyć, kiedy niewidomi nagle widzą, trędowaci zostają oczyszczeni, a złe moce odpędzone.

— A co się stało z mężem Cyrene?

— A właśnie, miałam jeszcze o nim opowiedzieć. Następnego dnia poszłam ją odwiedzić. Kiedy weszłam do domu, natknęłam się na dwóch służących, którzy właśnie wnosili pieczone jagnię, świeży chleb, owoce, ciastka sezamowe i butelkę wina. I wiesz co, Filo? Jej twarz cała się śmiała, a uczta, jak się okazało, została wyprawiona na moją cześć. Mąż Cyrene wrócił do zdrowia i wszyscy uważali, że mnie to zawdzięczają. To był wspaniały dzień. Posłaliśmy po Astarte i jej rodziców i prawie całą noc spędziliśmy na rozmowach i zabawie. Żałuję, że nie było cię z nami.

. ■

— A Illiryka też się śmiała?

— Niewiele. Ona jest bardzo spokojna i cicha. Patrzy na różne rzeczy i przedmioty, jakby widziała je pierwszy raz w życiu. Wydaje się nowym człowiekiem, jakby po raz drugi się narodziła. Nie wiem, czy rozumiesz, co mam na myśli?

Dokładnie rozumiałem moją siostrę. Widziałem przecież innych: pokrytego bliznami człowieka z Gadary, Marię, a teraz Illirykę. Ale czy naprawdę był powód, żeby czuć się szczęśliwym? Nie mieliśmy ojca i cierpieliśmy straszną biedę, a co najgorsze, ten łajdak Hiram dostał moją łódź prawie za darmo. Uczucie nienawiści do tego człowieka narastało i zrozumiałem, że nie odzyskam spokoju, póki nie odpłacę mu za wszystkie krzywdy. Zacisnąłem pięści i »ze- złością kopnąłem drzewo. Ione spojrzała na mnie zaskoczona.

116

— Co się z tobą dzieje, Filo? — spytała zaniepokojona. — Nie cieszysz się, że Illiryka wyzdrowiała?

— Ależ tak — zapewniłem. — Ale jest jeszcze wiele spraw, które nie dotyczą waszego proroka, choć wielu ludzi zdaje się nie widzieć nic poza czubkiem swojego nosa.

Wstałem i poszedłem przed siebie, żeby nie widzieć jej twarzy, na której malowało się głębokie rozczarowanie, i łez nabiegłych do oczu. Kiedy dotarłem do skraju niewielkiego lasu, odwróciłem się, by zobaczyć, czy poszła za mną. Ale Ione pobiegła do domu, by pomóc matce w zbieraniu kłosów.

Nie poszedłem do domu, gdyż czułem zbyt wielką złość. Byłem zły na Ione, że zostawiła mnie samego, na siebie, że ją zraniłem, a najbardziej na

Hirama. Gdybym w tym momencie go zobaczył, pewnie rzuciłbym mu się do gardła. Prawie bezwiednie skierowałem się w stronę plaży i wyęsknionego morza. Tak bardzo brakowało mi tej wielkiej przestrzeni i wiatru, kiedy pocilem się niemiłosiernie nad jeziorem w Kafarnaum. Ale słony zapach morza nie zdołał mnie ukoić. Ze złością kopnąłem kamyk, kiedy naraz usłyszałem miły i przyjazny głos.

— Widzę, Filo, że wróciłeś do nas. Długo cię nie było.

Odwróciłem się i ujrzałem starego przyjaciela ojca, wysokiego i brodatego właściciela tawerny. To jego mądre słowa ocaliły Illirykę przed zagładą z rąk tłumu. Pocałowałem z szacunkiem jego wielką dłoń, a on położył mi ją na ramieniu.

— Gdzie byłeś, Filo? Słyszałem, że dotarłeś aż do Izraela. Twoja matka i siostry bardzo cię potrzebowały.

117

Zaczerwieniłem się i spuściłem głowę.

— Mieszkałem u wujka w Kafarnaum. Łowiłem na jeziorze i zarobiłem trochę pieniędzy.

— To bardzo dobrze. A teraz musisz zostać i pracować dla nich, tak jak robiłby to twój ojciec. Zatrudnisz się znów u Hirama?

Wyczułem jakąś niechęć w jego głosie i gwałtownie potrząsnąłem głową.

— Nigdy — wycedziłem, przez zęby. — Namówił moją matkę, by sprzedała łódź ojca, i dał jej nędzną zapłatę. Wiedział, że była tak zdesperowana, iż przyjmie każde pieniądze. Hiram jest wstrętnym złodziejem, który wykorzystuje biedaków.

Mężczyzna popatrzył na mnie zamyślony.

— Teraz jest bogatym człowiekiem — powiedział. — Niedawno zmarł

jego ojciec i zostawił mu spory majątek. Więc Hiram kupił dwie kolejne łodzie. Jeśli pójdziesz na plażę, zobaczysz je przycumowane w porcie. Ale rzeczywiście będzie lepiej, jeżeli znajdziesz nowego pracodawcę. Hiram ma złą reputację, a jego załoga nienawidzi go z całego serca.

Podziękowałem szczerze za radę i wróciłem do miasta. Nie miałem siły iść na plażę i patrzeć na łódź ojca, która znalazła się w rękach złego człowieka. Wracając do domu, obmyślałem plan zemsty. Mogłem podziurawić łodzie Hiram, spalić jego dom, porwać sieci, a najlepiej poderżnąć mu gardło. Dotarłem do domu i zastałem tam Illirykę, która uporała się już z domowymi obowiązkami, a teraz szykowała się do wyjścia, by pomóc przy zbieraniu kłosów.

Nie bardzo umiałem odnaleźć się przy nowej Illiryce, tak mocno tkwił mi w pamięci jej stary obraz. Nie wiedziałem, jak mam postępować w stosunku do tej delikatnej, miłej dziewczyny.

118

— Wejdz, Filo — powiedziała na powitanie. — Jeszcze nie jadłeś śniadania. Pozwól mi przygotować ci posiłek.

Miło mi było, że ktoś nareszcie traktuje mnie jak mężczyznę. Pozwoliłem siostrze, by przyniosła wodę i obmyła mi ręce i nogi. Potem postawiła przede mną świeży chleb, oliwki i dzbanek maślanki. Czułem się cały czas skrepowany, jakbym przebywał z zupełnie nieznaną osobą, i dopiero po kilku chwilach poprosiłem, by usiadła. Natomiast Illiryka nie okazywała żadnego zmieszania. Poruszała się z gracją i pewnością siebie i przez cały czas patrzyła mi prosto w oczy.

— Ione pewnie poszła zbierać kłosa? — spytała. — Domyślam się, że ci opowiedziała, co się wydarzyło podczas twojej nieobecności. Dobrze, że

wróciłeś, Filo. Bardzo cię potrzebujemy.

— Ione opowiedziała mi swoją wersję — powiedziałem powoli. — Ale jest jeszcze kilka pytań, na które chciałbym znać odpowiedź.

— Więc pytaj, Filo — odrzekła z prostotą. — Powiem wszystko, co wiem.

— No więc — zacząłem — byłaś w domu zupełnie sama, gdy się to zdarzyło. Opowiedz mi wszystko dokładnie.

Zmarszczyła czoło, jakby chciała sobie coś przypomnieć, a ja wiedziałem, że nie chce niczego ukrywać. Przypomniałem sobie słowa Ione, że Illiryka jest jaby nowo narodzona.

— To nie jest łatwe, Filo, bo teraz, kiedy odeszły złe duchy, wspomnienia o dawnym życiu są niejasne. Pamiętam tylko strach i przerażenie, i jakiś duszący upał. Takie jest zło: zatuwa całe twoje otoczenie i wypala ci serce. Czujesz pragnienie czegoś, ale wiesz, że nigdy nie będzie ci to dane,
119

i w zamian zachłystujesz się tym, czego nienawidzisz. . • — A czego pragnęłaś?

— Nie wiedziałam, dopóki tego nie dostałam. " Jestem jak człowiek, który znalazł źródło orzeźwiającej wody i pije, pije, wciąż spragniony, ale jednocześnie nasycony.

— Ale co się wydarzyło?

— Nie umiem powiedzieć. Wokół mnie były zawsze strach i jakaś dzikość, a potem nagle to wszystko zniknęło. Leżałam poraniona i zakrwawiona na podłodze, zupełnie sama. Nie tylko zostałam wyzwolona z pęt zła, ale jednocześnie przepełniał mnie spokój . Miałam też pewność, że zło nigdy do mnie nie wróci, a to dlatego, że on mnie dotknął. Potem zasnąłam.

— Co masz na myśli, siostrze? Kto cię dotknął?

— Kto? Oczywiście, Jezus, nasz Pan.

— Jezus? Ale przecież Ione mówiła, że on nie opuszczał wybrzeża.

Uśmiechnęła się. # — To takie dziwne, prawda, Filo? Czyż Grecy kiedykolwiek widzieli Demeter w cielesnej postaci? A jednak kiedy wiosną wszystko rozkwita, mówią, że Demeter nadchodzi. A czy kiedykolwiek objawił im się Apollo? A mimo to, kiedy widzą wschód słońca, wierzą, że Apollo jedzie właśnie swym rydwanem po niebie. A czy Żydzi widzieli kiedyś Jahwe? Nie, a twierdzą, że cały czas sprawuje nad nimi pieczę. Ja zaś uważam, że on właśnie ma największą moc na ziemi. Jego pokój opanował mnie tak samo wyraźnie i mocno, jak całkowicie opuściły mnie złe duchy.

Zdumiałem się jej mądrością. Choć i wcześniej, gdy była opętana, także bardzo wnikliwie potrafiła wszystko ocenić.

120

— Ale Apollo... Jahwe... ci, o których mówisz, to bogowie —

wyszeptałem. — A przecież mówią, że prorok to Nazarejczyk.

Popatrzyła znowu na mnie z tym swoim dziwnym uśmiechem, który rozpraszał zło, a teraz i mój gniew. Promieniowały od niej piękno i miłość.

— On jest moim Bogiem — powiedziała.

Rozdział trzynasty

Nasz los odmienił się na lepsze. Wujek przysłał nam o wiele więcej pieniędzy niż wynosił mój zarobek, a mądra i przewidująca Illiryka wpadła na znakomity pomysł, by zakupić krosna. W okolicach Tyru bardzo opłacalnym zajęciem było zbieranie skorupiaków, wyciskanie z

nich purpurowego soku i barwienie tkanin, gdyż wszyscy bogacze i dostojnicy nosili szaty purpurowego koloru, uważanego za symbol władzy. Kto umiał prząść i farbować, mógł zarobić dużo pieniędzy. Dziewczęta i matka szybko nauczyły się nowego fachu i kiedy skończyła się pora zbierania kłosów, na zmianę pracowały przy nowo zakupionych krosnach. Początkowo zarabiały niewiele, ale w miarę upływu czasu nabierały coraz większej wprawy, więc i nasze dochody zwiększały się.

Moja sytuacja była znacznie bardziej skomplikowana. Wróciłem do domu z zamiarem uratowania rodziny. Chciałem przynieść dobrą nowinę, że Illiryka może zostać uleczona, i dostarczyć pieniądze. Tymczasem siostra wyzdrowiała przed moim przybyciem, a teraz kobiety utrzymywały mnie, czego nienawidziłem. Z początku planowałem wrócić do pracy na morzu i dołączyć do jakiejś załogi, ale nie miałem siły stanąć twarzą w twarz z moim wrogiem. Wiedziałem, że ze strachu przed znachorką

122

matka była gotowa sprzedać łódź za pół darmo, a ten zły człowiek bezlitośnie wykorzystał sytuację. Moja nienawiść do Hirama była tak wielka, że nie wyobrażałem sobie pracy pod jego dowództwem.

Chwytałem się przeróżnych prac i nawet pomagałem wujostwu w żniwach, ale oni mieli czterech roślących synów, więc właściwie nie potrzebowali mojej pomocy. Wracałem do domu zniechęcony i bardzo zmęczony, gdyż nie nawykłem do ciężkiej pracy w polu, i to w takim upale.

Mimo wielkich zmian w naszym domu nie byłem szczęśliwy. Wciąż czułem się jak obcy. Kiedyś cierpiałem z powodu przekleństwa, jakie ciążyło nad naszą rodziną, w Kafarnaum czułem niechęć Żydów, którzy

traktowali mnie jak istotę gorszego gatunku, a teraz, po powrocie do domu pełnego radości i spokoju, nadal nie czułem się jak u siebie. Czyż bowiem światło może się pogodzić z ciemnością, miłość z nienawiścią, a przebaczenie z pragnieniem zemsty? Z jednej strony tęskniłem za tym, co odnalazły moja matka i siostry, z drugiej zaś - unikałem tego, gdyż cena, jaką musiałbym zapłacić za radość i spokój, wydawała mi się zbyt wysoka. Dzięki Ione mój problem chociaż czasowo został rozwiązany. Odkąd mąż Cyrene został uleczony z trądu, moja siostra stała się jej ulubienicą. Często odwiedzała ich bogaty dom i wykonywała drobne prace, zawsze wracając z jakimiś smakołykami i drobnymi prezentami. Pewnego dnia Ione wróciła z takiej wizyty bardzo podekscytowana.

— Filo! — krzyknęła z progu. — Mąż Cyrene chce się z tobą zobaczyć.

— Co takiego? — zdziwiłem się. — Ten trędowaty? Naprawdę?

123

— On przecież nie jest już trędowaty, dobrze o tym wiesz. To zdrowy, silny mężczyzna i chce cię zobaczyć.

' Byłem bardzo zaciekawiony.

— Zaraz do niego pójde — odrzekłem. — Jeszcze jest dość jasno. A gdzie go mogę znaleźć?

— I Aż do zachodu słońca będzie w winnicy. Radzę ci, byś się umył i założył czystą tunikę. Myślę, że chodzi o coś ważnego.

— Co masz na myśli?

— Zobaczysz.

Nic więcej nie chciała powiedzieć. Natychmiast wyruszyłem drogą biegnącą wzdłuż portu. Mąż Cyrene miał bardzo duży majątek, którym podczas jego choroby mądrze zarządzał wierny sługa. Ów sługa był już

starym człowiekiem, więc z ulgą przekazał zarząd prawowitemu właścicielowi.

Gdy przybyłem pod wielki, biały dom, spytałem któregoś ze służących o właściciela. Wskazał mi drogę do winnicy. Spotkałem męża Cyrene, kiedy wracał do domu z koszem pełnym dojrzałych winogron. Pozdrowiłem go z szacunkiem i przedstawiłem się, a on kazał mi iść za sobą. Weszliśmy do dużej sali i tam poprosił mnie, bym usiadł.

— A więc ty jesteś Filo — odezwał się — brat naszej małej wysłanniczki życia.

Mówił z prostotą i uprzejmością, bez typowej dla bogaczy dumy i wyższości. Patrzyłem na niego nieśmiało.

— Nigdy nie spłacimy długu, jaki zaciągnęliśmy u twojej małej siostry — ciągnął. — Ale chcemy wam pomóc, jak tylko możemy. Słyszałem, że szukasz pracy. Właśnie zaczął się zbiór winogron, a zaraz potem trzeba będzie zrywać oliwki. Wyglądasz na silnego chłopca, a twój ojciec znany był

124

z uczciwości. Czy miałbyś ochotę pracować dla mnie aż do końca zbiorów?

Propozycja wydawała się zbyt piękna, aby była prawdziwa. Nic nie powiedziałem, ale moje oczy musiały wyrażać radość i wdzięczność, gdyż mąż Cyrene spytał, kiedy chciałbym zacząć. Obiecałem stawić się następnego dnia rano. Tej nocy prawie wcale nie spałem, bo bałem się, że mogę się spóźnić. Odtąd codziennie o wschodzie słońca biegłem wzdłuż południowego wybrzeża, mijałem zatokę i przybywałem do winnicy, gdy rosa lśniła jeszcze na liściach. Zrywałem wielkie kiście owoców i kładłem

je delikatnie do kosza, który potem zanosilem na glowie do domu. Byla to bardzo ciezka praca, szczegolnie podczas upalu, ale na szczescie mieliśmy bardzo milosierznego pana. W poludnie robilismy sobie przerwe na odpoczynek i posilek i wracalismy do pracy dopiero, gdy promienie slonca zaczynaly swiecic z ukosa. Zazwyczaj konczyliśmy o zmroku i kiedy zmeczony wracalem do domu, bylo juz zupełnie ciemno. Rzadko widywalem rodzine, ale placono mi sownie, wiec nie cierpielismy juz niedostatku.

Nie oddawalem matce wszystkich pieniedzy. Po kazdej wypłacie czesc odkladalem do woreczka, ktory chowalem pod starymi szpargałami. Nie moglem sie pozbyc myśli o zemście. Pragnalem zebrac tyle pieniedzy, by moc zrujnowac Hirama i odzyskac ojcowską łódź. Ta myśl nie opuszczala mnie ani na chwile. Towarzyszyła mi, gdy pracowalem w winnicy, gdy odpoczywalem pod figowcem i kiedy wracalem wieczorami do domu. Zemsta stala sie celem mojego zycia i tylko rozmyslajac o niej czulem sie naprawde szczesliwy.

Przez czas zniw wiedlismy dostatnie zycie, ale dni stawaly sie coraz krótsze i wiedzialem, ze bede

125

musial poszukać nowego zajecia. Zakończyły sie zbiory fig i winogron; owoce suszyły sie teraz w •promieniach slonca, a listy winnej latorośli zmienily barwe na rudą i zaczęły powoli usychac. Nalezalo poczekać na pierwsze deszcze, by zaorać pola, a do tego czasu nie bylo nic do roboty. Mimo ze nie mialem juz zadnych obowiazków, jeszcze przez kilka dni zachodzilam do majatku, by sprzatać po zbiorach lub poić wielblady. Potem nastala pora deszczowa, a po niej na wzgórzach Libanu pojawil sie

pierwszy śnieg. Znad morza wiał zachodni wiatr, który zapowiadał sztormy i złą pogodę. Rybacy zaczęli spędzać wieczory i noce w tawernie, a łodzie i sieci leżały bezużytecznie. Miałem dużo wolnego czasu, więc wałęsałem się po wybrzeżu i wpatrywałem się w coraz większe fale. Wiedziałem, że nie natknę się na Hirama. Jego nocne wybryki w tawernie były bardzo znane, musiał więc odsypiać pijaństwo w ciągu dnia. Każdego ranka biegłem wyludnionymi ulicami na opustoszałą o tej porze roku plażę i spacerowałem tam całymi godzinami. Mijałem przycumowane łodzie, a moje myśli o zemście stały się tak szalone, jak dzikie były sztormy nawiedzające nasze wybrzeże.

Pewnego ranka w jednej z łodzi Hirama zauważyłem chłopca niewiele starszego ode mnie, który naprawiał coś przy żaglu. Wydawał mi się znajomy i domyśliłem się, że to właśnie on zajął moje miejsce w załodze. Chłopak wydawał się bardzo zasepiony, przez co moja ciekawość jeszcze bardziej wzrosła. Zawołałem go, a on wyrżał zza burty.

— Co tu robisz? — spytał ponuro. — To okropna pogoda na spacer.

— Ale ja lubię taką pogodę — odpowiedziałem lekko. — A ty co robisz? Pracujesz dla niego?

126

— Tak — potwierdził, splunął i zaklął pod nosem. — Tak jak ty kiedyś, prawda?

— Kiedyś tak, ale nigdy więcej. Wolałbym raczej głodować albo żebrać, niż przystać do jego załogi.

— Miałeś szczęście, że uciekłeś. Ja także go nienawidzę, ale nie mogę porzucić pracy, bo moi bliscy znaleźliby się w nędzy. Moja matka jest wdową, a ja jestem jej najstarszym synem.

Już chciałem powiedzieć, że właściwie jestem w podobnej sytuacji, ale się powstrzymałem, gdyż z pewnością nie byłem tak zdeterminowany jak ten ubogi chłopiec. Cieszyłem się jednak, że ktoś podziela moją nienawiść do Hirama. Wskoczyłem do łodzi i usiadłem obok nowego przyjaciela.

— Dlaczego tak bardzo go nienawidzisz? — spytałem. — Co takiego ci zrobił?

Chłopak podciągnął tunikę, odkrywając plecy pokryte długimi pręgami.

— Właśnie to — odpowiedział. — Pewnego dnia zaniósłem ryby na targ, ale handlarz stwierdził, że ważą za mało. Hiram często robi takie szwindle, a sprzedawcy czasem dają się oszukać, szczególnie gdy jest duży ładunek. Tym razem jednak złapali go na gorącym uczynku, więc mnie oskarżył o kradzież. Wziął wielki kij i tak mnie zbił, iż myślałem, że wyzionę ducha. Przez kilka dni ledwo chodziłem, więc płacił mi mniej niż zazwyczaj aż do momentu, kiedy znowu pracowałem na równi z innymi. Och, tak bardzo go nienawidzę! Wszyscy go nienawidzą. Pewnego dnia odpłacę mu się z nawiązką.

Zadrzałem z podniecenia. Sam niewiele mogłem zdziałać, ale ze współnikiem, którego niechęć była równa mojej, wszystko było możliwe. Zaciśnąłem pięści i opowiedziałem chłopcu moją historię.

127

,— Nienawidzę go, bo jest złodziejem i uciska biedaków. Widzisz tę łódź? Była moja, odziedziczyłem ją po śmierci ojca, który utonął podczas sztormu. Matka zaciągnęła dług, którego nie mogła spłacić. To przez starszą siostrę, którą opętał zły duch. Znachorka zagroziła, że ześle na nas klątwę, jeśli mama jej nie zapłaci. Hiram wiedział o tym i dlatego dostał łódź za pół darmo. Ta głupia kobieta wzięła po prostu to, co jej dał.

Właściwie można powiedzieć, że dostał łódź w prezencie, a nas zostawił na pastwę losu. Przyjdzie dzień, kiedy go zrujnuję, a wtedy odzyskam łódź ojca, bo jest moja, tylko moja!

Chłopak spojrział na mnie z zainteresowaniem.

— Może razem coś wymyślimy — zaproponował. — Podzielę się z tobą moim pomysłem. Tuż przed ostatnią porą deszczów, kiedy wiosna będzie już blisko, nastąpi sztormowa pogoda. Łodzie nadal będą leżały na plaży, jak dziś. Moglibyśmy pojawić się tu w czasie nowiu księżyca i spalić jedną z jego łodzi. Trochę drzewa, smoły, siarki...

Oczy zabłyśły mi z przejęcia.

— A dlaczego nie dzisiaj? — wyszeptałem.

— Jeszcze nie teraz — odrzekł kręcąc głową. — Niedawno mnie skrzywdził, więc od razu na mnie padłoby podejrzenie. Dajmy mu trochę czasu. Niech pobije jeszcze kilku swoich rybaków i oszuka więcej klientów. Wtedy będzie wielu podejrzanych. Poza tym potrzebujemy trochę czasu, żeby się dobrze przygotować. Gdybym kupił wiadro smoły w noc przed podpaleniem, sprzedawca na pewno by mnie rozpoznał. Cierpliwości, przyjacielu, cierpliwości. Zdaży zapłacić za wszystkie swoje grzechy.

Wracałem do domu z lekkim sercem. Zrozumiałem, że moje marzenia mają szansę się spełnić.

128

Umówiliśmy się, że Jabin (tak miał na imię mój nowy przyjaciel) kupi smołę, ja siarkę, a drzewo przyszykujemy razem. Mój wspólnik miał dać hasło do działania, ja zaś musiałem być zawsze w pogotowiu. Postawiłem jeden warunek: łódź, którą mieliśmy spalić, nie mogła być łodzią mojego

ojca. W domu zastałem tylko matkę. Pracowała sama przy krosnach, gdyż siostry poszły do jednego ze sprzedawców zanieść gotowy materiał. Choć nie byłem przyzwyczajony do przebywania tylko w jej towarzystwie, była moją matką i kochałem ją. Usiadłem obok i wziąłem do rąk tkaninę.

— Mamo — powiedziałem bez ogródek — przestań na chwilę tkać i opowiedz mi, co się zdarzyło, kiedy poszłaś do proroka. Ione to tylko mała dziewczynka, a Illiryka niewiele pamięta.

Zamyślona pokręciła głową.

— To wciąż wydaje się tak niezwykle, że trudno mi o tym mówić — powiedziała. — Gdyby ktokolwiek inny powiedział do mnie to, co on, czułabym się urażona. Ale on nie może nikogo obrazić, bo wszystko, co mówi i czym jest, to miłość.

— A co takiego powiedział?

— Z początku nic. Byłam prawie oszalała ze strachu i nadziei, więc szłam z tłumem i krzyczałam. Wiedziałam, że jest Żydem, więc nazwałam go synem Dawida. Cały czas krzyczałam i powtarzałam te same słowa: „Ulituj się nade mną, Panie, synu Dawida!”

— I co ci odpowiedział?

— Nic, po prostu szedł dalej. Ale jego uczniowie wpadli w złość i namawiali go, by mnie odesłał. On jednak nic nie powiedział, a po jakimś czasie rzekł do mnie: „Jestem posłany tylko do owiec, które po-ginęły z domu Izraela”.

129

— Ale mimo wszystko wyleczył małą Astarte — . przerwałem matce.

— Wiedziałam, że czegoś nie zrozumiałam. Po prostu użyłam niewłaściwego imienia i on chciał mnie czegoś nauczyć. Jako syn Dawida

został po-

, słany tylko do swego narodu, ale przecież ma także inne imię, imię, które należy do nas wszystkich. Kiedy tak stał nieruchomo, odepchnęłam jego uczniów i rzuciłam mu się do stóp. „Panie, pomóż mi” — wołałam. Wtedy znowu powiedział coś dziwnego: „Niedobrze jest zabrać chleb dzieciom, a rzucić psom”.

— Nazwał cię psem? — oburzyłem się. Roześmiała się, trochę jak przez łzy.

— Och, ty tego nie zrozumiesz, bo nie słyszałeś jego głosu. On mnie po prostu sprawdzał. Sprawdzał moją miłość, moje pragnienia, moje zrozumienie. Sprawdzał, jak bardzo pragnę tego, co on chciał mi ofiarować, i jaką cenę jestem gotowa zapłacić. „Tak, Panie”, odrzekłam więc, „lecz i szczenięta jedzą z okruszyn, które spadają ze stołu ich panów”. Rozumiesz, Filo, zarówno chleb jak i okruszki są tak samo błogosławione. Inni mogli pomyśleć, że on zbyt surowo się ze mną obszedł, ale ja wszystko pojęłam i spłynęła na mnie wielka radość i miłość, która promieniowała z jego twarzy. „O, niewiasto”, odrzekł mi, „wielka jest twoja wiara; niech ci się stanie, jak chcesz!”. Wtedy wiedziałam, że Illiryka została uzdrowiona.

— Ależ matko, co to za siła i kim on jest? Przez chwilę zastanawiała się, a potem powiedziała miękko:

— Myślę, że jest najsilniejszym ze wszystkich bogów. Sądzę, że jego potęga to siła miłości.

Rozdział czternasty

Coraz częściej spotykałem się z Jabinem. Omawialiśmy szczegóły naszego planu. Wiedzieliśmy, że musimy być bardzo ostrożni. Czekaliśmy na

wietrzną, bezksiężycową noc, kiedy fale będą zbyt wysokie na połowy. Musiała to być noc sucha, gdyż wilgotna łódź nie zapaliłaby się. Wiele warunków musiało zostać spełnionych, więc cierpliwie czekaliśmy na odpowiednią pogodę. Tymczasem udało mi się zgromadzić trochę siarki kupionej w małych ilościach u różnych sprzedawców, zaś mój przyjaciel nabył nieco smoły. Pewnego wietrznego dnia, tuż przed końcem roku, spotkaliśmy się niedaleko portu. Port był prawie zupełnie opustoszały, gdyż niekorzystna aura uniemożliwiała żeglugę.

— Słuchaj, Filo — powiedział Jabin opanowanym głosem — jutro będzie nów, więc nic nie będzie widać. Jeśli wiatr utrzyma się i nie spadnie deszcz, możemy spróbować.

— Spróbować? — powtórzyłem. — Jeżeli spróbujemy, musi się nam udać. Nie zamierzam robić tego dwa razy. A co zrobimy, jeśli będzie nas podejrzewać?

— Nie sądzę, ma zbyt wielu wrogów. Oszukuje na prawo i lewo, a własna załoga nienawidzi go coraz bardziej. Zanim na dobre się rozpali, przebiegniemy przez wydmy i dotrzemy do miasta,

131

. a tam wmieszamy się w tłum. Nikt się nie połapie, że to my.

Nic nie odpowiadałem. Chłopak był trochę ode mnie starszy i dużo odważniejszy. Musiał zauważyć błysk strachu w moich oczach, bo roześmiał się na całe gardło.

— No i co? — spytał. — Idziesz ze mną, czy nie?

— T...t...tak — wyjąkałem — oczywiście, że tak. W tym momencie próbowałem przywołać całą

nienawiść do Hirama. Przypomniałem sobie ostatnią z nim rozmowę i

chwile, kiedy dowiedziałem się o sprzedaży łodzi. Patrzyłem na łódź ojca i wspominałem szczęśliwe chwile na morzu. Jednak kiedy dotarłem do domu, czułem raczej głęboki smutek niż gniew. W nocy obudziłem się w nadziei, że usłyszę deszcz. Jednak nie usłyszałem niczego poza wyciem wiatru i krzykiem nocnych ptaków, więc leżałem niespokojnie aż do świtu. Następnego dnia świeciło jasne słońce i wiał silny wschodni wiatr, który rozbijał wysokie fale i rozpryskiwał wodę wysoko do góry. Panowały idealne warunki, więc spotkaliśmy się z Jabinem, za wsia, aby omówić ostatnie szczegóły. Dowiedziałem się, że poprzedniej nocy zakradł się w pobliże łodzi i pod stertą kamieni i płótnem żeglarskim ukrył wszystkie materiały. Jabin był bardzo dobrze zorganizowanym chłopcem, który miał przemyślane wszystko co do joty. Planowaliśmy spotkać się przed zachodem słońca za miastem i przeczekać wśród wydm aż przyjdzie noc. Chodziło o to, by nikt nie zobaczył nas w mieście po zapadnięciu zmroku. Mielśmy zamiar podłożyć ogień w pewnej odległości od łodzi i tak rozsypać siarkę, aby ogień zbliżył się powoli i abyśmy zdążyli dobiec do zabudowań. Zamierzaliśmy okrążyć miasto, by znaleźć się na

132

tyłach tłumu, który z pewnością podaży na plażę, gdy tylko wybuchną płomienie.

Plan wydawał się niezawodny, mnie jednak nie opuszczał strach. Cały dzień spędziłem z matką i siostrami, ale wciąż dręczył mnie niepokój. Od pewnego czasu nasz dom stał się siedliskiem pokoju i ołtarzem dla nieznanego boga, gdzie każda czynność, a nawet każdy oddech, wydawał się czyniony w jego imię. Ja jednak nie należałem do tego świata i chyba nie pasowałem do niego. Chociaż nikt mnie nie odrzucał, przeciwnie,

kochano mnie z całego serca, moje czarne myśli sprawiały, że czułem się obcy i odrzucony. Często zdarzało mi się popsuć atmosferę gniewnym odezwaniem. Najlepiej czułem się na plaży, szczególnie podczas sztormowej pogody.

Wieczór zbliżał się nieuchronnie, zimny, przejrzysty i wietrzny. Założyłem płaszcz i wymknąłem się cichaczem z domu. Był to stary galilejski płaszcz zrobiony z jednego kawałka materiału bez szwów. Dostałem go, gdy wyrósł z niego Beniamin. Mieszkańcom Tyru bardzo się podobał, więc zakładałem go za każdym razem, gdy wychodziłem z domu. Szedłem wzdłuż opuszczonych wydm. Wiatr podnosił kurz i nawiewał do oczu ziarenka piasku. Wreszcie dotarłem do naszej kryjówki i z ulgą skuliłem się w jamie. Jabin czekał już na mnie, wesoly i pewny siebie, nie dopuszczając żadnej złej myśli.

Spędziliśmy tam długie chwile. Mimo że siedzieliśmy w jamie, byłem zadowolony, iż mam na sobie płaszcz. Jabin okrywał się jakimś złachmianiałym kocem, na mnie zaś popatrzył z niezadowoleniem.

— Coś ty na siebie włożył? — wyszeptał. — Ten płaszcz jest za ciężki. Jak masz zamiar w nim ucie-

133

kać? A nie możesz zostawić go w jamie. Najgorsze, że ktoś może cię w nim rozpoznać.

— Zawiążę sobie rękawy wokół szyi — uspokoiłem go. — Nie martw się. Godziny wlokły się w nieskończoność. W końcu nad wydmami wstał księżyc, cienki jak rogalik. Mimo że na niebie było wiele gwiazd, nie rozjaśniały ciemnej nocy. Słyszeliśmy wycie wiatru nad głowami i huk fal bijących o brzeg. Im bardziej było zimno, tym większy czułem strach.

Jabin zaś zdawał się coraz weselszy.

— Świetne warunki — powtarzał co chwila i wstawał, by przyjrzeć się okolicy. — Możemy niedługo wyruszyć. Jest wystarczająco głośno i ciemno.

Prawie spałem, gdy dostałem od niego mocnego kuksańca.

— Chodźmy — zarządził.

Zgięci wespół podkradliśmy się do miejsca, w którym ukryliśmy naszą amunicję. Smoła była na tyle ciężka, że musieliśmy odbyć trzy kursy do wybranej uprzednio łodzi. Ułożyliśmy smołę tuż przy wygięciu łodzi i przykryliśmy szczapkami drewna. Potem posypaliśmy wszystko siarką. Mimo zimna pocilem się obficie, więc rzuciłem płaszcz daleko na piasek, żeby nie zajął się od ognia.

— A teraz — wyszeptał Jabin — potrzyj krzemień, a ja potrzynam lampę oliwną. Gdy tylko zobaczysz płomień, biegnij co sił w nogach.

Próbowałem kilka razy, ale za każdym razem wiatr gasił płomień lampy.

W końcu udało mi się. Jabin wylał naokoło oliwę z lampy. Płomień buchnął żywiej, był więc najwyższy czas, by uciekać. Przez chwilę zdawało się, że nie ma gdzie się schować, gdyż płomień wystrzelił wysoko w górę i cała

134

okolica została wyraźnie oświetlona. W mgnieniu oka zrozumieliśmy, że nie wolno nam uciekać przez wydmy, gdyż każdy z łatwością mógłby nas zobaczyć. Biegałem przerażony w kółko, szukając w panice jakiegoś schronienia.

— Biegnij wzdłuż plaży — syknął Jabin — a potem prosto pomiędzy drzewa. Ruszaj!

Pędziłem naprzód co sił w nogach, raniąc stopy o skały i ślizgając się na kamieniach. W końcu jednak dotarłem do granicy drzew i poczułem wielką ulgę, wchodząc w zaciszną ciemność. Wiedziałem, że stałem się niewidzialny. W tym samym momencie dostrzegłem kątem oka światła zbliżające się od strony miasteczka i usłyszałem krzyki. Dotarliśmy w końcu do wydm i zatrzymaliśmy się, by zaczerpnąć oddechu. Nawet z tej odległości widzieliśmy płonąca łódź. Nagle zobaczyłem, że Jabin wytrzeszcza na mnie oczy.

— Co zrobiłeś z płaszczem? — zapytał ostro. Zamurowało mnie. Zrobiło mi się tak niedobrze, że prawie zemdlałem. Nie miałem siły, by odpowiedzieć.

— Zostawiłeś go w pobliżu łodzi? Kiwnąłem głową.

— W takim razie już nigdy nie pojawię się w twoim towarzystwie — powiedział i wskoczył na wierzchołek małej wydmy. Po chwili odwrócił się i dodał: — Jeśli masz szczęście, spali się, aleja nie zamierzam ryzykować.

Poszedł sobie, a ja zostałem sam, sztywny z przerażenia. Wiedziałem, że jeśli znajdą mój płaszcz, na pewno ktoś go rozpozna. Wtedy Hiram poda mnie do sądu i zażąda najsurowszej kary. A prawo w Tyrze było bardzo ostre i wielu nie dożyło końca chłosty.

135

Skoczyłem na równe nogi. Czułem na przemian gorąco i chłód i wiedziałem, że muszę uciekać. Nie mogłem wrócić do domu, jeśli bowiem ktoś rozpoznał płaszcz, za chwilę cały tłum będzie łomotał do moich drzwi, domagając się mej głowy. Nie miałem żadnych złudzeń, że płaszcz się spalił albo nikt go nie zauważył. Tak jak Jabin, nie mogłem ryzykować.

Biegłem jak na skrzydłach, a strach dodawał mi sił. Kierowałem się w stronę starej rzymskiej drogi, a potem w głąb lądu. Przypuszczałem, że prawie wszyscy mieszkańcy Tyru pobiegli na plażę, a żołnierze z małego garnizonu śpią pijani. Było zatem mało prawdopodobne, aby zorganizowano jakąkolwiek akcję przed wschodem słońca. Dzięki temu wyprzedzałem ewentualny pościg o kilka godzin. W tym czasie miałem szansę dotrzeć do granic Galilei, na dzikie wzgórza, gdzie zimą urządzały sobie polowania niedźwiedzie i wilki. Zadrzałem, ale mimo to nie przerywałem biegu. Zagrożenie za mną wydawało się bardziej przerażające.

Kiedy dotarłem do głównej drogi, musiałem chwilę odpocząć.

Zatrzymałem się na kilka minut, po czym truchtem podążyłem dalej.

Myślałem o dniu, kiedy przestraszony, ze złamanym sercem wyruszałem w nieznany świat. Od tego czasu wiele się nauczyłem o świecie i ludziach.

Chwilami otrząsałem się z rozmyślań i nasłuchiwałem, ale nie słyszałem żadnych kroków ani krzyków. Kiedy zbliżałem się do swojej starej kryjówki, wiatr wiał już nieco słabiej. Zwolniłem, gdyż teren zaczął się powoli wznosić. Nie czułem już strachu, gdyż wiedziałem, że zostało jeszcze kilka godzin do świtu. Miałem zamiar znaleźć

136

kryjówkę przed wschodem słońca i tam trochę się przespać.

Zacząłem mozolną wspinaczkę. Świat wokoło zdawał się tonąć w

głębokim śnie. Nagle rozległo się pianie koguta w pobliskim

gospodarstwie, a zaraz po nim odezwały się następne. Tuż obok mnie

zaszczekał lis podążający do swej jamy po nocnych łowach. Wtedy

spojrzałem w górę i dostrzegłem kontury gór. Obejrzałem się za siebie i

dostrzegłem szaroniebieski śnieg na górach Libanu. Zbliżał się poranek. Drżałem z zimna, więc zacząłem się modlić do wszystkich możliwych bogów o słoneczny dzień, by chociaż na chwilę móc zmrużyć oczy. Moje modlitwy zostały wysłuchane, gdyż niebo miało turkusową barwę, a powietrze było przejrzyste. Chciałem przespać się trochę i potem podążyć aż do Kafarnaum. Znałem doskonale drogę, a poza tym byłem już starszy i silniejszy. Jeśli dotarłbym nocą, mogłem przespać się w łodzi i rano znaleźć wujka. Teraz nie bałem się już aresztowania, gdyż wiedziałem, że ani matka, ani siostry nie zdradzą prawdopodobnego miejsca mojego pobytu.

Matka i siostry! Poczułem ucisk w gardle, gdyż przestraszyłem się, że nigdy już ich nie zobaczę. Pomyślałem, że tym, co nas rozdzielało, był ich prorok. Prawie go nienawidziłem. Przypomniałem sobie słowa żydowskiego chłopca, u którego kupowałem żywność podczas mojej pierwszej podróży do Kafarnaum: „Najważniejsze to mówić prawdę, kochać i wybaczać. Nazwał to królestwem bożym”.

Wiedziałem, że ani on, ani żaden z jego uczniów nigdy nie spaliłby łodzi i nie uciekłby z miejsca przestępstwa. Poczułem ogromną samotność i pus-

137
tkę, jak ktoś, kto dostrzega bramę do tego królestwa, ale nigdy nie będzie mógł jej przekroczyć. Spojrzałem w górę na wschodzące słońce, ale jego widok rozmyły mi łzy.

Rozdział piętnasty

Skłamałem wujowi, że nie mogłem długo znaleźć pracy. Przyjął mnie bez żadnego narzekania, chociaż wiedziałem, że ciotka zrzędzi, bo przybyła im jeszcze jedna gęba do wykarmienia. Miałem jednak szczęście, że

znalazłem się w Kafarnaum w porze najlepszej dla rybaków. Zbliżał się czas największych połowów. Wujostwu bardzo dobrze się powodziło, czego znakiem były wypełnione po brzegi pojemniki na suszone ryby. — Kiedy skończą się wiosenne połowy — poinformował mnie Beniamin — ojciec wynajmie stado osłów i wielbłądów i zawiezie towar do Jerozolimy na Święto Tygodni. Ja, niestety, będę musiał zostać i pilnować interesu, ale może tata ciebie zabierze. W każdym razie na pewno pojedzie Joel.

W gruncie rzeczy byłem zadowolony z powrotu do Kafarnaum. Dni mijały szybko i przyjemnie, a była to najpiękniejsza pora roku. Na wszystkich wzgórzach dokoła Galilei obrodziły dzikie kwiaty niczym wzorzyste dywany; zdziczałe cyklameny, szkarłatne anemony, skarłałe tulipany i nagietki. Ponad nimi po wiosennym niebie latały klucze żurawi. Zbliżało się żydowskie Święto Paschy i wszyscy poruszali się jak w ukropie, sprzątając domy i szykując świąteczne ubrania. Nie bardzo mogłem zrozumieć, dlaczego robiono tyle hałasu,

139

dopóki Beniamin nie opowiedział mi przedziwnej starej historii.

Siedzieliśmy nad jeziorem i zaba- wialiśmy się wrzucaniem kamieni do wody, a mój kuzyn snuł opowieść o dawnych więzach z Egiptem, plagach i o strasznej nocy, kiedy anioł śmierci przeszedł po ziemi, omijając domy o drzwiach pokropionych krwią; o nocy ich wyzwolenia i nocy, kiedy narodził się naród.

— Nie zabijamy już więcej jagniąt, z wyjątkiem czasu świąt w stolicy — wyjaśnił Beniamin. — Ale wciąż pamiętamy dawne dzieje. To musi być wyjątkowe jagnię, białe, czyste i idealne.

— Dlaczego? — zdziwiłem się. — Przecież krew jest taka sama, jakiegokolwiek jagnię byście wybrali.

Spojrzał na mnie zaskoczony.

— Jagnię musi być czyste i bez skazy. Nie pamiętasz tej historii? Albo jagnię, albo ja.

— O czym ty mówisz? Jak to, albo jagnię, albo ty?

— Przecież mówiłem ci. Kiedy anioł śmierci przechodził, brał albo jagnię, albo pierworodnego syna. Ja jestem pierworodny i gdybym żył w tamtych czasach, jagnię zginęłoby za mnie.

Milczałem, gdyż obawiałem się, że dotknąłem wrażliwej struny.

Dotychczas nie zdawałem sobie sprawy, jak wiele znaczyło dla mojego kuzyna jego żydowskie pochodzenie i dziedzictwo. Czułem, że powinienem bardziej uważać na pewne sprawy, tym bardziej że kochałem Beniamina z całego serca. Z początku nie wyjawiałem mu prawdziwego powodu mojego przyjazdu do Kafarnaum. Pewnego dnia, będąc na plaży, zauważyłem kilku żołnierzy i odruchowo schowałem się za łódź.

Beniamin roześmiał się.

140

— Co się z tobą dzieje? — spytał. — Ktoś mógłby pomyśleć, że popełniłeś przestępstwo. Kiedy tylko widzisz żołnierzy albo jakiegoś urzędnika, chowasz się. O co ci chodzi?

— Przysięgnij, że nic nie powiesz swojemu ojcu.

— Przysięgam na Jeruzalem.

Tak więc opowiedziałem Beniaminowi swoją historię, a on słuchał mnie bardzo uważnie.

— Tu cię nie złapią — powiedział, kiedy skończyłem. — Mówisz, że nikt

poza matką i siostrami nie zna twojego miejsca pobytu. Połowa świata chodzi przez nasze miasto, kto więc będzie tu tropił jakiegoś zabłąkanego chłopca?

Po chwili milczenia niespodziewanie zapytał:

— Czy spalenie łodzi uczyniło cię szczęśliwym?

— Oczywiście — odrzekłem szybko. — To najlepsza rzecz, jaką w życiu zrobiłem. Ten brudny pies! Nie czułbyś się szczęśliwy, gdybyś był na moim miejscu?

Beniamin wpatrywał się w jezioro. Miał rozmarzone oczy i nie od razu odpowiedział.

— Pewnie tak — zgodził się w końcu — ale z drugiej strony, nie jestem pewien. Prorok mówił, że jedynymi szczęśliwymi ludźmi są ci, którzy przebaczą. Często się zastanawiam, czy miał rację.

Już chciałem powiedzieć coś zaczepnego, ale się powstrzymałem. W końcu prorok odmienił mój dom i uleczył Illirykę. Byłem mu winien wdzięczność.

— Czy ludzie wciąż mówią o tym proroku? — zmieniłem temat. — W zeszłym roku był na ustach wszystkich, a teraz ani razu o nim nie słyszałem.

— To dlatego, że jesteś tu obcy — wytłumaczył Beniamin — więc nie słyszysz pewnych roz-

141

mów. Zeszłej jesieni udał się na południe i wszyscy przybywający z Judei przynoszą o nim jakieś nowe wieści. Kilkakrotnie przebywał w Jerozolimie, niektórzy spotkali go na wschód od Jordanu, a inni w Betanii. Ludzie opowiadają o nim wspaniałe historie. Ale faryzeusze i uczeni w

piśmie nienawidzą go i mówi się, że chcą go aresztować.

— Ależ nie uda im się to! — wybuchnąłem, nie bardzo uświadamiając sobie, co mówię. — Jeśli prorok jest w stanie uleczyć chorych i wypędzić złe duchy, a nawet, choć w to nie wierzę, uciszyć morse i wskrzesić zmarłych, to z pewnością jest potężniejszy od kilku duchownych. Nie pozwoli im się nawet dotknąć.

— To prawda — potwierdził Beniamin. — Jestem pewien, że nic mu nie grozi. Tylko... nie mogę pojąć, po co to wszystko? Gdzie jest to królestwo, o którym opowiadał? Nie wierzę, że to wszystko, co usłyszeliśmy na ten temat. A poza tym, kiedy chcieli obwołać go królem, umknął w góry. Przepuścił taką świetną okazję.

Nie odpowiadałem. Właściwie nie chciałem rozmawiać o proroku, gdyż jego nauka nie była dla mnie. Dokonałem zemsty i, oczywiście, byłem szczęśliwy. Czasem jednak, gdy moja rodzina albo Beniamin rozmawiali o nim, nachodziło mnie dziwne uczucie. Po raz pierwszy zdałem sobie z tego sprawę, kiedy samotnie przedzierałem się przez góry. Miałem wtedy wrażenie, że znajduję się w więzieniu i patrzę na świetliste, otwarte szeroko drzwi, które oznaczają wolność. A ja odwracam głowę od tych drzwi, gdyż boję się je przekroczyć. Należało zapłacić wysoką cenę, toteż znacznie łatwiej było pozostać w więzieniu.

142

Powaga i dostojność Święta Paschy pociągały mnie i zarazem odpychały. Wujek życzył sobie, bym uczestniczył w obchodach, zgodnie z tym, co było napisane w starej księdze, iż każdy, nawet obcy, który znalazł się w domu, gdzie obchodzono święto, powinien dołączyć do biesiadników. Ale rabin Nahum, dziadek Beniamina, który brał udział w obchodach i

odprawiał modły, stwierdził, że dotyczy to tylko tych, którzy nawrócili się na wiarę żydowską. Ja zaś nie wykazywałem żadnej ochoty na zmianę mojej religii. Spór był tak zażarty, że postanowiłem rozwiązać go sam i zniknąć w wigilię święta. Prawdę mówiąc, nie uśmiechała mi się perspektywa siedzenia za stołem i znoszenia karcącego i pogardliwego spojrzenia rabina. Tego lata był w szczególnie złym humorze, gdyż po raz pierwszy, od kiedy skończył dwanaście lat, nie uczestniczył w obchodach Święta Paschy w Jerozolimie. Był już za stary i zbyt schorowany na tak daleką podróż.

Tak więc wczesnym popołudniem wymknąłem się z domu i poszedłem wzdłuż jeziora. Był ciepły, wiosenny dzień. Było bardzo cicho, jeśli nie liczyć plusku wywoływanego przez wodne żółwie i świergotu ptaków. Szedłem na południe, aż dotarłem do zboczy góry Arbel. Z lekkim przestachem przyglądałem się Dolinie Rozbójników, gdzie znajdowały się jaskinie, czyli kryjówki złodziei i morderców. Nikt nie śmiał przejść doliną, aż król posłał tam legiony żołnierzy i zbójcy zostali rozgromieni. Nie podobało mi się to miejsce, a poza tym zbliżał się zmierzch. Usiadłem na brzegu jeziora i zanurzyłem stopy w wodzie. Słońce zdążyło się schować za wzgórzami, a woda stała nieporuszona. Niedługo, jak tylko zapadnie zmrok, wszystkie rodziny zbio-

143

ra się za zamkniętymi drzwiami. Będą wspominać jagnięta i spryskane krwią drzwi; uczczą pamiątkę narodzin narodu.

Cieszyłem się, że nie muszę uczestniczyć w tych obchodach, ale czułem się bardzo samotny. Wspomniałem opowieść o aniele śmierci, który krążył od drzwi do drzwi, gotowy do uderzenia. Zadrżałem. Ale przecież ofiara

została spełniona, krew roz-pryskana, a zagrożenie oddalone. Może jakaś przerażona matka przygarnęła do siebie syna i płakała z radości i ulgi, że jej dziecko ocalało. Tak, to musiało być wyjątkowe jagnię.

Siedziałem na brzegu długi czas i zdawało mi się, że wokoło panuje jakaś dziwna atmosfera. Wzgórza na wschodzie tonęły w szarości, gdy wracałem wzdłuż ciemnego jeziora z ciężkim sercem. Nie obchodziło mnie, o jakiej wrócę godzinie. Przecież ich święto nie było dla mnie. Poczuję się odrzucony i straszliwie samotny. Zateśniłem do domu, wróciły bolesne wspomnienia: głos ojca, zanim nie pochłonęła go wielka fala, szaleństwa i cierpienie siostry, twarz Hirma pełna zła i chciwości, znachorka zmuszająca matkę do płacenia. Potem przypominałem sobie małe, nieżywe jagniątko. Dlaczego zawsze cierpią niewinni? Nagle zyskałem tak wyraźną świadomość całego strachu, cierpienia i grzechu panujących w naszym świecie, że chciało mi się krzyczyć.

Ale nie zrobiłem tego. Zza chmur wyłonił się księżyc, spojrzałem na rozgwieżdżone niebo. Nastała nowa noc i nowe wspomnienia: spokój panujący w oczach Illiryki, cicha radość matki, śmiech człowieka uwolnionego od demonów, wyraz twarzy Astarte, kiedy patrzyła na swojego ojca, siła i zdrowie oczyszczonego na zawsze trędowatego. Nagle

144

zrozumiałem, że istnieje odpowiedź na to całe nieszczęście. Po prostu moc miłości jest większa niż moc zła.

Stopy proroka często przemierzały szlak, który mnie także stał się znajomy. Nagle zdałem sobie sprawę, że wcale nietrudno mi wyobrazić go sobie idącego po jeziorze. Skoro był zwycięzcą w walce ze śmiercią, chorobą i demonami, to dlaczego nie mógłby rozkazywać wiatrom?

— Jeszcze tylko pięćdziesiąt dni — pomyślałem,
— i może pojedę z wujkiem do Jeruzalem. A potem... może... może go zobaczę. Ale czy na pewno tak bardzo mi zależy, by go zobaczyć? I co oznacza to pragnienie? Nie byłem pewny. Zaczynałem w nim widzieć króla i zwycięzcę, ale czy mojego zwycięzcę
- tego jeszcze nie wiedziałem.

/

Rozdział szesnasty

Nie spieszyłem się, toteż dotarłem do domu dopiero o świcie. Wspiąłem się po schodach i wykończony rzuciłem się na materac. Zasnąłem natychmiast i obudziłem się, gdy słońce jaśniało wysoko na niebie, pobiegłem więc umyć się do ogrodu. Potem podążyłem do domu, gdyż po długim nocnym spacerze odczuwałem silny głód.

Zastałem przy stole kilku gości. Wujek i Beniamin odeszli już do swoich obowiązków, ale Joel, jego matka i siostry dotrzymywali gościom towarzystwa przy śniadaniu. Wśród nich była siostra ciotki, która przybyła z Jerozolimy, by spędzić święta z rodzicami. Miała pozostać u nas przez kilka dni. Właśnie ona i ciotka tak zażarcie dyskutowały, że wcale nie zauważyły mojego przybycia.

W pokoju odbywała się mała uczta. Podczas kiedy wszyscy skupili wzrok na jednym z gości, który właśnie opowiadał jakąś pasjonującą historię, ja usiadłem w kącie i zabrałem się do jedzenia chleba, solonej ryby, suszonych oliwek i fig. Oprócz tego nałamałem sobie kubek maślanki. Wciąż nikt nie zwracał na mnie uwagi.

— Cztery dni w grobie! — wyszeptała siostra ciotki. — I to całkowita prawda. Wielu, wielu ludzi widziało to na własne oczy.

Nadstawiłem ucha, nie przestając jeść. To zabrzmiało bardzo interesująco.

Co było cztery dni w grobie, zastanawiałem się, i co ludzie widzieli?

Ciotka wydawała się wstrząśnięta. Ścisnęła dłonie, a jej szeroko otwarte oczy błyskały gniewem.

— Nie wierzę — powiedziała — po prostu nie wierzę.

— Naprawdę nie? — dopytywała się jej siostra. — A ja wierzę. Chyba zapomniałaś, że wyszłam za męża za kapłana, a oni wszyscy wiedzą, że to prawda. Kajfasz zwołał zebranie, a mój mąż był jednym z uczestników i wszystko mi opowiedział.

— Ale aż cztery dni! — przerwała jedna ze starszych sióstr. — Jego ciało powinno było ulec częściowemu rozkładowi. To niemożliwe.

— To samo powiedziała jego własna siostra — ciągnęła jej ciotka z przejęciem — ale on wcale nie zwrócił na to uwagi. Po prostu kazał im odrzucić kamień i zawołał gromkim głosem: „Łazarzu, wyjdź na zewnątrz!”. I zmarły pojawił się, owinięty opaskami i prześcieradłami. Niektórzy zemdleli, ale jego siostry podbiegły do niego. „Rozwiążcie go i pozwólcie mu chodzić”, powiedział Jezus. Po chwili Łazarz pokazał się wszystkim żywy i silny.

Nareszcie zrozumiałem, o kim mówią

— Ale sama nie widziałaś tego zdarzenia? — spytała jedna z młodszych dziewcząt z przejęciem.

— Nie było mnie na miejscu, gdyż Betania leży we wschodniej stronie miasta. Ale spotkałam wielu, którzy tam byli i widzieli wszystko na własne oczy. Tysiące ludzi nazywa go Zbawicielem i Mesjaszem, na którego nasz naród czeka od wieków. Z drugiej strony, gdyby rzeczywiście

król objawił

147

się teraz, Rzymianie zburzyliby Jerozolimę, a nikt nie chce, by powtórzyły się prześladowania, takie jak za czasów Heroda Archelausa. Kajfasz uważa, że dla dobra całego narodu prorok powinien zostać zgładzony, i boję się, że wielu można władco w i kapłanów podziela jego zdanie.

— Ale jeżeli on sam wskrzesza zmarłych, w jaki sposób chcą go zgładzić? Przecież musi być silniejszy od śmierci, prawda? — powiedziałem.

Wcale nie zamierzałem wtrącać się do rozmowy. Chciałem tylko posilić się i nie zauważony opuścić dom. Jednak słowa, płynące chyba prosto z serca, same cisnęły mi się na usta. Mimo wszystko nie byłem

przygotowany na tak gwałtowny wybuch gniewu ze strony ciotki.

Poderwała się na równe nogi i uczyniła gest, jakby chciała mnie uderzyć.

— A co ty możesz wiedzieć! — krzyczała. — Ty! Nędzny pies, który wtargnął w nasze życie i sprzeciwia się mnie i moim rodzicom! Ten człowiek jest" uzurpatorem, słyszysz? Niegodziwym uzurpatorem, który współdziała z diabłem. Wynoś się stąd i nie psuj nam święta!

Przestraszyłem się, ale nie miałem zamiaru tego okazać. Joel chwycił matkę za rękę, którą chciała mnie uderzyć, i starał się ją uspokoić.

Wstałem i nie spiesząc się, wziąłem trochę jedzenia, owoce i chleb. Zanim jednak wyszedłem, odwróciłem się i popatrzyłem prosto w jej poczerwieniałą z gniewu i oburzenia twarz.

— To bardzo dziwne! — powiedziałem wolno i głośno. — Z jednej strony współdziała z demonami, a z drugiej uwalnia od nich ludzi. Czy szatan walczy przeciwko samemu sobie? Niech ciotka o tym pomyśli.

148

Szedłem w dół ulicą, czując raczej zadowolenie z siebie niż niepokój. Kiedy jednak dotarłem do wybrzeża, uświadomiłem sobie, że teraz ciotka z pewnością będzie się starała mnie pozbyć. Liczyłem jednak na to, że wujek wstawi się za mną, a ciotka zmięknie, jeśli przez cały dzień będę starał się schodzić jej z drogi.

Tego dnia nikt nie pracował. W dniu Paschy i w wigilię szabasu Żydom wolno było jedynie świętować. Miałem przed sobą cały dzień. Poczulem więc nagłą chęć, by udać się na plażę, na której rok wcześniej wraz z Beniaminem mieliśmy wspaniałą piknik. Tam właśnie kuzyn opowiedział mi o niezwykłych wydarzeniach, jakie zaszły podczas pamiętnego sztormu, oraz o tym, w jaki sposób prorok nakarmił tłum słuchaczy. Wtedy nie mogłem uwierzyć w ani jedno słowo Beniamina, ale od tego czasu tak wiele zaszło w moim życiu. Odczepiłem łódź i powiosłowałem w kierunku ujścia Jordanu. Woda miała tam kolor zielony, a okolice sływały z żyznych ziem. Przybyłem na miejsce krótko przed południem i z mozołem wdrapałem się na stromy brzeg. Ponieważ Jordan zasilły roztopione śniegi, które spływały z okolicznych wzgórz, wzmożony prąd zepchnął mnie trochę bardziej na południe. Znalazłem się na plaży, gdzie zobaczyłem trójkę bawiących się dzieci, z pewnością mieszkańców pobliskiej wioski. Dwoje rzucało kamienie do jeziora, zaś trzecie spacerowało w pewnej odległości od brzegu i zrywało maki.

Kiedy poszedłem nieco dalej, nagle zdarzyło się coś dziwnego. Czarna chmura wpłynęła na lazurowe niebo i przesłoniła słońce. Morze, turkusowe i spokojne, poszarzało i zdawało się, że wszystkie barwy uciekły od kwiatów. Chmura stawała się co-

raz ciemniejsza, a po kilku sekundach nad światem zaległa zupełna ciemność. Zdawało mi się, że cała okolica została przykryta czarną, duszną zasłoną, ja zaś przez chwilę stałem znieruchomiały i zasłuchany w przeraźliwą ciszę. Zupełnie zatraciłem poczucie kierunku i tylko ciche chlupotanie fal mówiło mi, że jezioro znajduje się po mojej lewej stronie. Nie śmiałem wykonać najmniejszego ruchu. Przywarłem do ziemi i usłyszałem rozpaczliwy szloch dziecka, które wcześniej zbierało kwiaty, a teraz prawdopodobnie zbliżało się w moim kierunku. Było zupełnie ciemno i dziecko mogło spaść z urwistego brzegu prosto do jeziora. Trzeba było ratować malca, wstałem więc i zacząłem go nawoływać. Gdy dziecko zdało sobie sprawę, że "ktoś je woła, przestało płakać.

— Gdzie jesteś? — krzyknął malec. — Och, przyjdź do mnie, jestem tutaj.

— Stój nieruchomo — zawołałem. — Zostań na miejscu i nie przestawaj do mnie mówić. Podejdę, jak mogę najszybciej.

Znalezienie dziecka zabrało mi trochę czasu, gdyż ciemność była tak gęsta, że nie było widać nic na wyciągnięcie ręki. Usiadłem na ziemi i wziąłem malca na kolana. Poczułem przyjemne ciepło płynące z małego ciała. Chłopiec zarzucił mi ręce na szyję z całą ufnością. Był tak przerażony, że początkowo trudno było się z nim porozumieć.

— To noc tak nagle zapadła, prawda? — mamrotał. — A ja myślałem, że jest jeszcze ranek. Dzieci uciekły i zostawiły mnie samego. Czemu tata nie przyszedł mnie odszukać? A kiedy znowu będzie ranek? Ciekawe, kiedy przyjdzie tata. A kim ty jesteś? Jesteś mężczyzną czy jeszcze chłopcem?

150

— Chłopcem — odrzekłem — i jestem pewien, że zaraz przyjdzie twój

tata. Na pewno już cię szuka. Po prostu w tych ciemnościach zupełnie nic nie widać.

— Ale, chłopczyku, przecież było jeszcze wcześniej, więc czemu nagle zapadła ciemność?

— Nie wiem.

— A czy wiesz, kiedy znów będzie widno?

— Nie wiem, była przecież dopiero szósta godzina.

— Powinno być gorąco, a ja okropnie zmarzłem. Kiedy znowu będzie jasno i czemu jest tak ciemno?

— Nie wiem — odpowiedziałem któryś raz z kolei.

Przez pewien czas mały siedział nieruchomo, zmęczony pewnie własnym paplaniem. Potem jednak zaczął cicho płakać, więc postanowiłem spróbować odwrócić jego uwagę.

— Mieszkasz może w wiosce niedaleko plaży?

— Tak, z mamą, tatą, bratem i siostrą. Uciekli i zostawili mnie samego.

Dlaczego tata mnie nie szuka?

— Na pewno zaraz przyjdzie. Powiedz mi lepiej, czy kiedy prorok Jezus przybył tutaj, poszedłeś go posłuchać? Przemawiał podobno do tłumów na tym wzgórzu, które znajduje się za naszymi plecami.

Przestał się trząść, a jego ciało stało się lżejsze, jakby to imię uniosło go w powietrze.

— O, tak, wszyscy tam poszliśmy. Moja babcia kuląła, a teraz jest zupełnie zdrowa. Kiedy zapadł wieczór, nikt nie chciał wracać do domu.

Wszyscy siedzieli cicho i byli bardzo szczęśliwi, choć trochę głodni. Kazał nam usiąść i wtedy mieliśmy wielki piknik.

— Opowiedz mi o tym.

Mały zaczął opowiadać z takim przejęciem, że zupełnie zapomniał o ciemności i strachu. Chłopcu udało się nawet podpełznąć do samego Jezusa, człowieka, który był mocniejszy od śmierci i demonów.

Uśmiechnął się do niego, a potem inne dzieci poszły w jego ślady i prorok został otoczony przez tłum malców. Chłopczyk zupełnie się rozmarzył, kiedy przypominał sobie o zdarzeniach tego wspaniałego dnia.

— Widzisz,, on bardzo kocha dzieci — ciągnął, opierając się o mnie z ufnością"i spokojem, jaki wrócił mu pod wpływem dobrych wspomnień.

— On wszystkich kocha... i wszyscy... byli tacy szczęśliwi.

Głos dziecka ucichł i chłopiec zasnął. Przez chwilę patrzyłem na jego spokojną twarz. Potem podniosłem głowę i nagle dostrzegłem szary zarys wody i kwiatów. Wkrótce wróciła jasność, ale nie przypominało to wschodu słońca, kiedy światło narasta powoli, a powietrze stopniowo się ogrzewa. Jasność objawiła się nagle z całą mocą i radością, jak zwycięzca, który zmusił nieprzyjaciela do ucieczki. Schowałem twarz we włosach chłopca, tak bardzo oślepiło mnie nagłe światło. Po chwili usłyszałem męski głos. Jakiś człowiek nawoływał, biegnąc wzdłuż wybrzeża.

Podniosłem się i podałem mu śpiące dziecko.

Poczuł tak wielką radość i ulgę, że początkowo prawie mnie nie zauważył.

Przycisnął syna do piersi i szlochał zupełnie bez skrępowania. Kiedy doszedł do siebie, wyjaśnił, że pozostałe dzieci, zaskoczone przez ciemność, dopiero co wróciły do domu, on zaś od tego momentu bezskutecznie szukał swego najmłodszego syna. Obawiał się, że mały wpadł do jeziora i utopił się.

Po ubraniu rozpoznałem w nim rabina. Różnił się jednak bardzo od dumnych kapłanów z Kafarnaum, był bowiem bezpośredni i miły.

Spytałem go, co było, jego zdaniem, przyczyną ciemności.

Zawahał się i dziwny cień przemknął mu po twarzy.

— Nie jesteś Żydem? — spytał.

— Nie, jestem Syrofenicjaninem, ale mój wujek ożenił się z Żydówką z Kafarnaum.

— W takim razie mieszkasz od dawna w Kafarnaum, prawda?

— Nie, od kilku miesięcy. Długo milczał, jakby ważąc słowa.

— Pytasz mnie o przyczynę ciemności — odezwał się niespodziewanie.

— Nie znam odpowiedzi. Nie umiem ci powiedzieć, chyba że słowa proroka Joela okazały się prawdą.

— Zapominasz, że nie znam waszego Pisma — powiedziałem skromnie.

— Cóż to za proroctwo?

Wyrecytował mi cały tekst niskim, głębokim głosem, cały czas patrząc na odległe wzgórza. Ostatnie słowa wypowiedział ze szczególnym namaszczeniem: „Słońce zmieni się w ciemność, a księżyc w krew, gdy przyjdzie dzień Pański, dzień wielki i straszny”. Pytanie tylko, synu, czy to jest właśnie ten wielki i straszny dzień Pański?

Patrzyłem na niego, nic nie rozumiejąc.

— Czy słyszałeś o proroku Jezusie? — zapytał szorstko.

— Tak, bardzo często — odrzekłem. — W zeszłym roku ciągle się o nim mówiło, ale w tym roku jakby mniej. Ludzie twierdzą, że udał się do Jerozolimy. Ci, którzy przybywają ze stolicy, mówią, że on⁴ wciąż czyni cuda.

Rabin zamyślony kiwał głową.

— W takim razie może właśnie w stolicy założy swoje królestwo — powiedział. — Tutaj nie chciał. Z jaką radością ukoronowalibyśmy go na naszego władcę tu, w górach. On jednak wymknął się i zniknął samotnie wśród skał. A już następnego dnia ludzie podzielili się znowu i część zmieniła zdanie. Mimo wszystko wypełnił już wiele z tego, co zostało zapisane w Piśmie. Czy nie napisano, że ślepi przejrzą, a uszy głuchych się otworzą? Za czym dotknięciem chromy skacze do góry jak młodziak, a język niemego śpiewa pieśń pochwalną? Jeśli to on jest Mesjaszem, ustanowi swoje królestwo i wielki dzień Pański nastąpi.

Wyglądał jakby zupełnie zapomniał o mojej obecności. Odwrócił się i poszedł przed siebie, niosąc w ramionach syna i śpiewając niby w transie. Wróciłem do łodzi i wolno popłynąłem w stronę miasta, rozkoszując się ciepłem i blaskiem tego niezwykłego popołudnia. Myślałem, że chciałbym już być w domu i opowiedzieć wszystko Beniaminowi. Zapomniałem nawet o kłótni z ciotką. Widać ciotka także zapomniała, bo kiedy wszedłem, nie zwróciła na mnie uwagi i w milczeniu przygotowywała szabas. Zauważyłem, że jej ręce bardzo się trzęsą, a twarz pobladła.

— Och, ciociu — zawołałem — dobrze się czujesz? Byłem zupełnie sam, kiedy zapadła ta straszna ciemność. To musiało trwać kilka godzin.

Ciotka odwróciła do mnie twarz, a w jej oczach gościł strach.

— Trwało od szóstej do dziewiątej — wyszeptała — i wszyscy mówią, że to zapowiedź jakiejś wielkiej katastrofy. To straszne, że słońce tak nagle odwróciło od nas swoją twarz.

Nie odpowiedziałem, tylko stałem nieruchomo i myślałem. Nadszedł

wieczór. Jezioro błyszczało czerwienią i srebrem poniżej szkarłatnego nieba. Ciemność zniknęła i znowu było jasno i przejrzyste. Miałem wrażenie, że katastrofa jest już za nami. Jednak wieczorem wszyscy byli zaniepokojeni i zmęczeni.

Atmosfera niepokoju była wyczuwalna przez następne dni w całym mieście. Kobiety nie wracały długo od studni, a mężczyźni rozmawiali ściszymi głosami na rogach ulic albo na plaży, przy łodziach. Dopiero po pięciu dniach przybyli z Jerozolimy pierwsi pielgrzymi i przywieźli nowiny. Przybywali do Kafarnaum nie, jak to dawniej bywało, szczęśliwi, że udało im się uczestniczyć w wielkim święcie w samej stolicy, ale wjeżdżali do miasta milczący i niechętni do rozmowy. Po mieście rozeszły się pogłoski, że coś strasznego wydarzyło się w Jerozolimie; nagłe zebranie Sanhedrynu, zamieszki i aresztowania, gęsta ciemność i trzęsienie ziemi, i, co najdziwniejsze, zasłona świątyni rozdarła się na dwoje.

— A czy prorok Jezus był wtedy w mieście? — pytano jeden przez drugiego.

Odpowiedź nadeszła jak grom z jasnego nieba.

— O, tak, był w samym centrum wydarzeń. Ukrzyżowali go.

Rozdział siedemnasty

Wydaje mi się, że często nie doceniamy wartości czegoś, dopóki tego nie stracimy. Nigdy wcześniej nie zdawałem sobie sprawy, jak wielki wpływ na moje życie miał ten prorok, którego nigdy nie widziałem na własne oczy. Pojąłem to dopiero wtedy, gdy umarł. Niemal nieświadomie uwierzyłem we wszystkie opowieści, jakie o nim słyszałem. Dowody wydawały się bardzo przekonujące. Demony, choroby, śmierć - to

wszystko zostało przez niego zwyciężone.

Naraz mój świat skurczył się. Wrogowie, zwykli, przeciętni ludzie, pokonali go i na koniec swej wspaniałej działalności zawisnął słaby i bezbronny na rzymskim krzyżu. Ten, który zwyciężał śmierć, przez nią samą został pokonany. Może rację mieli, którzy nazywali go oszustem i uzurpatorem. Świat znowu wydał mi się miejscem, w którym najsilniejsze jest zło, przypadek i przeznaczenie wpisane w los człowieka. Uznałem, że najlepszym wyjściem z tej sytuacji będzie zapomnieć o całym zdarzeniu i cieszyć się dniem dzisiejszym. Straciłem ochotę na wysłuchiwanie kolejnych opowieści przekazywanych przez pielgrzymów powracających z Jerozolimy. Była piękna pogoda, zboża dojrzewały, a w błękitnym jeziorze czekały na rybaków wielkie ławice ryb. Miałem

156

dużo pracy i byłem z tego bardzo zadowolony. Wieczorem zmęczony padałem na łóżko i od razu zasypiałem. Czasami wujek zabierał mnie i Beniamina na jezioro, abyśmy mu pomogli wyciągać pękające od ryb sieci. W czasie tych nocnych połowów pracowałem jak oszalały, by uwolnić się od stale powracającego obrazu człowieka kroczącego po jeziorze.

Beniamin i Joel często rozmawiali o zbliżającym się Świącie Tygodni, które przypada w pięćdziesiąt dni po Świącie Paschy. W tym czasie do stolicy zjeżdżały niezliczone tłumy pielgrzymów z całego świata. Wujek również udawał się do Jerozolimy, gdzie sprzedawał pielgrzymom suszone solone ryby. Czasami zabierał ze sobą Beniamina, tego jednak roku uznał, że jego najstarszy syn jest na tyle dojrzały i odpowiedzialny, że można mu powierzyć pieczę nad całym gospodarstwem. W domu napomykano, że

tym razem prawdopodobnie wujek zabierze Joela i mnie. Cieszyło mnie to ogromnie i nie mogłem się doczekać wyjazdu, bowiem bardzo chciałem zobaczyć Jerozolimę.

Minęło kilka dni, w Kafarnaum wciąż mówiono o ukrzyżowaniu. Pewnego ranka wujek wspomniał o wyprawie. Możliwe, że zauważył mój smutny nastrój i postanowił skierować moje myśli na weselszy temat. Siedzieliśmy na plaży i sprawdzaliśmy, czy sieci nie porwały się w czasie nocnego połowu.

— Czy chciałbyś pojechać do Jerozolimy, Filo? — spytał niespodziewanie. — Jeszcze nie podróżowałeś na północ, prawda? Myślę, że wraz z Joelem mógłbyś zająć się osłami oraz codziennym załadunkiem i rozładunkiem towaru. Ciężko pracowałeś i taka podróż dobrze by ci zrobiła.

157

Wujek z pewnością oczekiwał, że uraduje mnie perspektywa wyjazdu. Już wcześniej dawałem wszystkim do zrozumienia, że bardzo cieszyłbym się na taką wyprawę. Jednak zamiast zgodzić się z radością, patrzyłem na niego w milczeniu, gdyż rozumiałem, że zupełnie straciłem ochotę na zobaczenie Jerozolimy.

Nagle wydała mi się przeklętym miastem. Nie miałem ochoty znaleźć się tam i patrzeć na wzgórze za miastem, gdzie Uzdrowiciel i Zwycięzca został zamordowany. Wzdrygałem się na myśl, że miałbym przebywać wśród tłumu, który żądał jego śmierci. Chciałem też zapomnieć o nim samym i nigdy nie wracać do domu, gdzie prawdopodobnie matka i siostry z uporem wyznają go, nie zważając na smutną rzeczywistość. Nie chciałem być znów obcym we własnym domu. Nie wiedziałem jednak, jak

to wszystko wyjaśnić wujkowi.

— Jeśli taka jest twoja wola, wujku, pojedę — odezwałem się spokojnie po chwili i gdyby nie szczera radość Joela, wuj czułby się pewnie bardzo rozczarowany.

Okazało się, że w szopie koło domu nie zmieszczą się wszystkie ryby z wiosennych połowów. Musieliśmy więc z Beniaminem brać towar na łódź i odwozić do Tarichaei, gdzie znajdowało się wiele punktów, w których można było peklować i przechowywać ryby. Bardzo lubiłem te nasze wyprawy, w czasie których robiliśmy sobie krótkie przystanki na kąpiel w jakiejś zatoce. Naszym ulubionym miejscem była Zatoka Tabki, przypominająca kształtem mały amfiteatr. Zazwyczaj było to zaciszne i wyludnione miejsce, zdziwiliśmy się więc, kiedy pewnego razu zobaczyliśmy tam przycumowaną łódź i młodego rybaka. Siedział na brzegu i wpa-

158

trywał się w jezioro. Na jego widok Βεδϊατιη omal nie wypuścił wiosła z dłoni.

— To Jan, syn Zebedeusza — wydyszał z przejęciem. — To właśnie on wraz z bratem porzucili wszystko i poszli za prorokiem, jak się okazało, na próżno. Biedak, musi się okropnie czuć.

— Odpłynęmy więc — powiedziałem pospiesznie. — Na pewno nie chce nikogo spotkać..- a poza tym nie mam ochoty słuchać więcej opowieści na ten temat.

— Nie — sprzeciwił się Beniamin — on i jego brat Jakub byli naszymi przyjaciółmi, a poza tym już nas zauważył. Wypada przynajmniej powiedzieć, że cieszymy się z jego powrotu. Pewnie wszyscy w mieście

śmieją się z niego, potrzebuje więc przyjaciół.

Nic więcej nie powiedziałem, ale podziwiałem dobre, lojalne serce Beniamina. Nieraz już żałowałem, że nie jestem do niego podobny. Podpłynęliśmy i wyskoczyliśmy na brzeg.

— Pokój z tobą, Janie — pozdrowił go nieśmiało Beniamin. — Cieszymy się, że wróciłeś do domu. Czy znowu będziesz z nami pracował?

Pokręcił głową w milczeniu i uśmiechnął się. Zdziwiłem się, bowiem nie zauważyłem na jego twarzy ani smutku, ani rozczarowania. Jego głos również nie wskazywał na żadne rozterki-

— O, nie. Tej nocy odbyliśmy ostatni połów. Właśnie reperuję sieć, żeby oddać ją ojcu. Musimy jak najszybciej wrócić do Jerozolimy. Poleciał, byśmy udali się na północ, aby się z nim spotkać w Galilei, ale teraz jesteśmy potrzebni w Jerozolimie.

W jego głosie słychać było podniecenie, my zaś staliśmy onieśmieleni i nie wiedzieliśmy, co odpo-

159

wiedzieć. Po pewnej chwili Beniamin odważył się odezwać.

— Przykro nam, Janie — rzekł. — Musiałeś bardzo cierpieć w ostatnim czasie.

— Tak — odpowiedział Jan z prostotą — to był najgorszy dzień w moim życiu, tak jak pierwszy dzień tygodnia okazał się dniem najwspanialszym. Jakżeż byliśmy ślepi i głusi! Niczego nie rozumieliśmy, mimo że on starał się nam wszystko jak najlepiej wyjaśnić.

Słuchaliśmy go oniemiałi i zmieszani.

— Jak to? — ciągnął Jan z rosnącym zdziwieniem. — Nic nie słyszeliście? A może po prostu nie uwierzyliście?

Jego twarz jaśniała wewnętrzną radością.

— Usiądźcie — poprosił — i opowiedzcie mi, co wiecie.

— Ze Jezus został ukrzyżowany — jęknąłem z głębokim smutkiem. — Nie wiemy wiele. Dziadek Beniamina jest rabinem. Myślę, że oni chcieli go zabić.

— Ależ on nie jest martwy, on żyje! Jadłem z nim dziś śniadanie — wykrzyknął Jan i ręką wskazał na wygasłe już palenisko. — Wcześnierano stał na plaży i zaprosił nas na gorący posiłek. Najwięcej mówił do Piotra, a wszystkim nakazał udać się do Jerozolimy, żeby tam się z nim znowu spotkać. Gdy tylko naprawię sieć, wyruszam wraz z innymi.

Zdawało mi się, że cały świat zawirował. Zastanawiałem się, czy nie śnię. Zanurzyłem głębiej stopy w piasku. Był gorący i sypki, i całkowicie realny.

— Czy to oznacza, że go nie ukrzyżowali? — zapytałem.

160

— Ależ tak, ukrzyżowali. Stałem pod krzyżem i patrzyłem na niego przez całe dziewięć godzin.

— To znaczy, że go wypuścili. Ale nigdy nie słyszałem, żeby ktokolwiek przeżył ukrzyżowanie.

— Nie przeżył. Umarł, a my go pochowaliśmy. Ale śmierć nie może go pokonać. On wrócił. Jest silniejszy od śmierci, bo on sam jest życiem. Wielokrotnie nam o tym mówił, ale wtedy nie rozumieliśmy jego słów. Siedzieliśmy sztywno i zerkaliśmy jeden na drugiego. Myślę, że Beniaminowi również przyszło do głowy, iż Jan musiał postradać zmysły. Ja jednak widziałem ten sam wyraz na innych twarzach i postanowiłem wysłuchać do końca, nie zważając, czy Jan jest szalony czy nie.

— Ale Janie — dopytywałem się — jeśli on jest rzeczywiście silniejszy od śmierci, czemu umarł i pozwolił Rzymianom się dotknąć? Przecież w końcu go pokonali i przybili do krzyża.

Jan pokręcił głową.

— To nie tak — powiedział bardzo powoli — tak naprawdę nigdy go nie pokonali. Na początku tak się wszystkim wydawało i ja sam oplakiwałem go wraz z innymi. Kiedy jednak wracam myślami wstecz... widzę to zupełnie inaczej. Ta nienawiść, wyśmiewanie się, opluwanie... a mimo to nie pokonali jego miłości. On kochał do samego końca. Kiedy wbijali mu gwoździe w dłonie, prosił swego ojca, żeby im przebaczył. Mówił, że oni po prostu nie wiedzą, co czynią. Jego miłość była znacznie silniejsza niż ich nienawiść. Nie mogli jej zniszczyć.

Długo wpatrywał się w jezioro i zdawało się, że zupełnie o nas zapomniał. Delikatnie dotknąłem jego ramienia.

161

— Ale w takim razie, Janie — dopytywałem się — czemu pozwolił się pojmać, torturować i zabić? Dlaczego? Przecież na pewno byłby w stanie ich powstrzymać.

— Masz rację — odpowiedział spokojnym głosem. — Wystarczyłoby jego jedno słowo. Powiedział swoim dręczycielom, że gdyby tylko poprosił, jego ojciec posłałby dwanaście legionów aniołów, żeby go uratowały. Ale nie zrobił tego. Myślę, że aby całkowicie pokonać wroga, trzeba spotkać się z nim twarzą w twarz. W ten sposób nasz Pan postanowił pokonać śmierć. Aby zaś pokonać okrucieństwo i nienawiść, jego miłość musiała się spotkać z cierpieniem i ukrzyżowaniem. Tak właśnie teraz myślę. Ale na mnie już czas, inni są już pewnie gotowi do

wymarszu.

Uśmiechnął się do nas na pożegnanie, chwycił sieć i pobiegł do łodzi.

Miarowymi, długimi posunięciami wiosł oddalił się w kierunku Kafarnaum. Patrzyliśmy za nim z Beniaminem zafascynowani, aż całkiem zniknął nam z oczu, po czym skierowaliśmy wzrok na palenisko, ślad po porannym posiłku.

— To tutaj... dzisiejszego ranka — powiedział Beniamin rozmarzonym głosem. — Wracajmy do domu. Musimy im wszystko opowiedzieć.

Nie bardzo rozumiałem, o co chodzi mojemu kuzynowi, tak bardzo byłem wytrącony z równowagi. Nie wiedziałem, co odpowiedzieć, więc w milczeniu poszedłem do łodzi. Płynęliśmy w ciszy, ale Beniamin wiosłował tak szybko, jakby brał udział w wyścigu. Gdy dopłynęliśmy do brzegu, przycumowaliśmy łódź, zanieśliśmy ładunek do szopy i ruszyliśmy do domu.

Ciotka siedziała w kuchni w towarzystwie Lei, swojej siostry z Jerozolimy.

Lea mieszkała u rodzi-

162

ców, ale codziennie odwiedzała siostrę i spędzały długie godziny na rozmowach. Tym razem również o czymś rozprawiły. Kiedy Beniamin, brudny i cuchnący rybami, wszedł do kuchni, ciotka odezwała się gniewnie:

— Beniaminie, czyżbyś zapomniał... Przerwał jej w połowie zdania. Jego oczy błyszczały od nagłego podniecenia.

— On żyje! — krzyknął. — Wrócił z zaświatów i żyje! Dzisiaj rano Jan, syn Zebedeusza, jadł z nim śniadanie w Zatoce Tabki!

Lea zastygła nieruchomo, jak sparaliżowana. Natomiast twarz ciotki

poczerwieniała od gniewu. Podniosła rękę, jakby miała zamiar uderzyć syna.

— To kłamstwo — krzyknęła — i jeśli kiedykolwiek to powtórzysz, będziesz miał do czynienia ze swoim dziadkiem. Twój ojciec to nic dobrego, a ty wraz z nim sprzysięgłeś się przeciwko nam. Wszyscy daliście się omamić temu oszustowi. Leo, idź do domu. Nie chcę, żebyś kiedykolwiek tu przychodziła.

Wybiegła z kuchni z twarzą zalaną łzami. Lea zaś chwyciła Beniamina za ramiona, a na jej obliczu gościł triumf i światło.

— Oczywiście, że to prawda! — zawołała. — To właśnie powiedział Marcie: „Ja jestem zbawienie i życie”. Czy życie może umrzeć? Ależ tak, on żyje!

Rozdział osiemnasty

Myślę, że właśnie wtedy uwierzyłem. Nie dlatego, że zwyciężył śmierć, ale dlatego, że ci, których dotknął, zaczęli żyć w inny, odmieniony sposób. On był życiem i zwycięzcą śmierci. A wszyscy uleczeni i wyzwoleni przez niego ludzie tylko to potwierdzali. Cicha radość Jana, przemiana Illiryki, spokojne szczęście człowieka z Gandary. Dotknął ich wszystkich, a chociaż nigdy nie dotknął mnie, miałem nadzieję, że nie jest za późno. Nagle z całych sił zapragnąłem pojechać do Jerozolimy. Tak jak Joel, nie mogłem się doczekać dnia wyjazdu.

Jednak musiały upłynąć jeszcze cztery święta szabasu, a tymczasem czekało nas wiele pracy. Panował trudny do zniesienia upał. Wzgórza zbrązowiały i wyschły pod wpływem palącego słońca, a wszystkie kwiaty zwiędły, zostały tylko wysokie, niebieskie osty. Otwarcie niewiele mówiło się o proroku, gdyż pogłoski o jego zmartwychwstaniu spowodowały

wzmożoną czujność faryzeuszy. Każdy, kto chociaż wspomniał proroka, był narażony na surową karę. Jednak jego uczniowie rozgłaszali jego imię, więc pogłoski nie ucichły, tylko unosiły się w powietrzu jak delikatny zapach kadzidła. Ludzie uśmiechali się do siebie dyskretnie i pytająco patrzyli sobie w oczy. Mimo że rzadko ktoś wypowiadał jego imię na głos, było wciąż obecne

164

w ludzkiej pamięci i wydawać się mogło, iż wszystko zastygło w jakimś dziwnym, milczącym oczekiwaniu.

Czas upływał dość wolno, ale w końcu nadszedł ostatni dzień przed wyjazdem. Tego wieczora nie mogłem usnąć z podniecenia, kiedy jednak wujek przyszedł nas obudzić, ledwie się podniosłem. Było jeszcze zupełnie ciemno, gdy półprzytomni z niewyspania pomagaliśmy załadować ryby na osły. Potem zjedliśmy śniadanie, a ciotka spakowała żywność na drogę. Pożegnałem się z posmutniałym nagle Beniaminem i wyruszyliśmy, dołączając do długiej kolumny podróżników podążających południową drogą. Po prawej stronie mijaliśmy czarną krawędź jeziora, a nad naszymi głowami świeciły tysiące gwiazd. Czułem radosne podniecenie i zniecierpliwienie, tak że nie mogłem się powstrzymać, by co chwila nie poganiać osłów. Widząc moje dziwne zachowanie, wujek powstrzymał mnie.

— Idź równym tempem — poradził. — Mamy zamiar przemierzyć tyle wielkiej równiny, ile zdołamy. Zatrzymamy się dopiero w południe.

Tego dnia nie posunęliśmy się za daleko, jedynie dwadzieścia mil na południowy wschód do Nazaretu, gdzie mieliśmy przenocować.

Podróżowaliśmy w spokoju i milczeniu. Wsłuchiwałem się w stukot oślich

kopyt, nasze kroki i plusk fal rozbijających się o kamyki. Te wszystkie dźwięki brzmiały niczym słodka muzyka. Zmieraliśmy prosto do Jerozolimy.

Skręciliśmy w rozpadlinę między wzgórzami i wkrótce znaleźliśmy się w rozległej dolinie Genezaret. Było już jasno i wielu rolników pracowało na polach. Jechaliśmy przez najżyźniejsze i najmniej zaludnione tereny, na tyle oddalone od Kafarnaum,

165

że nie miałem wcześniej okazji ich zobaczyć. Każda piędź ziemi rodziła więcej plonów niż całe pola położone gdzie indziej. Złote łany skoszonego już zboża leżały wzdłuż zielonych winnic i rzędów daktylowców. Złoto i zieleń przechodziły dalej w szare srebro dojrzewających oliwek. Najwyżej wznosiły się figowce i orzechowce, których długie cienie dawały wędrowcom nieco ukojenia.

Było tak zacisznie i spokojnie, że miałem wrażenie, iż przemierzamy krainę w połowie uśpioną, a w połowie zaczarowaną. Spóźnieni żniwiarze wciąż jeszcze zajmowali się przesiewaniem ziarna, więc ponad nimi unosiła się mgła kurzu, która dodawała temu urokliwemu zakątkowi tajemniczości. Mieszkańcy tej zaczarowanej okolicy byli niezwykle przyjacielscy. Około szóstej godziny, kiedy słońce paliło niemiłosiernie, a Joel ledwie powłóczył nogami, wujek zezwolił nam na krótki odpoczynek. Usiedliśmy w cieniu drzewa morwowego, a właściciel pola zaprosił nas do studni, byśmy zaczerpnęli świeżej wody, a następnie poczęstował nas oliwkami. Na pożegnanie pozdrowił nas w imię Boga Izraela. Napoiliśmy osły i zaprowadziliśmy je do cienia, by także odpoczęły i zakosztowały soczystej trawy. Potem wujek zarządził posiłek, który składał się z chleba,

ryb, ogórków oraz koziego sera. Kiedy najedliśmy się do syta, ułożyliśmy się wraz z Joelem do snu.

Wujek obudził nas, gdy promienie słońca padały znacznie bardziej ukośnie, a powietrze nie było już tak rozgrzane. Załadowaliśmy towar na osły i napiliśmy się ze studni. Mieliśmy wkrótce porzucić piękną dolinę i podążać w głąb górzystej krainy. Tuż przed zachodem słońca udało się nam dotrzeć na wzgórza, które okalały miejsce naszego

166

pierwszego noclegu, Nazaret. Miasteczko leżało nieco na uboczu, w pewnej odległości od głównej drogi. Na zboczach wzgórz i w dolinie wznosiły się kwadratowe białe domki, natomiast centrum miasta zajmował targ oraz synagoga. Mieliśmy się zatrzymać u kuzyna mojej ciotki, która wyszła za rolnika z Nazaretu. Cała rodzina przywitała nas serdecznie. Ich najstarszy syn Izaak, mniej więcej w wieku Joela, pomógł nam zająć się zwierzętami, a potem oprowadził po gospodarstwie i po mieście.

Targ w Nazarecie był znacznie spokojniejszy niż ten w Kafarnaum.

Większość mężczyzn zamknęła już swoje stoiska i udała się do synagogi na wieczorne modły, ale kilka sklepików było nadal otwartych.

Zatrzymaliśmy się przed warsztatem cieśli, który właśnie zdjął z wołu źle dopasowany kabłąk, żeby go naprawić. Biedne zwierzę krwawiło, a Izaak, jak przystało na syna rolnika, delikatnie pogłaskał je po karku.

— To się nigdy nie zdarzało, gdy Jezus pracował w tym warsztacie — odezwał się ze smutkiem. — Ale on już nigdy nie wróci, ukrzyżowali go. Odwróciłem się do niego jak porażony piorunem.

— Chyba nie masz na myśli tego proroka? — zapytałem.

Izaak odwrócił głowę, żeby ukryć łzy płynące mu z oczu.

— Nie wiem, czy był prorokiem czy nie — odrzekł z zadumą. — Tutaj ludzie mówią, że był szalony, ale na pewno był znakomitym cieślą. Robił dla nas, dzieci, wiele przedmiotów i naprawiał nasze zabawki. Wszyscy go bardzo kochaliśmy. Ale to było dawno temu. W ciągu ostatnich trzech lat tylko raz odwiedził Nazaret, a teraz...

167

Wiedziałem, że chodzi o tę samą osobę. Przecież ukrzyżowania nieczęsto się zdarzały. Nie miałem pojęcia, że pracował jako rzemieślnik. Stawiało to jego osobę w nieco odmiennym świetle i chyba stał mi się wtedy jeszcze bliższy. Wkrótce usłyszeliśmy głos matki Izaaka, która wołała nas na kolację, więc wróciliśmy do domu. Umyliśmy się i poszliśmy do kuchni, gdzie cała rodzina siedziała już wokół wielkiego glinianego naczynia. Był w nim gotowany kurczak oraz dużo warzyw, a także daktyle i figi. To był bardzo miły posiłek. W pewnym momencie dołączył do nas bardzo już sędziwy ojciec gospodarza. Starzec pobłogosławił jedzenie i zamilkł, i podobnie jak Izaak wydawał się tonąć w smutku.

— Co takiego zdążył wam pokazać Izaak? — spytał uprzejmie gospodarz.

— Czy widzieliście nasze wielbłądy?

Kiwnąłem głową w milczeniu, bowiem był tylko jeden temat, na który miałem ochotę porozmawiać.

— Zatrzymaliśmy się przed sklepem cieśli i przyglądaliśmy się, jak naprawiał uprząż — powiedziałem. — Izaak mówił, że prorok Jezus także pracował w Nazarecie jako cieśla.

Cała rodzina niespokojnie zerknęła na starca, a on podniósł nareszcie głowę i po raz pierwszy włączył się do rozmowy.

— Teraz sprawy układają się inaczej niż dawniej — odezwał się z zadumą

w głosie, szarpiąc długą, białą brodę. — Wtedy przychodzili do niego ludzie z wszystkich okolic. Jego uprząż leżała najlepiej i nigdy nie zraniła żadnego zwierzęcia. A jakie dobre i trwałe robił meble. I nigdy nie troszczył się zbytnio o pieniądze. Jego ojciec, Józef, był moim

168
przyjacielem. Także był zręcznym cieślą, ale syn znacznie lepszym. A kiedy przejął interes...

Starzec przerwał na chwilę, by napić się wina. Czuło się, że jest myślami gdzieś daleko.

— Czy zawsze tu mieszkali? — dopytywał się wujek.

— Wychowywaliśmy się razem z Józefem, a Marię pamiętam jako małą dziewczynkę. Pamiętam ich zaręczyny. A potem coś się zdarzyło. Józef nigdy nie chciał mi nic powiedzieć, ale było dużo gadania w mieście o Marii. Zabrał ją na południe, żeby zarejestrować rodzinę, i nie wracali przez pięć lat. Potem jednak pojawili się wraz z małym chłopcem. Był bardzo rozumny, nasz rabin chciał go nawet wziąć do szkół i wyuczyć na pisarza. On jednak przejął rodzinny interes... najlepszy cieśla w Galilei... kochałem go jak własnego syna... ale on oddał warsztat krewnym i wyruszył w drogę...

Przerwał i wielce przygnębiony rozejrzał się dookoła. Zaległa cisza.

— Od tego czasu pojawił się tylko raz — powiedział po chwili — ale wszyscy odwrócili się od niego. Chcieli go nawet zabić, ale nie udało się. Byłeś tam, Amos. Dlaczego chcieli go zabić? Nigdy nie mogłem tego pojąć.

— Twierdził, że jest Panem i Mesjaszem — odpowiedział Amos — ale my wszyscy wiedzieliśmy, że ktoś taki jak on, zwykły cieśla, nie może być

tym, za kogo się uważa. On jednak twierdził, że dokonał już wielu cudów. W naszym mieście nie dokonał nic szczególnego, jeśli nie liczyć wydarzenia na koniec pobytu. Dostojnicy i kapłani oskarżyli go o bluźnierstwo i chcieli zabić. Zawlekli go na wierzchołek skały, by go stamtąd zrzucić. Ja wraz z kilkoma innymi poszedłem za nimi, by
169

odwieść ich od tak strasznego czynu. Był przecież moim przyjacielem i po prostu stracił rozum. Ale on wcale nie potrzebował naszej pomocy. Jak tylko go chwycili, by zrzucić w przepaść, odwrócił się i zaczął sam schodzić po stromym zboczu w dół. Wołali za nim, a on zdawał się nikogo nie słyszeć. Nikt też nie mógł mu wyrządzić krzywdy. I oto właśnie ten cud, jeśli w niego uwierzycie.

Amos skończył, a starzec pochylił się nad nim bardzo zatroskany.

— Mówisz, że nie mogli go zabić — zawołał. — Ale ktoś na targu mówił, że Rzymianie go ukrzyżowali. Więc jak to jest, tu go nie mogli zabić, a tam mogli?

Nikt się nie odzywał. Joel już otworzył usta i miał coś powiedzieć, ale wujek szturchnął go i posłał mu ostrzegawcze spojrzenie.

— Niech ojciec nie wierzy we wszystko, co mu mówią — odezwała się synowa uspokajającym głosem. — Krąży tyle plotek, że trudno się połapać. Teraz przyszykujemy wam posłania. Filo i Joel, możecie spać na strychu razem z Izaakiem. Marto, sprzątnij ze stołu i pozamiataj.

Wujek, nasz gospodarz i Izaak wyszli, by zobaczyć, czy zwierzęta czegoś nie potrzebują. Rozejrzałem się za Joelem. Siedział w kącie u stóp starca. Mówił mu coś prosto do ucha, a on słuchał z przejęciem. Płomyk lampy naftowej drgał w przeciągu i oświecał dwie twarze, jedną podnieconą, z

błyszczącymi oczami, drugą pomarszczoną i zboląłą. Podsunąłem się bliżej, by posłuchać.

— Niech pan się nie martwi, panie Rubenie — szeptał Joel. — On żyje. Nasz sąsiad, Jan, jadł z nim śniadanie.

Na twarzy starca pojawiła się ulga i spokój.

170

— Mówisz prawdę — zamruczał. — Ja to wiedziałem. Oni nie mogli go zabić, ani tutaj, ani tam. On żyje.

Obudzono nas następnego ranka, gdy tylko zapiał pierwszy kur.

Wyruszyliśmy w drogę po śniadaniu i pospiesznym pożegnaniu. Jednak nie mogliśmy się powstrzymać, by choć na chwilę nie zatrzymać się na wzgórzu, u którego stóp leżał Nazaret. Przed nami rozciągała się równina Ez-drelon, żyzna niczym oaza, a znacznie dalej brązowe góry Samarii. Na razie jeszcze w cieniu stała góra Karmel, a za nią skąpany w słońcu szczyt Tabor. Joel zdążył się już rozbudzić na dobre i, zaczął snuć opowieści, których nasłuchał się podczas nauk w synagodze. Opowiadał o miejscach ważnych w przeszłości Izraela, o bohaterach walczących o ziemię dla swego narodu w dolinie Izrael oraz o królu Saulu, który zmarł na wzgórzu Gilboa, wznoszącym się tuż przed naszymi oczyma. Przez równinę, którą podążaliśmy do stolicy, maszerowały wojska Asyrii, Babilonu, Persji i Grecji, którym musiała stawić czoła mniej liczna armia Izraela. Wujek z uśmiechem słuchał tych historii, gdyż, wychowany w innej kulturze, znał niewiele żydowskich opowieści.

Przyłączało się do nas coraz więcej pielgrzymów zdążających do Jerozolimy. Niektórzy śpiewali psalmy, inni wznosili modły, więc podróż mijала bardzo ciekawie. Znowu zatrzymaliśmy się w południe na

wypoczynek, a wieczorem dotarliśmy do miejscowości Bet Szean, gdzie mieliśmy spędzić noc.

— To już nie jest dawne Bet Szean — poinformował nas Joel. — Grecy przebudowali miasto i nazwali je Scytopolis. Lepiej udajmy się do dziel-
171

nicy żydowskiej, rozkulbaczmy zwierzęta i nie patrzmy dłużej na te bezbożne figury.

Podążyłem za nim, pamiętałem bowiem, co Żydzi sądzą o wznoszeniu posągów bożkom. Jednak moim zdaniem niektóre figury były bardzo piękne. Wieczorem udałem się na samotny spacer i podziwiałem marmurowe świątynie wzniesione ku czci rozmaitych greckich bogów. Czułem radość, wsłuchując się w ojczysty język matki. Cóż to musiał być za talent i zręczność, by wznieść tak cudne budowle. A ci bogowie, kim byli? Czy kiedykolwiek zeszli na dół, by uzdrowić chorych, wypędzić demony albo wskrzesić zmarłych? Nie, z tego, co wiedziałem, przesiadywali w swych świątyniach i nie było z nimi żadnego kontaktu. A mój prorok (prawie już nazwałem go moim bogiem) pracował jako zwykły cieśla i robił kulbaki dla wołów. Zamyślony wróciłem do zajazdu, gdzie mieliśmy spędzić noc, i nie powiedziałem ani słowa o pięknie tego miasta. Trzeciego dnia podążaliśmy zatłoczoną drogą, która biegła między dwoma pozbawionymi drzew łańcuchami górskimi, Gileadem i Efraimem. Tej nocy po raz pierwszy obozowaliśmy pod gołym niebem, a rano nasze płaszcze były nasiąknięte rosą. Robiło się coraz goręcej i im bliżej byliśmy miejsc położonych poniżej poziomu morza, tym bardziej było duszno. Nasze spojrzenia natrafiały na dziwaczny świat piaszczystych skał, które wyglądały jak groteskowe figury. Mimo że przywykliśmy już do długich

marszów, ucieszyliśmy się, gdy w oddali dostrzegliśmy zieloną oazę. Był to znak, że zbliżamy się do Jerycha, miasta pełnego wysokich palm. Przeciskaliśmy się przez zatłoczone ulice i z zachwytem przyglądaliśmy się wspaniałemu miastu,

172

przebudowanemu przez ostatniego króla Heroda. Na południowym zachodzie piętrzył się jego biały pałac. Byliśmy jednak zbyt znużeni, by dłużej zwiedzać, toteż udaliśmy się do zajazdu, mijając po drodze pielgrzymów przybywających od strony Jordanu. Zdjęliśmy ładunek i napoiiliśmy zwierzęta, po czym zjedliśmy kolację i rzuciliśmy się na posłania. Jednak tym razem nie mogłem zasnąć. W niskim pomieszczeniu było niezwykle duszno, a powietrze było przesycone zapachem potu. Joel zasnął natychmiast, a ponieważ nie mogłem zmrużyć oka, dołączyłem do wujka, który rozmawiał z kilkoma podróżnymi. Wśród nich był także właściciel zajazdu. Mężczyźni rozprawiali o czymś rozgorączkowanymi głosami.

— To święto nie będzie podobne do innych — powiedział gospodarz ściszym głosem. — Rzymianie obawiają się czegoś i wszędzie rozsyłają swoich szpiegów. Ludzie boją się otwarcie rozmawiać. To był przeklęty dzień, kiedy ukrzyżowali proroka, i wcale się go dzięki temu nie pozbyli. Wiadomości szybko się rozchodzą, a oni nie są w stanie zapanować nad ludzkimi językami. Coś dziwnego dzieje się w Jerozolimie, ale nikt nie wie dokładnie co.

Rozległy się pomruki aprobaty.

— Czy prorok kiedykolwiek zawitał do waszego miasta? — spytał wujek.

— O, tak — odrzekł właściciel zajazdu, jakby nie pierwszy raz miał

opowiadać tę historię. — Mógł tu zdobyć prawdziwą sławę. Wszyscy znamienici obywatele chcieli go przyjąć i być świadkami cudów. On jednak zrobił wielki błąd. Zatrzymał się u największego wyrzutka z naszego miasta, nędznego celnika, który dzięki przekupstwu i korupcji stał się bardzo bogaty.

173

— I prorok u niego został? Dlaczego to zrobił?

— Tego nikt nie wie. Nikt nie chciał, żeby Zacheusz witał gościa. Ale on wspiął się na drzewo, pod którym prorok właśnie przechodził. Musiał to sobie wcześniej zaplanować. Prorok zatrzymał się i kazał temu nędznikowi zejść na dół, a potem powiedział mu, że będzie u niego nocował. Ludzie strasznie się zdenerwowali, bo liczyli, że wybierze któregoś z nich. Ale nie! Poszedł do domu Zacheusza. A najciekawsze jest to, że na tym się nie skończyło.

— Co było dalej?

—[^]Prorok wrócił do Jerozolimy i nie uwierzycie, co się stało.

— Słuchamy!

— Zacheusz zaczął chodzić po mieście i pukać do wszystkich drzwi. Początkowo nikt nie chciał go wpuścić. Każdy myślał, że będzie ściągać długi. Ale nie. Zacheusz postanowił oddać każdemu, którego okradł lub oszukał, sumę czterokrotnie większą niż sam zagarnął. Nie koniec na tym. Biedakom oddał połowę swego majątku. Jeśli w to nie wierzycie, nie dziwię się.

Gospodarz roześmiał się, ale nasze oblicza były pełne powagi. Cóż to był za człowiek, skoro miał tak przemożny wpływ na działanie innych i na ich charakter? Jaką musiał mieć moc, by ze zła wydobyć dobro? Więc

dlaczego go ukrzyżowano? To pytanie wisiało nad naszymi głowami.

— Dokonał jakichś cudów w waszym mieście? — zapytał po chwili jeden z pielgrzymów.

— A jakże. Kiedy opuszczał miasto, uzdrowił ślepego żebraka. Ten człowiek poszedł potem za prorokiem do samej Jerozolimy. Wraz ze wszystkimi innymi ludźmi, którzy mieli do czynienia z pro-

174

rokiem, przebywa w stolicy i czeka na coś, co się ma rzekomo wydarzyć. Poczułem na twarzy lekki podmuch wiatru i naraz ogarnęła mnie senność. Poszedłem na strych i rzuciłem się na legowisko. Następnego dnia mieliśmy przemierzyć ostatnie dwadzieścia pięć mil dzielących nas od Jerozolimy. Wiedziałem, że ja także będę na coś czekał. Tylko nie wiedziałem» na co.

Rozdział dziewiętnasty

Ostatni odcinek trasy, z Jerycha do Jerozolimy, był najtrudniejszy do przebycia. Droga wiodła przez niegościnną pustynię, gdzie przez cały rok panuje upał i susza. Mimo że wyruszyliśmy przed wschodem słońca, powietrze było ciężkie od duchoty, pociliśmy się więc niemiłosiernie. Otaczały nas skały o najdziwniejszych kształtach. Zdawało się, że to miejsce jest nawiedzone. Jak wiedziałem, okolica cieszyła się złą sławą. Grasowały tam bowiem bandy rabusiów, którzy często napadali na podróżnych, a ograbiwszy ich, zostawiali na spalonym pustkowiu, gdzie mogli jedynie czekać na niechybną śmierć.

Koło południa dotarliśmy do jakiejś niewielkiej osady i tam zatrzymaliśmy się w gospodzie, by przeczekać najgorsze godziny. Gdy odpoczęliśmy i posililiśmy się, ruszyliśmy w dalszą drogę. Wkrótce mogliśmy dostrzec

Górze Oliwną, z której rozpościera się wspaniały widok na Jerozolimę - Święte Miasto Żydów. Ostatni odcinek drogi pielgrzymi przemierzali ze śpiewem na ustach. Modlili się i śpiewali psalmy ku czci Boga Izraela. Zakwaterowaliśmy się w południowej części miasta, w domu, w którym znajdowały się pokoje gościnne. Na dziedzińcu panował przyjemny chłód i wszyscy poczuliśmy się odświeżeni. Właścicielem

176

domu był daleki kuzyn mojej ciotki. Przyjął nas bardzo serdecznie, a jego żona przygotowała dla nas smaczny, obfity posiłek oraz wygodne posłania. Następnego dnia rano wstaliśmy wyspani i wypoczęci. Wujek wyszedł do miasta, by spotkać się z właścicielami sklepów rybnych, a my z Joelem mieliśmy wolny czas aż do obiadu.

— Chciałbym zobaczyć miejsce, gdzie Rzymianie krzyżują ludzi — zwrócił się Joel do gospodyni.

Naomi popatrzyła na niego zaskoczona, ale po chwili rzekła:

— No dobrze. Jesteś już mężczyzną, prawda? Myślę, że możesz tam pójść. Golgota leży poza murami miasta, w pobliżu północno-wschodniego narożnika. Ale w Jerozolimie jest wiele znacznie ciekawszych miejsc do obejrzenia.

Mnie także kuzyn zaskoczył i prawdę mówiąc, wcale nie miałem ochoty tam iść.

— Dlaczego nie chcesz obejrzeć świątyni? — spytałem niezadowolony, gdy wyszliśmy z domu. — Tam nie zobaczymy nic ciekawego. Przecież na pewno już wszystko sprzątnęli.

Odwrócił się do mnie, drżąc z podniecenia.

— Nie rozumiesz, Filo? — rzekł. — Jeśli on żyje, musimy go odnaleźć.

Wydaje się, że nikt nie wie, że on żyje, a ani ty, ani ojciec nie pozwalacie mi o tym mówić. A on musi gdzieś tu być i jeśli pójdziemy do miejsc, gdzie działał, i spotkamy ludzi, którzy go znali, na pewno się czegoś dowiemy.

Mówił sensownie, toteż nie protestowałem dłużej. Wspięliśmy się na górę Syjon, z której rozciągał się wspaniały widok na okolicę. U jej podnóża wznosiły się bogate wille otoczone wysokimi murami oraz wspaniały pałac Heroda. Przekroczyliśmy bramę miejską i wkrótce znaleźliśmy się u celu na-

177

szej wędrówki. Zbocza tego niewielkiego wzgórza wznosiły się prawie pionowo. Od razu zrozumieliśmy, dlaczego zwano je Wzgórzem Czaszki. Ciemne wgłębienia na szczycie przypominały puste oczodoły. Łatwo było sobie wyobrazić trzy krzyże, wrzeszczący tłum i wygięte w bólu postacie skazańców. Wzdrygnąłem się i odwróciłem głowę, a wtedy zobaczyłem, że tuż za nami stoi stary żebrak i bacznie nam się przygląda. Od razu zgadł, po co tu przyszliśmy.

— To właśnie to miejsce — wyszeptał. — Tutaj ich ukrzyżowali. Dwóch morderców i szaleńca. Powinniście byli widzieć ten tłum. Może wspomozecie biedaka, panowie?

Nie mieliśmy pieniędzy, a ja chciałem odepchnąć starca, ale Joel podszedł do niego.

— Gdzie go pochowano? — spytał.

— Tych dwóch morderców pogrzebano u stóp ich krzyży — odrzekł żebrak, rozglądając się strachliwie, czy nikt nas nie słyszy — ale ten szaleniec to musiał być ktoś ważny. Jakiś dostojnik zabrał jego ciało i

pochował ponoć we własnym grobowcu. O tam, w ogrodzie, przy murze. Spojrzeliśmy we wskazanym kierunku i dostrzeżliśmy ogród, a przed jego bramą rzymskiego żołnierza. Byłem pewny, że Rzymianin przygląda się nam podejrzliwie. Poczułem strach i bezsilność. Wszystkie moje wątpliwości wróciły. Czemu szukamy tego ukrzyżowanego człowieka? Albo nie żyje, albo ukrywa się gdzieś. A co się stało z jego królestwem, o którym tyle opowiadał? Przecież nic się nie zmieniło. Żebracy wciąż zawodzą, handlarze oszukują, a bogacze uciskają biedaków. Natomiast rzymscy żołnierze, arogancy i okrutni, chodzą swobodnie po ulicach.

178

— Wracajmy do domu — powiedziałem do Joe-la. — Niczego tu nie znajdziemy, a poza tym czas na obiad^Pospieszmy się, bo inaczej się spóźnimy.

Joel poszedł wprawdzie za mną, ale gdy tylko znaleźliśmy się w domu i zasiedliśmy do obiadu, wrócił do tematu.

— Naomi — odezwał się — czy kiedykolwiek widziała pani tego proroka, którego Rzymianie ukrzyżowali?

Zapadła cisza, a ja zauważyłem porozumiewawcze spojrzenie, jakie wymienili nasi gospodarze. Po chwili gospodarz powiedział spokojnym głosem:

— O tak, widziałem go, jak na osiołku wjeżdżał do Jerozolimy Złotą Bramą. Witano go jak Mesjasza, ludzie wznosili okrzyki na jego cześć i rzucali mu pod nogi gałązki oliwne. Wszyscy chyba mieli wtedy nadzieję... A już w tydzień później ci sami ludzie domagali się jego śmierci. Popełniliśmy błąd i to wszystko.

— A może on rzeczywiście był Mesjaszem — upierał się Joel.

Znów zapadła niezręczna cisza, a mnie się zdawało, że ponownie dostrzegam błysk strachu w oczach gospodarzy. Tym razem odezwał się wujek.

— Wystarczy, Joel — ostro powstrzymał syna. — Nic pewnego nie wiadomo o tym człowieku. Gdyby jednak rzeczywiście był Mesjaszem, nie pozwoliliby się ukrzyżować. A teraz jedz.

Przez chwilę trwała niezręczna cisza, po czym Naomi zmieniła temat rozmowy. Nikt nie wspominał proroka aż do wieczora, kiedy poszedłem na poddasze i zastałem tam Joela. Opierał się o parapet i patrzył na Górę Oliwną.

— Ludzie mówią, że właśnie tam go aresztowano — powiedział kuzyn takim tonem, jakby nasza

179

rozmowa skończyła się przed chwilą. — Gdybyśmy tam poszli, może spotkalibyśmy kogoś, kto by nam coś więcej opowiedział.

— Nie sądzę, aby ktokolwiek zechciał z nami rozmawiać — odpowiedziałem ponuro. — A poza tym skąd wiesz, że właśnie tam został aresztowany?

— Cały czas rozmawiam z ludźmi — odrzekł niejasno. — Pamiętasz, co powiedział ten żebrak na Golgocie. Ludzie dużo wiedzą, ale boją się mówić. Filo, my musimy go odnaleźć.

Ogarnęło mnie głębokie przygnębienie i apatia.

— Na pewno narobimy sobie tylko dużo kłopotów — rzekłem ostro. — Poza tym jutro nigdzie nie pójdziemy, bo mamy sprzedawać ryby na targu. Właśnie po to tu przyjechaliśmy, nie zapominaj o tym.

Przez cały następny dzień ciężko pracowaliśmy. Wprawdzie sklepikarze

przyjęli od nas dużo towaru, ale jeszcze sporo ryb zostało. Postanowiliśmy więc sami sprzedać je na targu. Wujek wynajął mały stragan. Handel szedł bardzo dobrze i prawie nie mieliśmy czasu, by się rozejrzeć. Czasem jednak udawało mi się choć przez chwilę popatrzeć na drugie targowisko, położone trochę poniżej naszego. Zaludniał je gęsty tłum. Byli tam i Żydzi, i przybysze z różnych stron, którzy pragnęli zobaczyć jedno z najpiękniejszych miast świata. Dzień minął bardzo szybko. Wieczorem, gdy sprzedaliśmy wszystkie ryby, poszliśmy napić osły.

— Patrzyłem uważnie, ale nie dostrzegłem go — powiedział mój kuzyn.

— A rozpoznałbyś go, gdyby się znalazł w tym tłumie?

180

— Oczywiście. Jego nie można zapomnieć. Ubiera się jak wszyscy, ale jest zupełnie innym człowiekiem.

— Co masz na myśli?

— Nie wiem, nie umiem tego wyjaśnić. Po prostu ludzie garną się do niego i chcą być przy nim cały czas.

Dałem za wygraną. Prawdę mówiąc, zupełnie straciłem nadzieję, że uda nam się go spotkać w tym wielkim tłumie. Poza tym tu, z dala od Beniamina, cała ta sprawa zaczęła mi się wydawać jakimś wielkim żartem. W dniu Święta Tygodni wszyscy wstaliśmy bardzo wcześnie. Joel, jako syn Żydówki, poszedł do świątyni wraz ze swoimi kuzynami. Wujek zaś postanowił odwiedzić przyjaciela. A ja zostałem sam. Chciałem zobaczyć świątynię, wiedziałem jednak, że jako niewierny nie mogę dotrzeć dalej niż na zewnętrzny dziedziniec. Poszedłem tam i wmieszałem się w różnojęzyczny tłum. Była trzecia po południu i słońce powoli wychylało się spoza Góry Oliwnej. Światło goniło się z cieniem na wąskich

uliczkach. Mimo przeraźliwego hałasu, krzyku ludzi i ryku zwierząt, usłyszałem dziwny dźwięk, który przebijał się przez inne odgłosy.

Przypominał on trochę ryk wiatru.

Wszyscy go słyszeli, nawet zwierzęta zdawały się coś przeczuwać. Potem, jak na komendę, ludzie odwrócili się w kierunku, z którego dochodził ów dźwięk, a na ich twarzach zagościł strach. Wyglądało na to, że jakaś tajemnicza siła zawładnęła żywiołami i spowodowała, że uniosły się w szalonym wirze nad jedną z dzielnic miasta. Wszyscy rzucili się w tamtym kierunku.

Tłum pociągnął mnie za sobą jak rzeka unosi bezwładny liść. Na szczęście byłem dość wysoki,

181

widziałem więc wyraźnie, gdzie zmierzamy. Udało mi się nawet przedrzeć na czoło tłumu. Wkrótce znaleźliśmy się przed wysokim domem, nad którym unosił się wir gorącego powietrza. Nagle na piętrze budynku otworzyły się drzwi. Tłum wdarł się na dziedziniec. Zgromadzeni tam ludzie śpiewali pochwalną pieśń i wznosili modły w językach, których wcześniej nie słyszałem. Z ich twarzy promieniowało to samo, co wcześniej dostrzegłem na obliczu Illiryki, człowieka z Gadary, Marii i małej Astarte.

— Wrócił do nas! — krzyczeli. — Wypełnił swoją obietnicę!

Całe zdarzenie było niezwykle. Nawet obcy, podróżnicy z Egiptu, Mezopotamii czy arabscy przewoźnicy, parli do przodu, jakby również rozumieli, co się dzieje przed ich oczyma. Zgromadzeni na dziedzińcu zastygli w zachwycie. /

— Upili się! — krzyknął ktoś kpiąco, a kilku ludzi roześmiało się

szyderczo. Wówczas mężczyzna, który wyglądał jak przywódca grupy, wszedł po schodach na górę. Zapadła cisza. Jedenastu jego towarzyszy stało na schodach tuż poniżej niego. Ku mojemu ogromnemu zdziwieniu rozpoznałem wśród nich Jana, syna Zebedeusza. Ten, który stał na szczycie schodów, przemówił. Jego głos zabrzmiał tak donośnie, że ucichły śmiechy i zaległa kompletna cisza.

— Nie jesteśmy pijani! — krzyknął. — Nikt nie upija się o tak wczesnej godzinie.

Ludzie kiwali głowami, przyznając, że mężczyzna mówi do rzeczy.

— Czy już nie pamiętacie przepowiedzi Joela o znakach i cudach, jakie wydarzą się ostatniego dnia? — ciągnął Galilejczyk, a tłum słuchał go
182

w nabożnym przestרחu. — Ludzie Izraela, słuchajcie tych słów. Jezus z Nazaretu...

Ten człowiek musiał być szaleńcem, by odważyć się wypowiadać to imię, kiedy wokoło roiło się od rzymskich żołnierzy i szpiegów, którzy za małe pieniądze byli gotowi zdradzić każdego, kto cokolwiek wiedział o proroku.

— Ukrzyżowany... powstał... podniesiony ręką Boga... niech cały dom Izraela dowie się, że Bóg zrodził tego samego Jezusa, którego wy ukrzyżowaliście, Pana naszego.

Zapadła śmiertelna cisza. Nawet rzymscy żołnierze stali jakby przygwożdżeni do miejsc. Musiało upłynąć jeszcze wiele lat, zanim zrozumiałem wypisany na ludzkich twarzach bolesny przebłysk świadomości. Przez minione wieki Żydzi czekali na swego Mesjasza, Zbawcę, którego Bóg przysłał na ratunek świata, i tego dnia dotarło do

nich, co się stało i jaką zagładę na siebie ściągnęli. Przybył Mesjasz, którego ukrzyżowali i który, pokonawszy śmierć, powrócił do Boga, który go posłał. Zmarnowali wielką szansę i wiedzieli, że jest już za późno, by naprawić sytuację. Z ludzkich gardeł wydobył się krzyk przerażenia.

— I co my zrobimy? — wołali jeden przez drugiego.

Wtedy znowu przemówił Galilejczyk:

— Okażcie skruchę. Ochrzycie się w imię Jezusa Chrystusa, by wasze grzechy zostały odpuszczone. A potem otrzymacie Ducha Świętego.

A więc to nie koniec. Bóg daje im kolejną szansę. Wraca do nich już nie w postaci człowieka, którego zabili, ale w postaci Ducha Świętego. Ludzie podnieśli głowy jak złoczyńcy skazani na śmierć, którzy właśnie dowiedzieli się o zawieszeniu wyro-

183

ku. Zaczęli cisnąć się w stronę mówcy, który pochylił się nad nimi, dzieląc się z nimi nowiną.

A cóż ja? Odwróciłem się i nic nie widząc, przedzierałem się przez tłum.

Nie martwiłem się, czy się zgubię i czy coś mi się stanie. Po prostu szedłem do przodu. Robiło się coraz goręcej, więc skierowałem swe kroki poza mury miasta i znalazłem się w zacisznej dolinie. Słońce świeciło prawie pionowo, więc postanowiłem poszukać cienia. Podniosłem głowę i

mój wzrok trafił na zbocze Góry Oliwnej. Bez wahania wspiąłem się na sam wierzchołek i znalazłem się w pięknym ogrodzie porośniętym oliwkami. Soczysta trawa trzymała chłód, a cień zachęcał do odpoczynku.

Położyłem się na ziemi i złożyłem na trawie pękającą od bólu głowę.

„Ludu Izraela... Jezus Chrystus”. A więc powstał na nowo i zwyciężył

śmierć. Wracał do swojego ludu, który tysiące lat czekał na Mesjasza. Był

prawdziwym zwycięzcą śmierci, złych duchów i chorób. Wrócił, by swoje królestwo ustanowić w ich sercach. I rozpoznają go tak, jak rozpoznał go ten tłum.

A ja jestem tylko niewiernym, więc nie będę miał możliwości poznać go i zostać jednym z nich. Wszystkie marzenia i nadzieje wydały się zaprzepaszczone na zawsze. Kiedy usłyszałem, że kiedyś był zwykłym cieślą, zdziwiłem się, ale ta wiadomość wcale mną nie wstrząsnęła.

Przeciwnie, wszak wśród Syrofenicjan jest wielu cieśli. Jezus jako cieśla był dla mnie kimś bliskim, bardziej zwyczajnym. Teraz jednak, jako Mesjasz, wydał mi się postacią znacznie mniejszą, bo ograniczoną tylko do jednego narodu.

Ale mimo wszystko uzdrowił Illirykę, Astarte i człowieka z Gadareny.

Dlaczego to uczynił? Może

184

po prostu z litości? Pomógł niektórym spoza swego narodu, by później działać tylko wśród swoich.

Zacząłem rozważać możliwość zmiany wiary i przejścia na judaizm, ale po chwili odrzuciłem tę myśl. Skoro przyszedł tylko do potomków

Dawida, nie miałem żadnych szans. Poza tym nie przepadałem za Żydami.

Wydawali mi się zbyt dumni, drobiazgowi i pełni pogardy; przecież nazywali mnie psem.

Schowałem twarz w dłonie i gorzko zapłakałem.

-o

I

Rozdział dwudziesty

Tego wieczora Joel i jego kuzyni wrócili do domu niezwykle

podekscytowani. Jak się okazało, cały czas myśleli o Jezusie i oplakiwali jego męczeńską śmierć, ale bali się jawnie okazywać swoje uczucia. Teraz zostali przekonani, a wraz z nimi tysiące innych. Bogacze z Jerozolimy otwierali na oścież bramy swych ogrodów, gdzie codziennie tysiące ludzi chrzczono w ich stawach. Joel i kuzyni zostali wkrótce ochrzczeni przez Jana, syna Zebedeusza.

— Jan wraz ze swoim bratem Jakubem mieszkali na naszej ulicy — opowiadał mi Joel którejs nocy. — Łowili z ojcem i często odwiedzali nas w domu. Poszedłem więc do Jana i poprosiłem, by mnie ochrzcił.

— Ale po co? — spytałem niezbyt uprzejmie.

— To znak — wyjaśnił Joel — a poza tym Jezus nam to nakazał. W ten sposób pokazujemy, że nasze grzechy zostały odpuszczone i teraz możemy rozpocząć nowe, czyste życie.

— A czy popełniłeś dużo grzechów?

— Czasem zdarzało mi się, że gdy sprzedawałem ryby na targu, brałem sobie trochę pieniędzy, żeby kupić sobie słodycze. A potem oszukiwałem ojca co do ceny. Wczoraj mu o tym powiedziałem i wybaczył mi. I wiem, że nigdy więcej tego nie zrobię.

186

Uśmiechnąłem się w ciemności. Dziadek Joela pewnie solidnie by go obił, ale wujek był na tyle dobrodusznym człowiekiem, że z pewnością nie wziął sobie do serca takiego drobnego oszustwa.

— I otrzymałeś Ducha Świętego, jak o tym mówili?

Joel nieśmiało pokiwał głową.

— A skąd wiesz?

— Po prostu wiem, że już nigdy nie będę chciał oszukiwać i kraść.

Nienawidziłem tego i było mi bardzo smutno, że dopuściłem się tego grzechu. A potem nagle poczułem się bardzo szczęśliwy i zapragnąłem zacząć wszystko od nowa. Ach, jak żałuję, Filo, że nie jesteś Żydem.

— Nie masz powodu — odpowiedziałem dość ostro. — Czuję się całkiem dobrze. Ale wyjaśnij mi jeszcze jedną rzecz. Jeśli on jest waszym Mesjaszem, dlaczego pozwolił się ukrzyżować Rzymianom?

Kuzyn zawahał się.

— Piotr i Jan wyjaśniali to nam — powiedział bardzo wolno i z rozmysłem — ale nie rozumiem tego tak do końca. Powiedzieli, że był on ostatnią ofiarą. Jezus sam się ofiarował, by odkupić grzechy całego świata.

— Masz na myśli grzechy wszystkich Żydów?

— Nie, nie to powiedzieli. Wyraźnie mówili, że grzechy całego świata.

Wzruszyłem ramionami i odwróciłem się plecami do Joela, chociaż wiedziałem, że on mógłby na ten temat rozmawiać do samego rana.

Obawiałem się, że znowu nie będę mógł zasnąć, ale szybko zapadłem w sen. Śniłem o domu. Wydawało mi się, że widzę matkę i siostry stojące w progu. Kiwały na mnie rękami, jakby miały mi coś ważnego do

187

powiedzenia. Chciałem do nich podbiec, ale moje nogi były ciężkie jak z ołowiu.

Obudziłem się zlany potem, jakbym wyrwał się z jakichś koszmarów. Był bardzo wczesny rano. Podniosłem głowę i popatrzyłem na wschód, gdzie słońce wylaniało się ponad Górą Oliwną. Wtedy wiedziałem już, co powinienem zrobić.

Leżałem spokojnie aż do chwili, kiedy wujek się obudził. Słyszałem, jak schodził po schodach na dół. Wiedziałem, że najpierw się umyje, a potem

napoi zwierzęta. Poczekalem więc jeszcze kilka minut i poszedłem go poszukać. Właśnie badał kopyto jednego z osłów.

— Wujku — powiedziałem — chcę wrócić do domu tak szybko, jak to możliwe. Oczywiście pomogę wam przy zwierzętach, ale gdy tylko dotrzemy do Kafarnaum, muszę wracać. Zgadzasz się?

— Mam zamiar zostać tu kilka dni dłużej. Mój przyjaciel chce, żebym omówił z nim interesy, a Joel błaga mnie, bym mu pozwolił posłuchać tej nowej nauki. Rzeczywiście, wydaje się zupełnie innym chłopcem. Jeśli nauczą go, jak zostać uczciwym i odważnym człowiekiem, nie mam nic przeciwko temu. To wydaje mi się znacznie bardziej rozsądne niż te wszystkie drobiazgowy rytuały. Tylko nie wiem, co na to powiedzą jego matka i dziadek.

Zamyślił się i wydawać się mogło, że już przygotowuje się do rozmowy z żoną. Wyprawa do Jerozolimy miała się więc ku końcowi. Wiedziałem, że w domu wujek nie potrzebuje aż trzech chłopców do pomocy. Poza tym moje odejście z pewnością ucieszyłoby ciotkę.

— Masz rację, chłopcze — odezwał się po chwili wujek. — Powinieneś wrócić do domu i zobaczyć,

188

jak kobiety sobie radzą. Nie ma potrzeby zwlekać. Będziemy wracać bez ładunku, toteż wystarczy mi pomoc Joela. Możesz przyłączyć się do pielgrzymów zdążających na północ i na wybrzeże. Najlepiej będzie, jeśli ruszysz drogą przez Samarię.

Wszystko wydarzyło się bardzo szybko, ale nie czułem smutku.

Rozstawaliśmy się w przyjaźni, a w Jeruzalem nie miałem czego szukać.

Wujek pochwalił mnie za dobrą pracę i dał mi sporo pieniędzy na drogę

oraz podarunek dla matki.

— I nie wydaj wszystkiego na słodycze — dodał z uśmiechem.

Słońce chyliło się właśnie ku zachodowi, zjadłem więc pospieszny posiłek, naszykowałem wodę i prowiant na drogę i wyruszyłem. Wujek wraz z Joe-lem odprowadzili mnie aż do Bramy Damasceńskiej, w północnej części miasta, i tam się pożegnaliśmy. Wracałem do domu. Schodziłem z upalnej góry Syjon w zacisze i chłód dolin. Droga kluczyła pomiędzy niskimi pagórkami Judei, na szczycie których leżały małe, spokojne wioski. Większość uczestników Święta Tygodni, którzy opuszczali już miasto i udawali się na północ, wybierało znacznie dłuższą drogę przez Jerycho. Udało mi się jednak dołączyć do małej karawany zdążającej na północ. Pierwszej nocy spaliśmy w przydrożnym zajeździe, zaś drugiego dnia przekroczyliśmy granice Samarii.

W południe zatrzymaliśmy się na odpoczynek, a wieczorem dotarliśmy do studni Jakuba, gdzie napoiiliśmy zwierzęta. Studnia znajdowała się niedaleko wsi Sychar. Było nadal bardzo upalnie i chociaż pielgrzymi osłabli ze zmęczenia, uparli się, by jak najszybciej minąć Samarię i nocować

189

nawet pod gołym niebem. Nie miałem siły, by ruszyć wraz z nimi, więc postanowiłem odpocząć u studni i poczekać na kolejną karawanę.

Przywiązałem sznurek do butelki i starałem się zaczerpnąć wodę ze studni, ale nie udało mi się. Zastanawiałem się, co zrobić, gdy naraz usłyszałem za sobą czyjś głos.

— Studnia jest bardzo głęboka. Czy chcesz czerpak, żeby nabrać trochę wody?

Miły, ładny chłopiec, mniej więcej w moim wieku, mijał mnie ze stadem owiec. Wracił do domu, do Sychar. Podeszedł do gęstego krzaka i spomiędzy gałęzi wyjął garnek z przymocowanym do niego długim drągiem.

— Moja matka trzyma tu czerpak dla spragnionych wędrowców — wyjaśnił, fachowo zanurzając naczynie. — Zapewne wracasz do domu z Jerozolimy.

— Tak — potwierdziłem. — Pracuję dla Galilejczyka, który zawiózł tam ryby na sprzedaż. A teraz wracam do domu, do Tyru. Czy w waszej wsi jest gospoda?

Chłopiec wydawał się zaskoczony.

— A więc nie jesteś Żydem?

— Nie, jestem Syrofenicjaninem.

— Tak myślałem. Żaden Żyd nie zatrzymałby się w naszej wsi. Oni nas nienawidzą. Wolą spać w deszczu, niż zatrzymać się u któregoś z nas. Ale ty nie musisz nocować w gospodzie. Moja matka chętnie cię przenocuje. Zawsze chętnie słucha wieści z Jerozolimy.

Zabrałem swoje rzeczy i podążyłem za młodym przewodnikiem. Przez pola dotarliśmy do miasteczka, które leżało u stóp góry Garizim, czczonej przez Samarytan jako święta. Wkrótce dotarliśmy do domu leżącego na krańcach miasteczka. Chłopiec

190

zaprowadził zwierzęta do komórki, gdzie czekały na dojenie, a mnie skierował do środka.

— Przyprowadziłem wędrowca, mamó — powiedział chłopiec. — Czy może u nas przenocować? Rano idzie dalej na północ.

— Witam cię w imieniu Pana — odrzekła kobieta z prostotą. — Kolacja prawie gotowa.

Spojrzałem na nią. Byłem już dorastającym chłopcem i umiałem docenić kobiecą urodę. Samarytanka była wprawdzie niemłoda, ale jej twarz nosiła ślady dawnego piękna.

Wyglądało na to, że w tym domu nie ma mężczyzny. Chłopak zajmował się winnicą i zwierzętami, a jego matka przygotowała wodę, bym obmył stopy i ręce. Potem usiedliśmy do skromnego posiłku składającego się z moreli, chleba i sera. Gdy tylko zaczęliśmy jeść, kobieta rzekła do mnie: — Opowiedz mi najnowsze wieści z Jerozolimy.

Zawahałem się, gdyż nie wiedziałem, co mogłoby ją interesować, ale Samarytanka natychmiast rozwiąła moje wątpliwości.

— Chrystus, Mesjasz, którego ukrzyżowali. Ludzie mówią, że powstał z martwych — powiedziała. — Czy ktoś go widział? Są o nim jakieś wiadomości?

Patrzyłem na nią osłupiały. Ta Samarytanka była pierwszą osobą, która bez wahania nazwała go tym imieniem. Nie musiałem więc niczego ukrywać. Opowiedziałem jej wszystko, co wiedziałem -od spotkania z Janem nad jeziorem aż do niezwykłego wydarzenia podczas obchodów. Kobieta słuchała, a jej twarz z każdą chwilą wydawała się młodsza i szczęśliwsza. — A więc naprawdę wrócił — wyszeptała. — Wiedziałam, wszyscy wiedzieliśmy. On jest źródłem

191

żywej wody. Śmierć nie może go pokonać. Teraz strumienie tej wody popłyną we wszystkich kierunkach świata.

Nie do końca rozumiałem, co ma na myśli, ale zwróciłem uwagę na

ostatnie słowa.

— Nie do całego świata — odrzekłem z goryczą. — Tylko do Żydów. On jest ich Mesjaszem. Dlatego właśnie wracam do domu. Myślałem... och, nie wiem, co myślałem. Nie ma na co czekać.

Roześmiała się, a w jej głosie zabrzmiała czysta radość.

— Tylko do Żydów? — powtórzyła. — Nie, nie, chłopcze, to nie może być prawda. To do mnie przyszedł, do wielkiej grzesznicy, i mnie opowiadał o żywej wodzie. Przeszedł z Jerozolimy długą drogę po to, by odnaleźć właśnie mnie.

— A więc go widziałaś.

— Czy go widziałam? Mieszkał u nas dwa dni. Jego biedni uczniowie nie wiedzieli, gdzie się podział.

Roześmiała się znowu, ale potem jej twarz spoważniała.

— Nie wiem, czy tak młodemu chłopcu jak ty powinnam opowiadać o moim życiu pełnym hańby. Myślę jednak, że jeśli pozwoli ci to uwierzyć, podzielę się z tobą moją historią. Rodzice odumarli mnie młodo, więc pracowałam, gdzie się dało, żeby przeżyć. Byłam bardzo piękna i to się stało moim przekleństwem.

Powoli zapadał zmrok i twarz kobiety zanurzyła się w cieniu. Jej syn wyszedł i zostaliśmy sami.

— Mężczyźni są okrutni. Jeden po drugim przychodził, wykorzystywał mnie, a potem odchodził. Tęskniłam za opieką i miłością, ale nikt mi tego

192

nie dał. W końcu byłam tylko służącą. Dość wcześnie urodziłam dziecko, chłopca, który ze mną mieszka. Ludzie z wioski, zgodnie z prawem Mojżesza, chcieli mnie ukamienować, ale wtedy byłam pod opieką

bogatego człowieka, który ochraniał mnie i dziecko. Żyłam jednak jak odrzutek, jak grzesznica, a samotność była tak straszna, jak piekło. Do studni chodziłam w samo południe, kiedy miałam pewność, że nikogo nie spotkam. Wtedy właśnie go zobaczyłam.

— Proroka?

— Chrystusa. Mesjasza, Zbawcę świata. Po drodze spotkałam jego uczniów, którzy udali się do miasteczka kupić trochę jedzenia. On, zmęczony i spragniony, czekał na nich koło studni. Poprosił mnie o wodę. Byłam zadziwiona. Opowiedział mi o żywej wodzie, dzięki której człowiek nigdy nie umiera. Po spróbowaniu takiej wody nigdy nie wraca pragnienie.

— Co miał na myśli?

— Nie wiedziałam, ale cokolwiek to było, bardzo tego pragnęłam. Potem polecił mi sprowadzić męża, a ja skłamałam, że jestem wdową. On jednak doskonale wiedział o moim pełnym hańby życiu. Przedstawił mi całą przeszłość jak na obrazie, ze wszystkimi moimi występkami i kłamstwami. Wiedział o wszystkim, a jednak mnie kochał.

— A skąd to wszystko wiedział?

— Jest Bogiem i wie wszystko. Chciałam zmienić temat i porozmawiać o nienawiści, jaka dzieli Samarytan i Żydów. Spytałam go też, gdzie należy czcić Boga - na górze Garizim czy w Jerozolimie. Ale według niego nie jest ważne, gdzie wielbisz Boga, najistotniejsze jest, jak to robisz.

Powiedział mi, że nadchodzi czas, kiedy nie będzie jednego,

193

określonego miejsca kultu, ale ludzie o czystych sercach będą mogli czcić Go wszędzie.

— I o czym potem rozmawialiście?

— Zapytałam o Mesjasza, a on odrzekł, że sam jest Mesjaszem.

Uwierzyłam mu. Pobiegłam do miasta, ja, która ukrywałam swój wstyd i hańbę przez tyle lat. Stałam na głównej ulicy i błagałam ludzi, by poszli za mną i zobaczyli człowieka, który wszystko o mnie wiedział i mimo to bardzo kochał. Posłuchali mnie i tłumnie udali się do studni. Poprosili go, by został, i myślę, że prawie wszyscy w niego uwierzyli. Ponieważ nie byli Żydami, nie interesował ich jako Mesjasz, ale jako ktoś większy, jako Zbawca świata.

Cały czas nie bardzo rozumiałem, co to wszystko znaczy.

— Pozwolił mi się napić wody życia — ciągnęła Samarytanka — ale najpierw musiałam odrzucić moje grzeszne życie. Mieszkam tu spokojnie z moim synem, a cała nienawiść i samotność zniknęły. Nie czuję także pragnienia. Myślę, że woda życia i Duch Święty, o którym opowiadałaś, to jedno i to samo. I powtarzam ci, wierzę, że pewnego dnia strumienie tej wody popłyną na cały świat. Ale najpierw musisz wraz z nim popatrzeć na swoje grzechy i odrzucić je na zawsze, gdyż on nie naleje czystej wody do brudnego naczynia.

Wrócił chłopak i przygotował dla nas posłania. Nazajutrz wstałem bardzo wcześnie, gdyż jeszcze przed południem chciałem przekroczyć granicę. Samarytanka przygotowała mi jedzenie na drogę i pobłogosławiła mnie. Wyruszyłem na północ, a miałem dużo do przemyślenia. Było jeszcze ciemno i ponad moją głowę świeciły tysiące gwiazd. Jednak zza wzgórz powoli zaczęło napływać nikłe

194

jeszcze światło świtu. Narastająca jasność zdawała się powoli rozjaśniać

moją duszę. Jeszcze nie przegnała ciemności, ale niczym poranna gwiazda zapowiadała nadejście dnia.

„Grzechy świata”, powiedział kiedyś Joel. „Ludzie o czystych sercach będą mogli czcić Go wszędzie. Zbawca świata. Przemierzył długą drogę do Samarii, żeby mnie odnaleźć... pewnego dnia strumienie tej wody popłyną na cały świat... ale najpierw musisz przyjrzeć się swoim grzechom”, mówiła Samarytanka.

Czy w takim razie problemem jest mój grzech, a nie moja narodowość?

Rozdział dwudziesty pierwszy

Do Tyru dotarłem po pięciu dniach wędrówki. Do nowiu księżyca brakowało tylko dwóch dni, więc było bardzo ciemno. Chociaż nie widziałem nic poza szarym zarysem drogi, czułem słony zapach i ożywczy wiatr wiejący od morza. Im byłem bliżej domu, tym szybciej szedłem, bowiem bardzo tęskniłem za rodzinnym miastem. Nie bałem się wracać, gdyż przypuszczałem, że gdyby ktokolwiek wypytywał o mnie, matka dałaby mi w jakiś sposób znać.

Kiedy dotarłem przed dom, wszyscy spali, ale kobiety poderwały się, gdy tylko usłyszały pukanie. Rozpoznały mój głos i z radością pobiegły otworzyć drzwi. Zgotowały mi bardzo serdeczne powitanie, na co chyba nie zasługiwałem. Illiryka natychmiast przygotowała wodę do mycia, a matka rozpałała palenisko, by przygotować posiłek. Właściwie nic się w domu nie zmieniło. Płomień lampy oliwnej rzucał trochę światła na zaróżowione od snu twarze sióstr. Illiryka siedziała nieco z boku, jakby onieśmielona, zaś Ione nie kryła wielkiej radości. Mimo iż w rodzinnym mieście mogły mnie czekać kłopoty, nie żałowałem, że wróciłem do domu. Matka po chwili przygotowała stół i położyła na nim bochenek chleba,

smażone jaja i kubek owcze-

196

go mleka. Kiedy jadłem, rozmawialiśmy o miejscowych wydarzeniach i o tym, co się działo u rodziny. Czułem jednak, że chwilowo zatajają przede mną jakąś ważną wiadomość, gdyż matka i starsza siostra co chwila zerkały na siebie i wymieniały porozumiewawcze spojrzenia. No cóż, mogłem poczekać, aż wyczują najlepszy moment. Ja również nie byłem zbyt chętny do rozmowy o rzeczach istotnych, a szczególnie o Świącie Tygodni i ukrzyżowaniu.

Dopiero następnego dnia, kiedy obie siostry udały się do studni, matka podzieliła się ze mną wszystkimi nowościami. Na początku jednak uśmiechnęła się tajemniczo i podeszła do najdalszego kąta w izbie. Odchyliła kilka desek w podłodze i wyjęła spory pakunek.

— Cóż to takiego, matko? — spytałem.

— Zaraz ci wyjaśnię — powiedziała, siadając wygodnie. — Filo, Illiryka jest zaręczona.

— Wcale mnie to nie dziwi, jest bardzo piękna. A z kim?

— To bardzo bogaty człowiek, Filo, młodszy brat pani Cyrene, której mąż cierpiał kiedyś na trąd. Nigdy nie zapomniała, co Ione dla nich zrobiła, i chyba traktuje ją jak własną córkę. Ciągłe posyła po nią, by zajęła się jej małym synkiem albo pomogła w pracach domowych. Prawdę mówiąc, nasza pomoc wcale nie była potrzebna, odkąd gospodarz wyzdrowiał. Myślę, że oni po prostu chcieli nam pomóc. Pewnego dnia Illiryka poszła do nich z Ione z wiadomością, że przygotowałyśmy wełnę do przedzenia. Wiesz, że oni mają dużo owiec i często posyłali nam wełnę. Ione, która nigdy nie umiała zachowywać się powściągliwie, zaciągnęła siostrę do

środku. Zaczęły się bawić z synkiem gospodarzy, a wtedy brat Cyrene wszedł i zobaczył Illirykę.

197

— Powiedział coś do niej?

— O nie, to bardzo dobrze wychowany młodzieniec. Ale zapytał o nią swoją siostrę, a ta, mimo naszego ubóstwa, bardzo ją pochwaliła, jak i całą rodzinę. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Zrozumiałam to, kiedy zaproszono mnie do tego pięknego domu. Pani Cyrene porozmawiała ze mną chwilę, a potem ten młody człowiek poprosił o rękę Illiryki.

Zaproponował za nią tak duży posag, że aż zaniemówiłam. Ale w końcu jest bardzo majątny i posiada dużo ziemi. Gdybyś zobaczył biżuterię i szaty, jakie jej kupił. Gdy tylko dojrzeją winogrona i skończy się zbiór oliwek, zamierza ją poślubić.

— A czy Illiryka się zgadza?

— Jak najbardziej. Ma już szesnaście lat i od dawna mogłaby być mężatką. Co prawda widziała go tylko raz, ale zna rodzinę i jej narzeczonemu ma bardzo dobrą opinię w naszym mieście. Będzie na pewno dobrym mężem, a poza tym zamieszkają blisko nas.

— Bardzo się cieszę, ale co z jej posagiem? Matka ścisnęła w rękach tajemniczą paczkę i milczała.

— Filo — powiedziała po chwili — w sprawie łodzi ojca oszukałam cię. Nie zostały mi żadne pieniądze, bo Hiram dał mi nikczemnie niską zapłatę. Wtedy byłam zdana na jego łaskę. Wszystko, co miałam, oddałam znachorce.

W tej chwili zrozumiałem, że odszedłem z domu bez ostrzeżenia,

zostawiając matkę i siostry w strasznej nędzy. Policzki płonęły mi ze wstydu.

— Ale Filo, ja ci to wszystko wynagrodzę. Odłożyłam trochę pieniędzy na wiano, ale uważam, że powinieneś odkupić za nie łódź.

198

— Hiram nigdy się nie zgodzi — wydyszałem z przejęciem.

— Wcale nie jestem tego taka pewna. Nie wiesz, co się zdarzyło. Dwie z jego łodzi zostały spalone tej nocy, kiedy nas opuściłeś.

— Dwie? — powtórzyłem jak echo.

— Tak, dwie — potwierdziła matka, a lekki uśmiech na jej twarzy oznaczał, że nie ma zamiaru dopytywać się o powód mojego zniknięcia.

— Płomienie były tak wielkie, że wkrótce zajęła się druga łódź i wszystko dokoła zostało doszczętnie spalone. Jedynie łódź twojego ojca ocalała.

„A więc mój płaszcz też się spalił”, pomyślałem, ale głośno odrzekłem:

— Ale dlaczego miałby w takiej sytuacji pozbywać się ostatniej łodzi?

— Jeszcze nie skończyłam — ciągnęła mama. — Wiesz, że jest niegodziwym człowiekiem i jego załoga nienawidzi go z całego serca. Pewnego ranka, mniej więcej miesiąc temu, na targu rozgorzała bójka. Rybacy oskarżyli go o oszukiwanie przy wyplacie i mocno pobili. Potem żaden z nich nie pojawił się wieczorem na plaży. Po prostu nie pracują już dla niego. Wynajął więc kilku chłopców i rano sam musiał zanieść większość ładunku. Szedł plażą zgięty pod ciężarem kosza i naraz potknął się o ostry kamień, który rzekomo ktoś podłożył. W każdym razie złamał sobie nogę. Jacyś przechodnie zanieśli go, krzyczącego z bólu, do domu i od tego czasu nie podnosi się. Lekarze zrobili, co mogli, ale ludzie mówią, że rana bardzo ropyje i Hiram już nigdy nie będzie prosto chodził ani

kierował łodzią.

Zamilkła i podała mi paczkę. Długo siedziałem i patrzyłem na zawiniątko.

Potem podziękowałem

199

matce i wyszedłem na plażę. Bez trudu znalazłem tam łódź ojca.

Wyglądała na starą i zaniedbaną, pomyślałem więc, że muszę się nią zająć i doprowadzić do dawnej świetności. Nie podchodziłem jednak zbyt blisko, gdyż Hiram zlecił jakiemuś chłopcu pilnowanie łodzi. Oddaliłem się nieco i zdjąłem ubranie. Z przyjemnością zanurzyłem się w chłodnej, słonej wodzie. Długo pływałem, a potem położyłem się na piasku, by przemyśleć ważne sprawy.

„Okażcie skruchę. Ochrzycie się... by wasze grzechy zostały odpuszczone. A potem otrzymacie Ducha Świętego”. Nie wiedziałem, czy Jezus kiedykolwiek przyjdzie do mnie, niewiernego, ale słowo „skrucha” tkwiło w moich myślach od czasu pobytu w Samarii.

„Musisz popatrzeć na swoje grzechy i odrzucić je na zawsze, gdyż on nie naleje czystej wody do brudnego naczynia”. „Okażcie skruchę”. Skruchę. Wcześniej nie wiedziałem, w jaki sposób mógłbym naprawić krzywdy, jakie wyrządziłem innym, ale teraz wszystko wydawało się jasne i oczywiste. Przecież mogę za wszystko odpokutować. Jeśli, oczywiście, taka jest moja wola.

Długo jeszcze pozostawałem na plaży. Targały mną sprzeczne uczucia. Nienawidziłem siebie za występki i cały czas nienawidziłem człowieka, który nas zrujnował. Leżałem na piasku aż do momentu, gdy jasna kula słońca zaczęła znikać za horyzontem. Wtedy poderwałem się i pobiegłem do domu. Ione nie wróciła jeszcze od pani Cyrene, natomiast matka i

Illiryka cesały wełnę i nawijały ją w kłębki. Usiadłem obok nich i wszystko opowiedziałem - o nienawiści, marzeniach o zemście, podpaleniu łodzi, ucieczce. A potem opowiadałem o ukrzyżo-

200
waniu, pogłoskach o zmartwychwstaniu i niezwykłych wydarzeniach w dniu Święta Tygodni. Wyznały mi, że od początku domyślały się, iż moja ucieczka była związana z podpaleniem. Poza tym dowiedziały się od podróżników zarówno o ukrzyżowaniu, jak i pogłoskach o zmartwychwstaniu. Jedyne wydarzenia w dniu Święta Tygodni były dla nich całkowitą nowością, więc słuchały mnie z zapartym tchem.

— Nie rozpoznali go na początku jako swego Mesjasza — komentowałem. — Ukrzyżowali go więc, ale teraz Bóg daje im drugą szansę. Każdy, kto będzie żałował swych grzechów, może go przyjąć w postaci duchowej przez chrzest. Tak mówił Piotr. Ale w Jerozolimie ta nowina była rozpowszechniana tylko wśród Żydów... chociaż... — i opowiedziałem im o kobiecie, którą spotkałem w Sychar.

Matka ani razu mi nie przerwała. Dopiero gdy skończyłem, rzekła:

— Ta kobieta miała rację, Filo. Domyśliłam się tego samego, gdy wołałam za nim na drodze między Tyrem a Sydonem. Jest ich Mesjaszem, ale jest też kimś znacznie większym. To dlatego nazwałam go Panem, gdyż na imię syna Dawida nie reagował. Wtedy natychmiast się do mnie odwrócił. Czy tylko Żydzi są narażeni na choroby, złe duchy i sztormy? Myślę, że on wróci do serca każdego człowieka jako Pan i weźmie je w posiadanie. Może tu właśnie zaczyna się jego królestwo.

Mówiła spokojnie i powoli, ważąc słowa. Wiedziałem, że te wnioski były wynikiem wielogodzinnych przemyśleń. Potem odezwała się Illiryka, jak

zawsze bardzo mądrze.

— Czasem zdaje mi się, że on właściwie nigdy nie odszedł — powiedziała cicho i spokojnie. — My-

201

śle, że on zostawił coś z siebie w każdym człowieku, którego dotknął lub uleczył. Kiedy usłyszałam, że go ukrzyżowali, bardzo płakałam nad jego cierpieniem, ale od początku wiedziałam, że tak naprawdę nie umarł.

Pomyślałam, że odtąd będzie żył w oczyszczonym z trądu człowieku, w nawróconym grzeszniku i w ślepcu, który nagle przejrzał. Wiem, że prawdziwe życie nie umiera. Będzie trwało i może gdzieś daleko odrodzi się w jeszcze doskonalszej formie. Ale powtórz nam ostatnie słowa, Filo.

— Okażcie skruchę — przypomniałam. — Ochrcijcie się na odpuszczenie waszych grzechów, a otrzymacie dar Ducha Świętego.

Długo rozmawialiśmy. Polecenie Piotra było dla nas jasne i czytelne.

Również Ione, która po powrocie do domu przyłączyła się do rozmowy, przyjęła je entuzjastycznie. Rozumieliśmy, że nie będzie nam łatwo wypełnić to polecenie, bowiem tylko uczniowie Jezusa mają prawo chrzcić. Skoro jednak chrzest - o czym mówił Joel - jest widocznym znakiem przynależności do Jezusa, mogliśmy przynajmniej opowiedzieć wszystko mieszkańcom naszego miasta. Byłby to nasz widoczny znak.

— Sądzę, że pewnego dnia — mówiła Illiryka — przyjdzie ktoś i powie nam, co robić. Myślę, że niedługo ta wiadomość rozprzestrzeni się na cały świat.

— I jeśli ten ktoś rzeczywiście do nas przybędzie — powtórzyła Ione gorliwie — powie nam, co robić.

Zgodziliśmy się, że powinniśmy cierpliwie czekać, ja zaś jak najszybciej

muszę wziąć część pieniędzy przeznaczonych na posag Illiryki i pójść do Hirama. Postanowiłem przyznać mu się do wszystkiego, mimo że będzie wtedy mógł pozwać mnie

202

do sądu. Co do pieniędzy, ustaliliśmy, że ofiarujemy mu sumę dwukrotnie wyższą od tej, którą sam zapłacił za łódź ojca. Uznaliśmy, że tak będzie sprawiedliwie.

Dobrze znałem dom Hirama, piękny, elegancki budynek położony w bogatszej części miasta. Teraz wyglądał zupełnie inaczej, był zaniedbany i obrośnięty chwastem. Wiedziałem od matki, że żona Hirama zmarła niedawno przy porodzie, więc mieszka on zupełnie sam.

„Może mnie nawet udusić”, pomyślałem z przestachem, ale mimo tego odważnie zapukałem do drzwi.

— Kto tam? — odezwał się nieprzyjemny głos. Zaczerpnąłem oddechu i wszedłem do środka.

Izba, w której się znalazłem, była ponura i brudna, a przeraźliwy odór z rany zatruwał powietrze. Domyślałem się, że chłopiec, który pilnował łodzi, zagląda tu raz lub dwa razy dziennie i przynosi Hiramowi jedzenie. Jednak chory wyglądał na najbardziej zaniedbaną osobę na świecie.

Spojrzał na mnie, a w jego oczach zabłysła prawdziwa nienawiść.

— Po co przyszedłeś? — prawie wypluł te słowa. Stałem tak daleko od niego, jak mogłem, i położyłem na stole pieniądze.

— Byłem jednym z tych, którzy podpalili twoje łodzie — przyznałem się bez wahania. — Przyszedłem zapłacić ci za straty. Kiedyś ustaliłeś z matką cenę za łódź mojego ojca, więc przyniosłem dwukrotnie większą sumę. Bardzo mi przykro i proszę cię o wybaczenie.

— Ty... spaliłeś... moje... łodzie! Zawlokę cię do sądu i sprawię, że zostaniesz wychłostany na placu targowym...

203

Gdyby mógł wtedy wstać z łóżka, pewnie udusiłby mnie gołymi rękami. Na szczęście nie był w stanie się podnieść, więc wzruszyłem ramionami i powoli skierowałem się do wyjścia. Nie mogłem znieść zarówno jego widoku, jak i odoru jęczącej się rany. Marzyłem, by znaleźć się od niego jak najdalej.

— Policzę się z tobą — zasyczał. — Dawaj mi pieniądze.

Rzuciłem mu paczkę, a on natychmiast ją otworzył. Widziałem jego zdumienie, gdy na brudne legowisko potoczyły się złote monety.

— Ukradłeś je?

Rozzłościłem się, gdyż wyraźnie mnie obrażał.

— Nie, ty stary głupcze — zawołałem. — Jeśli chcesz wiedzieć, to posag mojej starszej siostry. A teraz żegnaj.

— Zaczekaj! — krzyknął i spojrzał na mnie, a ja po raz kolejny wzdrygnąłem się. — W imię bogów, czemu je przyniosłeś?

— Chcę skończyć z grzechem i zacząć nowe, czyste życie — powiedziałem i wybiegłem z domu, trzaskając za sobą drzwiami.

I co teraz? Udałem się w moje ukochane miejsce na wybrzeżu. Po miesiącach spędzonych w upalnej Galilei łaknąłem świeżego powietrza i wiatru. Wskoczyłem do morza i pozwoliłem się unosić falom. Chciałem zmyć brud tego przeklętego domu i trochę pomyśleć.

Wydawało się, że zrobiłem wszystko, co do mnie należało. Żałowałem za moje grzechy, wyznałem je i spłaciłem dług. Teraz mogłem tylko czekać. Leżałem więc na wodzie i czekałem na wewnętrzny głos, który do mnie

przemówi, jak Jezus do swoich uczniów.

204

Ale nic się nie zdarzyło.

Nagle przyszło mi do głowy, że może nie do końca spełniłem to, co powinienem. Przecież dar powinien zostać przyjęty z otwartym sercem. Jezus nigdy nikogo nie zmuszał do przyjęcia tego, co miał do zaoferowania. Po prostu odpowiadał na prośby i płacz ludzi. Przybywał tam, gdzie go wołano.

Wtedy po raz pierwszy modliłem się do Boga Najwyższego, który stał się człowiekiem. Poprosiłem, by do mnie przyszedł. Nic się jednak nie wydarzyło, a przynajmniej nic takiego, czego bym oczekiwał. Jednak po chwili przed moimi oczami zamiast błękitu morza ukazał się obraz nędznego, brudnego pokoju i leżącego tam człowieka, pełnego zła, strachu i smutku. Ponad wszystko jednak widziałem jego samotność. Czułem, jakbym pierwszy raz w życiu patrzył na niego oczami kogoś innego. „Wróć tam”, zdawał się mówić czyjś głos. „Wróć tam natychmiast”. Jak we śnie popłynąłem do brzegu i zacząłem się ubierać. Ponieważ minął już czas sjesty, sprzedawcy otworzyli kilka sklepików. Na szczęście miałem przy sobie trochę pieniędzy, więc kupiłem bukłak wina i owoce. Bez wahania podążyłem do znienawidzonego kiedyś domu. Wszedłem bez pukania. Nic nie mówiąc, podszedłem do łóżka, usiadłem na brudnym materacu i położyłem na nim paczkę z jedzeniem. Hiram popatrzył na mnie jak na ducha. Wydawał się przerażony.

— Słuchaj — powiedziałem — naprawdę jest mi przykro z powodu twojej nogi. Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

Nasze oczy spotkały się na dłuższą chwilę. Widziałem, jak cała nienawiść

znika bezpowrotnie, a zostaje jedynie samotność i przerażenie.

205

— Myśle... — jęknął, przerwał na chwilę i zaczął znowu, jakby pokonując swoją dumę — myślę, że może mógłbyś spuścić łódź na wodę, wynająć kilku chłopców i poprowadzić interes na nowo. Mówią, że ja już nigdy nie stanę na nogi, ale przecież tego nikt nie wie na pewno.

Łódź mojego ojca! Przez chwilę zapomniałem o człowieku na łóżku. Już czułem w dłoniach napiętą linę i wydawało mi się, że ciągnę sieć pełną ryb. Słyszałem plusk czarnej wody i widziałem, jak świt wstaje ponad wzgórzami Tyru.

— Oczywiście, że się zgadzam — odpowiedziałem. — Dziś wieczorem poszukam ludzi do pracy i naprawię sieci. Może uda się już jutro wypłynąć. A zyski będziemy dzielić sprawiedliwie po połowie.

Spojrzałem na Hirama i poczułem, jak moje serce zalewa fala ciepła.

Wtedy zrozumiałem, że patrzę na niego tak, jakby patrzył na niego sam

Jezus, oczami pełnymi przebaczenia, miłości i współczucia. Już

wiedziałem, że właśnie rozpoczęła się nasza wieloletnia

współpraca. Wiedziałem też, że Bóg, który stał się człowiekiem, Zwycięzca

śmierci, demonów, choroby i grzechu, pokonał także mnie. Wrócił do

mnie, jak ja wróciłem do Hirama. Królestwo Boże było we mnie na

zawsze.